



***Julianna Morris***



***Wakacje na Alasce***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Do diabła, spóźniłem się! - Michael Fitzpatrick zaklął pod nosem i z impetem skręcił na lotnisko Kachelak. Spod kół posypał się żwir. W oddali, przy stojącej na pasie awionetce, dostrzegł dwoje ludzi.

Patrząc na nich, nie można było mieć żadnych wątpliwości, że pilot uwodzi dziewczynę, a ona nie pozostaje mu dłużna. Mike uśmiechnął się. Musi koniecznie przestrzec tę małą przed Donovanem Mastersem, który każdej potrafi zawrócić w głowie.

- Cześć, siostrzyczko! - zawołał, wyskakując z auta w stronę rozbawionej pary. - Przepraszam, że się spóźniłem.

Dopiero teraz spostrzegł, że to nie jego siostra wpadła w oko Donovanowi, bowiem podrywana kobieta była od niej drobniejsza i niższa, a włosy miała kasztanoworude.

- Cześć! - powiedziała do Mike'a. - Niespodzianka, co? Poznajesz mnie? To naprawdę ja.

Callie Webster? Pokręcił z niedowierzaniem głową. Czego ta cnotliwa, rozmodlona istota szuka na Alasce?

- Hmm... Callie - zaczął, nie mogąc oderwać oczu od wyjątkowo skąpej, obcisłej bluzeczki w odcieniu płomiennej czerwieni, podkreślającej krągły biust.

- Witaj! - Callie zarzuciła mu ręce na szyję w serdecznym uścisku. - Miło cię znowu zobaczyć! Ileż to już czasu!

- Dlaczego się tak ubrałaś? - wyrzucił z siebie, za późno uświadamiając sobie, że to nie jego sprawa. - Tutejsza pogoda nie pozwala na taki... lekki strój.

- Przecież jest lato. - Dziewczyna wzruszyła ramionami.

Nie tylko on patrzył na nią jak urzeczony, Donovan również. Mike zacisnął zęby. Są współnikami, lecz to jeszcze nie znaczy, że wszystko mu wolno. Callie i Elaine przyjaźnią się od dziecka, nic więc dziwnego, że czuł się za nią tak samo

odpowiedzialny, jak za siostrę.

Ściągnął z siebie flanelową bluzę.

- Włóż, inaczej zjedzą cię komary.

Przerzuciła bluzę przez ramię.

- Dzięki, ale mnie nigdy nie gryzą - odrzekła beztrąsko.

Mike spojrział na nią ostrzegawczo.

- Callie, tutaj jest ze dwadzieścia pięć gatunków komarów. Do cholery, ubierz się!

- No wiesz, Mike! - odezwała się z urazą. - Ale ty jesteś. Ładnie to tak? Nawet się nie przywitałeś, tylko od razu na mnie wrzeszczysz.

- Dzień dobry. Co ty tu właściwie robisz?

Zerknęła na Donovana i znów wzruszyła ramionami.

- Mike i ja znamy się od dziecka, jest dla mnie jak brat. A bracia rzadko kiedy wybuchają entuzjazmem na widok siostry.

Pilot uśmiechnął się radośnie. Widać było, że świetnie bawił się tą scenką.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedział lekceważąco. - Cieszę się, że do nas dołączyłaś, innym też sprawi to radość, a Mike się nie liczy.

Gdy się uśmiechała, robił się jej dołeczek na policzku.

- Jesteś słodka.

- Jasne - mruknął zgryźliwie Mike. - Prawdziwy cukiereczek z niego.

Znów ze zdumieniem spojrział na dziewczynę, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Pal diabli ów śmiały strój, taki wybryk może przytrafić się każdej, nawet najbardziej skromnej kobiecie... chodziło jednak o to, że ta szara, nieśmiała myszka zupełnie się przeobraziła! Była teraz pewną siebie i świadomą swej urody kotką, która potrafi przymilnie się łąsić, by po chwili pokazać pazurki.

I ta uparta baba wciąż nie wkładała bluzy!

Ostatnio widział ją ponad rok temu. Rzadko zaglądał w rodzinne strony. Zgodnie z tradycją w Wigilię poszli na mszę. Callie, w uroczystym stroju chórzyst-

ki i z włosami splecionymi w warkocz, grała na organach.

Idealna córka pastora, niewinny aniołek, uosobienie kobiecych cnót.

Po mszy uścisnął ją serdecznie - i natychmiast o niej zapomniał. Callie była przyjaciółką Elaine i tylko dlatego Mike wiedział o jej istnieniu. Gdy dorastał, z trudem opędzał się od nieznośnych smarkul, i chociaż później ten dystans się zmniejszył i bardzo się z siostrą zaprzyjaźnił, jednak mała Websterówna nigdy nie wzbudziła w nim większego zainteresowania. Ot, była miła i kulturalna, więc lubił ją, i to wszystko.

- Callie - powiedział z naciskiem, uznał bowiem, że pora przejąć kontrolę nad sytuacją - gdzie jest Elaine?

- Och... - Machnęła ręką. - Zaproponowałeś jej na lato pracę w waszym biurze, ale ona jest okropnie zajęta. Nie może tak po prostu wszystkiego rzucić, sam wiesz.

- Wiem, ale...

- Ponieważ nie miałam żadnych wakacyjnych planów, poprosiła, bym ją zastąpiła - dodała Callie, nie przejmując się, że przerywa mu w pół zdania.

- Rozumiem... - Mike zasepił się.

- Poradzę sobie z prowadzeniem biura - zapewniła żarliwie.

- Nie wątpię - odparł uprzejmie, lecz w jego głosie pobrzmiwała cierpka ironia. - Obawiam się jednak, że doświadczenia, jakie zdobyłaś w parafii, tutaj nie zawsze okażą się przydatne. To zupełnie inna praca. Będziesz musiała zbierać zamówienia od klientów, koordynować loty i prowadzić księgowość.

- Traktuję to jako wyzwanie! - Mówiąc to, odrzuciła do tyłu głowę i jej rozpuszczone włosy omiotły nagie ramiona i pięknie zarysowane pod bluzeczką piersi...

Mike jęknął w duchu. Co się z nim dzieje? Czyżby ta myszka zamieniła się nie w kotkę, lecz w wodzącą na pokuszenie czarownicę? Tyle lat znał tę małą, lecz nigdy dotąd w jej obecności nie przeżywał tego, co teraz. To wprost nie mieściło

mu się w głowie. Szybko otrząsnął się z niestosownej emocji.

Callie Webster jest dobrym, niewinnym dzieckiem, bezgranicznie oddanym pobożnemu ojcu. Z zapalem uczy w szkółce niedzielnej i właśnie tam jest jej miejsce. Nie poradzi sobie z niesfornymi klientami ani z całą resztą. To nie jest praca dla niej, a poza tym nie wytrzyma tutejszych warunków. Będzie musiał bezustannie mieć ją na oku, by coś się jej nie przydarzyło.

Gorączkowo próbował przypomnieć sobie, co Elaine ostatnio opowiadała o swojej przyjaciółce.

- A twój ojciec? Jak sobie bez ciebie poradzi? Przecież jesteś jego prawą ręką.

- Ojciec jest w świetnej formie - powiedziała. - Zebrał fundusze na remont kościoła i właśnie rozpoczęły się prace. W tym zamieszaniu nikt nie zauważył mojej nieobecności.

I nie myśl sobie, że dam się wysłać z powrotem do domu, dokończyła w myśli.

Jej determinacja nie знаła wprost granic, bowiem Callie przyjechała na Alaskę, by zrealizować swój tajny plan. Oczywiście Mike w żadnym wypadku nie miał prawa poznać jej zamierzeń, gdyby bowiem dowiedział się, że przyleciała tu, by znaleźć męża, natychmiast zwałby na antypody.

Ukrywając swoje zamiary, czuła, że postępuje trochę nieuczciwie, lecz rola małomiasteczkowej skromnisi zbyt jej dojadła, by miała przejmować się takimi drobiazgami. Mimo że była jeszcze młodą kobietą, od dłuższego czasu, po tragicznej śmierci narzeczonego, traktowano ją jak zasuszoną dziewczynę, która myśli tylko o Bogu, tatusiu i dobroczynności.

Lecz dość tego! Teraz świat pozna inną pannę Webster, kobietę tajemniczą, prowokacyjną i śmiałą, odważnie sięgającą po wszystko, czego tylko zapragnie.

Jeśli zaś chodzi o konkrety, plan Callie wyglądał następująco: najpierw spróbuje usidlić Mike'a, a jeśli to się nie powiedzie, rozejrzy się za kimś innym. Przecież wszyscy dobrze wiedzą, że Alaska pełna jest samotnych mężczyzn, śniących o

kobietach. Trudno o lepsze pole bitwy, uśmiechnęła się w duchu, i dodała obłudnie: Biedny Mike, nawet się nie spostrzeże, jak wpadnie w moje sidła...

- Jestem pewien, że Callie świetnie sobie poradzi - z emfazą rzekł Donovan, łakomie spoglądając na dziewczynę.

- Nie wątpię - odpowiedział Mike z jawną zgryźliwością w głosie.

- Dziękuję. - Callie uśmiechnęła się do Donovana, demonstracyjnie ignorując jego przyjaciela, jakby był natrętnym insektem. - Nie zawiodę cię, obiecuję. Dzięki, że zabrałeś mnie z Anchorage, bo na pewno ten ponurak pierwszym powrotnym kursem odesłałby mnie do domu.

- Móc się pani przysłużyć, to wielki zaszczyt i przyjemność, madame.

- Callie, nic z tego! - powiedział twardo Mike. - Nawet nie będziesz miała gdzie zamieszkać. W Kachelak nie ma lokali do wynajęcia, a motele są zbyt drogie. Zrobiła niewinną minę.

- Przecież Elaine miała zatrzymać się u ciebie.

- Tak, ale ty nie jesteś moją siostrą, tylko...

Głupku, może wreszcie to do ciebie dotrze! - pomyślała ze złością.

- W czym rzecz, Mike? Przecież dobrze wiesz, że nie sprawię ci kłopotu.

- Nie chodzi o to...

- Możesz zatrzymać się u mnie - wtrącił się Donovan i objął dziewczynę.

Callie szybko zorientowała się, że jest jej sprzymierzeńcem. Niby ją podrywał, lecz tak naprawdę natychmiast zrozumiał, o co toczy się gra i postanowił wesprzeć młodą kobietę w jej staraniach o usidlenie Mike'a.

No cóż, zatwardziali kawalerowie zwykle są zwolennikami małżeńskiego stanu, oczywiście tylko wtedy, gdy to szczęście ma spotkać innych.

- Niezłe rozwiązanie. - Zerknęła na Mike'a i z trudem powstrzymała śmiech. Jeszcze chwila, a facet eksploduje. - Naprawdę nie będzie to dla ciebie kłopot?

- Ależ skąd! - zapewnił gorąco. - Serdecznie zapraszam pod mój dach, madame.

- Wybij to sobie z głowy! - warknął Mike. - Ona zamieszka u mnie.

Mimo że był bliski furii, Donovan odważnie stawił mu czoło.

- Stary, dziewczyna przeleciała kawał świata, a ty tak ją witasz? No cóż, przynajmniej jesteś szczery. Zresztą, tym lepiej dla mnie. Nie chcesz Callie, nie lubisz jej, twoja strata. Bo ja bardzo ją polubiłem i z radością się nią zaopiekuję.

- To nie jest tak, że jej nie chcę... - Mike był zupełnie zbity z tropu. - Oczywiście, że chcę. Zawsze ją lubiłem...

No cóż, na pewno nie było to miłosne wyznanie, lecz na początek dobre i to. Callie, by wybić sobie z głowy Mike'a, przez ostatnie lata spotykała się z kilkoma chłopakami, aż wreszcie zaręczyła się. I byłoby to udane małżeństwo, gdyby Keith nie zginął w wypadku samochodowym.

Na to wspomnienie ogarnął ją smutek. Zależało jej na narzeczonym, była w nim... zakochana. Zakochana? Łączyła ich prawdziwa przyjaźń i wspólne plany, chcieli stworzyć szczęśliwą, spokojną rodzinę. Aż tyle... i tylko tyle.

W ich związku nie było jednak owego tajemniczego, niezwykłego żaru, jaki poznała tylko raz w życiu, gdy Mike ją pocałował. Lecz tamtego wieczoru wino tak uderzyło mu do głowy, że nawet nie pamiętał tej chwili, którą Callie wspominała i o której śniła przez całe lata.

Rozczuliła się nad sobą, lecz szybko wzięła się w garść, przecież prawdziwe wampy nie mają chwil słabości, tylko po trupach prą do celu.

- To miłe, że zaproponowałeś mi gościnę - zaczęła. - Sądzę jednak, że lepiej będzie, gdy zatrzymam się u Donovana.

- Nigdy! - Mike spiorunował ich wzrokiem. - Odpowiadam za ciebie. Gdzie twoje bagaże?

- No dobrze... W samolocie.

Mruczając pod nosem, wyciągnął z awionetki trzy walizki i ruszył z nimi do samochodu.

- Jaki miły - szepnęła Callie. - Mam nadzieję, że zabierze również mnie.

- Biedaczyna - zachichotał Donovan. - Chyba nie ma szans, by się wywinąć...

- Panie Masters, zupełnie nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- No jasne!

Oboje przyglądali się, jak Mike z impetem wrzuca walizki do pikapu. Potem zatrzasnął drzwi, oparł się o błotnik i niecierpliwie zaczął bębnić stopą o ziemię.

W co ja się ładuję? - pomyślała w nagłej panice.

Michael Fitzpatrick nie był już tym młodym chłopakiem sprzed lat. Wysoki, muskularny, nawykły do ciężkiej pracy, a w jego brązowych włosach lśniły pierwsze srebrne nitki. Nagle wydał jej się kimś obcym. Co z tego, że dorastali razem, gdy ostatnie lata tak wiele zmieniły.

I ona nie jest już małą dziewczynką. Ma trzydzieści jeden lat, a Mike trzydzieści cztery, więc dla obojga wybił ostatni dzwonek, by założyć rodzinę. Musi tylko przekonać się, czy rzeczywiście są sobie przeznaczeni. Kochała się w nim od tylu lat i w marzeniach zawsze widziała go obok siebie, lecz czy dzisiejszy Mike wciąż budzi w niej te same uczucia?

Póki nie stuknęła jej trzydziestka, nie przejmowała się, uważała bowiem, że ma jeszcze dużo czasu na podjęcie ostatecznych decyzji. Wreszcie jednak zrozumiała, że czas ucieka bezpowrotnie. Ogarnęła ją panika, że do końca życia będzie sama, bez męża i dzieci. Bez Mike'a. Gdy więc nadarzyła się okazja wyjazdu na Alaskę, nie zastanawiała się ani minuty.

- Nic z tego nie będzie - szepnęła i ruszyła w stronę samochodu.

- Jeszcze możesz zmienić zdanie i zatrzymać się u mnie - kusił Donovan.

- Osobne łóżka? - zażartowała Callie.

Ten pilot był naprawdę czarujący, w jego towarzystwie czuła się swobodnie. Zupełnie inaczej było z Mike'em. Ale cóż, w nim była zakochana...

- Tylko jeśli będziesz nalegać.

Wybuchnęła śmiechem.

Mike patrzył z oddali na rozbawioną parę i w bezsilnej złości zaciskał pięści.



Do diabła, a cóż go to właściwie obchodzi? Jak ma na to ochotę, niech sobie z nim flirtuje, robi to przecież na własny rachunek. Jednak musi przestrzec ją przed Donovanem, przecież tak samo postąpiłby wobec Elaine.

- Do zobaczenia wieczorem! - Callie odwróciła się i pomachała Donovanowi.

- Punktualnie o szóstej. I nie musisz się ubierać! - zawołał, puszczając oko.

Mike jęknął w duchu. Już zdążyli umówić się na randkę?

- Masz się z nim spotkać? Myślałem, że przyjechałaś tu pracować w biurze - powiedział cierpko, gdy dziewczyna zatrzymała się przy aucie. - Delia, która dotąd je prowadziła, urodziła dziecko, więc nie będzie mogła cię zastąpić.

- Owszem. - Callie uśmiechnęła się tajemniczo.

- Co „owszem”?

- Przyjechałam tu do pracy, ale przekładanie papierków chyba nie trwa dwadzieścia cztery godziny na dobę. Będę więc miała trochę czasu na prywatne życie, na przykład na spotkania ze znajomymi.

Mike westchnął. Prowadzenie biura „Tripple M” nie polegało na spokojnym przekładaniu papierków, no a po odejściu Delii zapanował kompletny chaos. Musiał więc przyjąć choćby Callie, bo sam już absolutnie nie dawał rady.

Delia na pewno już nie wróci do firmy, nie miał co do tego żadnych złudzeń. Macierzyństwo zmienia kobiety, ważny staje się tylko dom i opieka nad dzieckiem. Co z tego, że u nich wszystko się wali i pali, jej już to nie obchodzi. Porzuciła ich na pastwę losu, choć dobrze wiedziała, jak trudno w Kachelak znaleźć kogoś do pracy. W Fairbanks lub Anchorage nie byłoby z tym problemu, lecz tu, na tym odludziu?

- Nieważne. - Otworzył jej drzwiczki. - Muszę przestrzec cię przed Donovanem. Bardzo lubi kobiety, lecz jest zatwardziałym starym kawalerem.

- Żartujesz?

Mike okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

- Mówię poważnie, Callie. Donovan to świetny facet, lecz gdy tylko poczuje,

że zaczynasz traktować go poważnie, natychmiast weźmie nogi za pas.

- Tak? - Uniosła lekko brew. - A może to ja dam nogę, gdyby mu się pomyliła wakacyjna przygoda z czymś poważniejszym?

Mike najpierw się zdumiał, a potem, po raz pierwszy od kiedy się spotkali, wybuchnął śmiechem.

- A to dobre, Callie! Mów tak, ale do kogoś innego. Znam cię przecież od lat. Zawsze byłaś spokojną, cnotliwą córką pastora, wymarzonym wzorem dla rodziców innych panienek, a nie kolekcjonerką kochanków. I było ci z tym do twarzy. - Gdyby miał trochę oleju w głowie, nigdy by tych słów nie powiedział. Był jednak tak bardzo rozbawiony, że z niepojętą głupotą brnął dalej: - Nigdy o tobie nie plotkowano, bo nie dałaś ku temu żadnych powodów, a z randek, o ile wiem, zawsze wracałaś przed dziesiątą. Znamy się od tak dawna, nie zgrywaj więc przede mną... kobiety upadłej - zakończył ze śmiechem.

- Słucham? - syknęła, a jej zielone oczy rozblęskły furją.

- Callie, sama przyznaj, nie jesteś z tych kobiet, które...

- Puszczają się na prawo i lewo? Tak, masz rację, nie jestem dziwką, jak uważałeś to z niezwykłą bystrością. Również prawdą jest, że mój tata jest pastorem i musiałam to uszanować, dlatego starałam się nie dawać powodów do plotek. Co to jednak ma do rzeczy? Wielu mężczyzn się mną interesowało, mam swoje osobiste życie... o którym szczęśliwie nic nie wiesz. No cóż, twoje słowa dowodzą, że zupełnie zdziczałeś na Alasce. Zachowałeś się jak prostak, Mike.

- Przepraszam, źle mnie zrozumiałaś - nieporadnie brnął dalej. - Nie chciałem powiedzieć, że nie jesteś atrakcyjna... - Gniewne spojrzenie Callie wyraźnie dowodziło, że przeprosiny nie zostały przyjęte. - Wręcz przeciwnie, uważam, że jesteś... dobrą dziewczyną.

- Dobrą dziewczyną?! No cóż, mój dobry chłopcze, widzę, że nic tu po mnie. Wracam do Donovana!

- To miał być komplement, tylko mi nie wyszedł. I po moim trupie pójdiesz

do Donovana! - Za pomocą krzyku próbował ratować resztki autorytetu.

- Znalazł się komplemenciarz...

Zrozumiał, jakie palnął głupstwo. „Dobra dziewczyna” znaczyło tyle, co poczciwa, nudna, nijaka, czyli zupełnie nieatrakcyjna.

- Masz rację, nie jesteś dobra. - Gdy usłyszał swoje słowa, znów poczuł się jak skończony idiota. - Ani nawet miła. Callie, jesteś zupełnie inna, niż do tej pory sądziłem. - Naprawdę na nic więcej nie było go stać.

- Dziękuję.

Ku jego zdumieniu, w jej tonie nie było ironii ani goryczy, lecz zadowolenie. Mike wznosił oczy do nieba. Kobiety! Rozum ich nie pojmuje, najlepiej schodzić im z drogi.

- Może pokażesz mi biuro? - powiedziała Callie, gdy Mike włączył silnik. - Jest gdzieś tutaj, na lotnisku? - zapytała, daremnie próbując stłumić ziewnięcie. Odchyliła głowę na oparciu fotela i zamknęła oczy.

Zawahał się. Dobrze by było, gdyby ktoś został na miejscu i przyjmował telefony, lecz Callie ma za sobą wyczerpującą podróż z Seattle. Elaine też by o to nie prosił. Choć z drugiej strony, dzięki temu trochę odwlekłoby się to, czego tak się obawiał: Callie i on pod jednym dachem. Mike czuł zbliżającą się katastrofę.

- Pojedziemy tam jutro. Jesteś zmęczona, powinnaś trochę się przespać - mruknął. I z narastającą złością dodał: - Przed tą waszą cholerną randką!

Będzie musiał z Donovanem odbyć męską rozmowę. Wolno mu podrywać wszystkie spódniczki na Alasce, lecz od panny Webster mu wara. Jest ich pracownicą, a poza tym Mike odpowiada za nią. Przyjechała tu w zastępstwie Elaine, jest więc jak... siostra.

- Callie?

Dziewczyna otworzyła oczy.

- Hmm?

- Dlaczego nikt mnie nie uprzedził, że to ty przyjedziesz?

- Decyzja zapadła w ostatniej chwili, a poza tym... - Uśmiechnęła się do niego sennie. - Bałyśmy się, że się wściekniesz i nie zgodzisz się na mnie.

- I słusznie - mruknął.

Wielkie dzięki, droga siostrzyczko! Naprawdę koronkowa robota...

Mike nagle wszystko zrozumiał. Elaine postanowiła wyswatać go z Callie! Wzdrygnął się. Tak dobrze mu się żyje. Większość czasu spędza poza domem, przewożąc towary lub turystów. Tego właśnie mu trzeba, a nie gderającej żony, marudzącej, że znów go nie było, gdy pękła rura lub gdy dzieci złapały odrę.

Wyłączył silnik. No cóż, sprawę trzeba wyjaśnić od razu.

- Callie, jestem pewien, że Elaine próbuje nas wyswatać.

Dziewczyna uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Oczywiście, ale nie ma się czym przejmować. Elaine wydaje się, że postępuje bardzo sprytnie, ale przecież nie jesteśmy marionetkami, którymi można dowolnie manipulować.

- Czyli że ty nie... - Urwał, nie bardzo bowiem wiedział, jak zadać to pytanie.

- To prawda, chciałabym założyć rodzinę - w zamyśleniu rzekła Callie. - Mike, nie sądzisz chyba jednak, że myślę o tobie jako o moim przyszłym mężu? - Ziewnęła i przeciągnęła się. Ta jej dziwna bluzka więcej odsłania niż zakrywa, pomyślał i szybko odwrócił oczy, by nie kusić licha. - To zupełnie bez sensu. Elaine intryguje z dobrego serca, bo wymarzyła sobie, że jej brat i najlepsza przyjaciółka pobiorą się, ale to są jej marzenia, a nie nasze... prawda? My razem? Czysty absurd. - Uśmiechnęła się słodziutko.

Mike spochmurniał. Callie powiedziała to, co należało powiedzieć, by on pozbył się wszelkich obaw dotyczących jego kawalerskiej wolności, a jednak nie przyjął tego z wdzięcznością.

- Absurd? Dlaczego?

Callie zachichotała.

- Są co najmniej dwa powody. Ty jesteś wielkolud, a ja taki trochę podro-

śnięty krasnal, więc jak byśmy wyglądali? A poza tym, i to jest najważniejsze, znamy się od dziecka, więc nic między nami nie zaiskrzy.

Skąd ta pewność? - obruszył się w duchu. Od lat widywali się tylko przelotnie i dawna sąsiedzka zażyłość przestała się liczyć. Są dorosłymi ludźmi i wszystko może się zdarzyć.

Był coraz bardziej zły. Ale dlaczego? No tak, ta mała uraziła moją próżność, odtrącając mnie na dzień dobry, pomyślał z ironią. Mike, nie bądź idiotą, Callie w ogóle cię nie interesuje!

- Skoro wszystko już sobie wyjaśniliśmy, powiedz mi, co z tą pracą? Z tego, co mówiłeś, wynika, że będę na okrągło zajęta. Obowiązuje u ciebie siedmiodniowy tydzień pracy?

- Nie, jasne, że nie. - Odetchnął z ulgą. - Jest jak wszędzie, pięć dni roboczych, dwa wolne. Chyba że wypadnie coś niespodziewanego.

- To dobrze, bo chciałam trochę poznać Alaskę, marzę, by wybrać się na lodowiec. Słyszałam, że tu jest bardzo pięknie. Może uda mi się spotkać niedźwiedzia grizzly? Chciałabym też zobaczyć polarne misie, są takie słodkie, ale podobno żyją bardziej na północ. Muszę tam pojechać.

Że też Elaine wysłała tu Callie, zamiast sama przyjechać! Jego siostra nie myliła dzikich bestii ze słodkimi pluszowymi misiami i nie wybierała się na wycieczki w nieznane.

- W tych stronach samotne wędrówki są bardzo niebezpieczne - powiedział.

- Nie wybieram się sama.

Mike westchnął.

- Callie, ja nie mam na to czasu.

- Nie przejmuj się, nie ciebie miałam na myśli.

Jej szczerza reakcja dotknęła go niezwykle mocno. Wiedział, że musi zapanaować nad takimi reakcjami, bo są one bezsensowne. Uruchomił silnik i ruszył w stronę miasta. Zna Callie od lat i nie będzie bawił się z nią w ceregiele.

- Dzieciaku, tu nie ma klubów turystycznych. A indywidualne wyprawy z przewodnikiem są bardzo kosztowne.

- Nie potrzeba mi przewodnika. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Donovan obiecał zabrać mnie do rezerwatu Kenai Wildlife Refuge i...

- Dziś wieczorem?! - Gwałtownie zahamował. - Co za szalony pomysł! Nocą jechać w to odludzie... Nie ma mowy. Do jutra rana masz areszt. A z Donovanem porozmawiam bez świadków.

- Ależ co ty! - zachichotała. - Wybierzemy się tam w jakiś wolny dzień, a dzisiaj, idziemy na kolację.

Mike chrząknął.

- Źle się czujesz? - zapytała.

- Nic mi nie jest.

- To dobrze. Poza tym Travis Black powiedział, że uwielbia wędrówki i chętnie się ze mną wybierze na małą włóczęgę. Może jednak powiedział tak tylko z grzeczności,

Jeszcze ten, skrzywił się w duchu Mike. Dobrze chociaż, że Travis jest doświadczonym przewodnikiem.

- Jak się z nim dogadałaś?

- Przez radio. Poprosił Donovana, by mnie opisał, a kiedy ten powiedział, że mam końskie zęby i jestem pomarszczona jak mors, Travis natychmiast zaproponował, że pokaże mi okolice. Chyba nie bardzo mu uwierzył.

- Też bym nie uwierzył - mruknął ze złością Mike.

Ten spryciarz Donovan chciał zachować Callie tylko dla siebie, to było zupełnie jasne. Niestety, jako wspólnik Mike'a mógł dość swobodnie dysponować swoim czasem, natomiast Travis był pracownikiem firmy i musiał słuchać szefa, który właśnie podjął decyzję. Nigdy się nie zdarzy, by on i Callie w ten sam dzień mieli wolne.

- Ross McCoy zaproponował, że przewiezie mnie samolotem nad zatoką

Prince William Sound, a potem pójdziemy na lodowiec Worthington. Mówił, że na to trzeba dwóch dni - dodała od niechcienia - ale on zna w Valdez przyjemne miejsce, gdzie moglibyśmy przenocować.

- Naprawdę? - Czy wszyscy faceci z „Tripple M” poszaleli? - ryknął w duchu.

- McCoya też próbujesz złowić? Marne szanse. Jak go poznałaś?

Ross to drugi wspólnik. Niezły facet, ale nie dla Callie. Zresztą, od kiedy rozszedł się z żoną, panicznie unikał kobiet oraz głosił wszem i wobec, że małżeństwo to wymysł szatana.

Callie, zerkając od czasu do czasu na Mike'a, świetnie się bawiła.

- Poznaliśmy się w Anchorage, ładował świeże warzywa do Nome. Fajny facet. Bystry i niezwykle ujmujący.

- Nie zauważyłem tego.

- Bo nie jesteś kobietą. Powiedział, że mogę z nim polecieć za krąg polarny. Spróbuje wylądować na lodzie, abym zrobiła zdjęcia białych niedźwiedzi.

- Fantastycznie. Czyli wszystko już ustalone - ze skrywaną urazą rzekł Mike, a Callie z trudem zachowała powagę.

- Uhm. Nieźle się zapowiada. Donovan, Travis i Ross naprawdę się cieszą, że przyjechałam, w przeciwieństwie do ciebie. Szkoda.

- Łudzą się, że im się uda... że nie będę im przeszkadzał, bo nie jesteś moją siostrą.

Callie przeciągnęła się jak kot. Ukradkowe spojrzenie Mike'a wprost parzyło jej skórę. Jeszcze nigdy nie czuła się tak seksownie i kobieco.

- Niepotrzebnie tak się przejmujesz. Nie posuną się ani odrobinę dalej, niż sama zechcę.

- Tak? Czyli jak daleko?

Zrobiła znaczącą pauzę.

- Wystarczająco, Mike. Wystarczająco.

- Rozumiem - powiedział przez zaciśnięte szczęki.

No cóż, mówiąc ogólnie, jej odpowiedź nie przypadła mu do gustu. I o to właśnie chodziło.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wystarczająco? Co chciała przez to powiedzieć?

Niestety, to chyba zupełnie jasne. Ten jej uśmiezek, odwieczny uśmiezek Ewy. Callie nie przyjechała po to, by go usidlić, to oczywiste. Przyleciała na Alaskę, by rozwinąć skrzydła, by wreszcie poczuć, że naprawdę żyje. Do tej pory była cnotliwą córką prowincjonalnego pastora, aż wreszcie zapragnęła odmiany i uciekła z Crockett. No cóż, tutaj ma duże szanse na niejedną ekscytującą przygodę, bo niebrzydka z niej dziewczyna. Że też wcześniej tego nie zauważył!

Do diabła, ładna perspektywa! Lato może spisać na straty. Teraz, gdy Callie wyrwała się na wolność, nie wolno mu spuścić jej z oka, by nie zrobiła czegoś, czego potem będzie gorzko żałować. Czuł się za nią odpowiedzialny. Panna Webster zawsze budziła w ludziach dobre uczucia. Nawet największe łobuziaki omijały ją z daleka, była bowiem inna, po prostu bez skazy. Okazało się jednak, że doprowadzało ją to do rozpacz. Ładne rzeczy! Święta anielica marząca o grzechu.

A on nie może dopuścić, by te pragnienia się spełniły. Na co mu przyszło, został strażnikiem cnoty...

Niech no tylko dopadnie Elaine! Najchętniej by ją udusił. Siostra, a taka małpa. I jaka obłudnica! Gdy zaraz po powrocie z lotniska zadzwonił do niej z awanturą, odpowiedziała mu z niewinnym zdumieniem:

- Mike, jak możesz? Zupełnie cię nie rozumiem. Przecież Callie wyświadcza nam przysługę i powinniśmy być jej wdzięczni. A przy okazji zobaczy Alaskę.

Dobra, niech i tak będzie... Elaine jest bardzo naiwną intrygantką i na pewno nie dopnie swego, zaś Callie pobędzie trochę w ciekawej okolicy. Niewiele miała dotąd okazji do podróżowania, coś jej się od życia należy. Nie pozwoli jednak, by



ta niedoświadczona kobieta wpadła w łapy sprytnych i niefrasobliwych podrywaczy, jakimi byli jego koledzy... zresztą, on sam również.

Callie zajęła jedną z wolnych sypialni i teraz odsypiała podróż, Mike zabrał się więc za rąbanie drzewa. Ustawił na pniu masywne polano i zamachnął się siekierą.

Najlepiej byłoby odesłać Websterównę do domu, lecz kto wtedy zajmie się biurem? Kachelak ma swoje plusy, ale mieszka tu ledwie garstka ludzi, w większości zdziwaczałych samotników. W tym mroźnym pustkowiu to nic dziwnego.

Kiedyś, po piwie, zaproponował swoim współpracownikom, by któryś z nich ożenił się z wykwalifikowaną sekretarką, i wreszcie problem biura miałiby z głowy, lecz równie dobrze mógłby to powiedzieć do kołka w płocie. Wszyscy trzej lubili kobiety, lecz zarazem byli zatwardziałymi kawalerami.

Z impetem opuścił siekierę. Zwykle ta praca go uspokajała, lecz nie tym razem.

Callie w tej frywolnej bluzeczce... No cóż, niełatwo będzie przebywać z tą kobietą pod jednym dachem. Co innego siostra, a co innego obca dziewczyna. Będzie musiał stale uważać, silić się na uprzejmości. I to od samego rana!

Budził się z trudem i dochodził do siebie dopiero około dziesiątej, a Callie wyglądała na jednego z tych dziwolągów, wstających bladym świtem. Może przynajmniej parzy dobrą kawę? Słyszał, że świetnie gotuje, a jej popisowym daniem są naleśniki z orzechami i karmelowym sosem.

Zjeść taką kolację... pomyślał z rozmarzeniem i aż wzdrygnął się na wspomnienie własnych wyczynów kulinarnych. Może więc dobrze się stało, że Callie trochę u niego pomieszka?

Wyszła z sypialni na taras, wciągnęła w płuca świeże, pachnące morzem i lasem powietrze, a zaraz potem ujrzała Mike'a rąbiącego drzewo.

- Ale wspaniały facet! - szepnęła.

Prosty jak świeca, muskularny, buchający męskością i siłą. Callie rozmarzyła

się... No cóż, Mike zawsze tak na nią działał.

- Kiedy wreszcie przejrzysz na oczy? - powiedziała cicho. - Unikałeś mnie, więc ja przyjechałam do ciebie.

Wszystko zaczynało się układać, jak w klasycznym kryminale: motyw, plan, okoliczności. Musiała tylko zdobyć się na odwagę, by zaatakować. Nie było to łatwe, wychowano ją bowiem inaczej. Zgodnie z owym kanonem powinna skromnie czekać, aż mężczyzna ją dostrzeże.

Dom Mike'a był usytuowany na niewielkim wzniesieniu, z dala od miasteczka. W dole migotała w słońcu tafla zatoki. Przepiękne miejsce! I ten dom - stary, solidnie zbudowany, z wieloma pokojami. Wprost wymarzony dla dużej i szczęśliwej rodziny.

Uśmiechnęła się i oparła o balustradę. Rześki powiew chłodził jej nagie ramiona i odsłonięty brzuch. Przypomniała sobie minę Mike'a, gdy zobaczył ją w tym stroju.

- Dobrze mu tak! - mruknęła.

Najwyższy czas, by dostrzegł w niej kobietę. Chociaż może ta bluzeczka jest zbyt wyzywająca. Sama nie wiedziała, jakim cudem zdecydowała się ją kupić. Wprawdzie nie odsłaniała więcej niż bikini... lecz bikini, jako strój nieobyczajny, dotąd było dla niej zakazane.

Zdumiona była tym, że w tej frywolnej bluzeczce natychmiast poczuła się tak dobrze, a pełne uznania spojrzenia mężczyzn umocniły ją w tej decyzji. Wiedziała jednak, że jest to ubiór tylko na specjalne okazje.

Długo trwało, nim zaszła w niej taka przemiana. Przez lata była słodką pannienką z sąsiedztwa, a później zadręczała się myślą, że nie kocha Keitha tak, jak powinna. Po jego śmierci wprawdzie opłakiwała go, lecz jej rozpacz nie była tak dogłębna, jak powszechnie sądzono.

Ziewnęła i wróciła do sypialni. Powinna się przespać. Chciałaby dobrze wyglądać na randce z Donovanem. Musi utwierdzić Mike'a w przekonaniu, że na-

prawdę na niego nie poluje i zależy jej tylko na tym, by dobrze się bawić z jego współnikami... Inaczej bowiem precyzyjny plan, ułożony z pomocą Elaine, może nie wypalić!

Było już późne popołudnie, gdy Mike skończył swoją robotę. Wszedł do kuchni i wyjął z lodówki butelkę mrożonej herbaty. Z rozkoszą napił się chłodnego napoju, a potem odkręcił kran i wsunął głowę pod wartki strumień zimnej wody.

- Mike?

Podskoczył, uderzając głową o kurek.

- Mike? - powtórzyła. - Gdzie jesteś?

- W kuchni. - Zakręcił wodę, otarł ścierką twarz i odwrócił się.

Callie stała tuż za nim.

- Boże, coś ty znów włożyła?! - wybuchnął.

- Sukienkę.

- To jest sukienka? To jest nic! Tak samo jak ta czerwona bluzka! - Z furią cisnął ścierkę na blat.

Callie przesunęła dłonią po czarnym trykocie, który trzymał się na niej wbrew wszelkim prawom fizyki. Nagie ramiona, głęboki dekolt i długie nogi w przejrzystych czarnych rajstopach... oraz kawałek czarnej materii, przylegającej do tułowia i bioder.

- Przesadzasz - powiedziała spokojnie. - To bardzo stylowa sukienka.

- Zdejmij ją!

- No wiesz! Wprawdzie Donovan mówił, że nie muszę się ubierać, ale wolę jednak coś na sobie mieć, gdy po mnie przyjedzie.

- Ja... - Urwał gwałtownie i zacisnął zęby, obłany gorącym potem. - Do cholery, nie to miałem na myśli! Idź i się przebierz.

- Dlaczego?

Czy ona niczego nie rozumie?

Przesunął wzrokiem po czarnej sukience. Cieniutka miękka dzianina przylegała do ciała jak druga skóra. Poza niemal niewidocznym paseczkiem w talii najmniejszej zmarszczki, śladu najdelikatniejszej koronki. Czyli poza rajstopami Callie nie ma na sobie nic więcej. A niech to!

Nie włożyła bielizny.

Callie otworzyła lodówkę i pochyliła się, by zajrzeć do środka... I to wszystko ma zgarnąć Donovan - pomyślał Mike z wściekłością.

Cholera! Że też ta dziewczyna musiała tu przyjechać! I jak tu taką upilnować? Gdzie są jej bracia, to oni powinni się martwić o jej cnotę. Niestety, wszystko spadło na niego.

- Mogę wziąć trochę mleka? - zapytała, prostując się i wyciągając z lodówki karton.

- Oczywiście, ale gdy ubierzesz się przyzwoicie.

- To przyzwoita sukienka.

- Dla królowej przedmieścia! - warknął.

- Ale z ciebie obłudnik! - krzyknęła Callie. - Gdyby dziewczyna, z którą umówiłeś się na randkę, tak się ubrała, uważałbyś, że wygląda bosko. Lecz ja mam ubierać się jak mniszka! Zapamiętaj sobie jednak, że nikt nie będzie mi dyktować, co mam na siebie włożyć!

Co go napadło? Wiedział przecież dobrze, że kobiece stroje można tylko chwalić, natomiast nigdy nie wolno ich krytykować, bo to grozi naprawdę poważnymi konsekwencjami. Zresztą Callie wyglądała rewelacyjnie, stanowiła połączenie klasy i zmysłowego czaru.

- Przepraszam - próbowałem ratować sytuację. - Źle się wyraziłem, wcale tak nie myślałem. Jednak twój ojciec...

- Mike, mam trzydzieści jeden lat - ucięła. - Nie jestem dzieckiem. Mój tata ma oczywiście swoje poglądy na to, co obyczajne, a co nie, lecz już dawno przestał mnie pouczać, szanuje bowiem moją dorosłość.

- No tak, ale...

Callie poczuła, że wszystko się w niej gotuje, by więc zyskać trochę na czasie, podeszła do kredensu i wyjęła szklanę. Chyba się z Elaine zagalopowały, to wszystko nie ma sensu.

Jak on śmiał! Sukienka królowej przedmieścia! I tak wykazał się wielką delikatnością, bo nie nazwał jej dziwką...

Ależ on ma tupet! Callie dobrze pamiętała te rozkoszne panienki, z jakimi Mike umawiał się w Crockett. Wszystkie miały wypisane na czole: „Nazywam się Szybki Numerek”. No cóż, młodym chłopcom to się podoba i rzadko ich ciągnie do porządnych dziewczyn, ale nie o to chodzi. Nawet gdyby Callie stanęła przed nim zupełnie naga, i tak nie wyglądałaby jak dziwka. To nie zależy od stroju, a od tego, kim się naprawdę jest.

- Twoja siostra ma dokładnie taką samą sukienkę - powiedziała, nalewając sobie mleka. - Tylko ciemnoniebieską. Dwa lata temu wystąpiła w niej na przyjęciu z okazji trzydziestej piątej rocznicy ślubu twoich rodziców. Nie przypominam sobie, byś był oburzony jej „występną” kreacją.

- Nie pamiętam.

Po jego minie widziała, że kłamie.

- Naprawdę? - zadrwiła. - Powiedziałeś Elaine, że wygląda super. A mój tata, ten surowy pastor, dodał, że czarująco. Dzisiaj jednak pałasz świętym oburzeniem.

- Już przeprosiłem - powiedział. - Przestańmy to drażnić.

Nie licz na to, Mike, pomyślała. Z uporem widzisz we mnie skromną świętoszkę, a ten strój do tego nie pasuje. No cóż, ty i wszyscy mieszkańcy Crockett musicie się przyzwyczaić, że jestem kimś innym.

Była na niego naprawdę wściekła. Tak wiele kosztowała ją zmiana własnego wizerunku, a on na każdym kroku rzuca jej kłody pod nogi.

Upiła łyk mleka.

- Chcę, żeby nie było między nami żadnych niedomówień - powiedziała.

Skrzyżował ramiona i wbił w nią ponure spojrzenie.

- Mike, nie jesteś moim bratem. I już od dawna nie potrzebuję anioła stróża.

Speszył się, a więc trafiła w czuły punkt. Wolał traktować ją jak młodszą siostrę, bo wtedy czuł się bezpiecznie. Była dla niego przyjaciółką Elaine, pobożną córką małomiasteczkowego kaznodziei.

Fatalnie. Wyjechał z Crockett na studia szesnaście lat temu i nic się nie zmienił. Sam pewnie niczego sobie nie odmawiał, lecz Callie wciąż była dla niego tą samą dziewczyną świętoszką. Callie zrozumiała, że sprawa jest naprawdę trudna. Znów ogarnęły ją wątpliwości.

Dźwięk nadjeżdżającego samochodu zabrzmiał jak armatni wystrzał.

- To pewnie Donovan. Pójdę otworzyć - powiedziała na pozór spokojnie.

- Uhm.

- Nie czekaj na mnie.

- Nie licz na to, mała - rzucił z tłumionym gniewem.

- No, to do jutra.

- Twój wybór.

Odprowadził ją wzrokiem. Miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Kim jest ta piękna, zmysłowa dziewczyna, która właśnie wyszła z jego domu?

Nie wiedział.

Na pewno kimś, kogo do tej pory w ogóle nie znał.

- Boże, zaczynam się gubić - wymamrotał i sięgnął po butelkę z mrożoną herbatą. Odstawił ją ze wstrętem. Poczował, że musi łyknąć coś mocniejszego. Co się z nim dzieje, tak rzadko przecież pije alkohol?

W lodówce niczego nie znalazł, więc z hukiem zatrzasnął drzwi. Nagle ujrzał Callie, w chwili gdy szukała mleka... Cofnął się jak oparzony.

Do diabła, przecież gdzieś powinna być butelka Glenfiddich Scotch, którą dostał na urodziny od Rossa!

Ostatni raz dużo wypił na imprezie z okazji zakończenia studiów. Gdzieś w

połowie zabawy zjawiała się dziewczyna jak nie z tego świata, cudowna i namiętna. Nie wie, kim była i skąd się wzięła, lecz do tej pory pamięta smak tamtego pocałunku.

Nie znalazł odpowiedzi na pytania, jakie od tamtej pory go dręczyły. Czy naprawdę była taka cudowna, czy też zrodziła się w jego pijanej wyobraźni?

Opadł na kanapę i nalał sobie drinka. Nie czeka na Callie, posiedzi sobie w salonie, powygląda przez okno, nacieszy się alaskimi pejzażami...

Zmrużył ze złością oczy. Wprawdzie Callie oświadczyła, że jest dorosła i nie potrzebuje obrońcy, lecz jeśli wróci ze łzami w oczach, Donovan nie doczeka starości!

Słońce zaszło po dziesiątej. Mike ziewnął. Był bardzo zmęczony. Ostatnio pracował na dwie zmiany, poza swoimi zwykłymi obowiązkami prowadził bowiem również biuro.

- Mike, dlaczego siedzisz bez światła? - nagle usłyszał za sobą głos Callie.

Wyprostował się gwałtownie. Musiał usnąć i nie usłyszał, kiedy wróciła. Podniósł butelkę i zamrugął z niedowierzaniem. Prawie pełna. No tak, wypił tylko dwa drinki.

- Podziwiałem widok.

- Po ciemku?

Z trudem dochodził do siebie.

- Robię to, na co mam ochotę, podobnie jak ty. Tak przecież chciałaś, prawda?

- Powiedziałam tylko, żebyśmy nie wchodzili sobie w drogę. - Zapaliła lampę na stole, a Mike natychmiast zlustrował Callie. Oczy jej lśniły, miała lekko potargane włosy, lecz nie zanosila się rozpaczliwym szlochem.

Mike był człowiekiem sprawiedliwym, uznał więc, że nie musi zabijać Donovaną... lecz mały wycisk i tak należy się współnikowi.

Co się z nim dzieje? Przez tę dziewczynę przestaje myśleć logicznie. No cóż,

kobiety robią tak od tysięcy lat...

- Zgaś - poprosił, a ona, ku jego zaskoczeniu, usłuchała.

- Troszkę się wypilo? - zaśmiała się.

- Odrobinę. To markowa whisky, a nie jakieś popłuczyny - bronił się, choć Callie wcale się go nie czepiała. - Wypiłem drinka, bo jestem zmęczony.

- W porządku, Elaine mówiła, że prawie nie pijesz.

Powiedziała to sama, czy też Callie ją wypytywała? Prawdę mówiąc, wolałby to drugie. Świadomość, że Callie jednak się nim interesuje, poprawiłaby mu humor, to przecież taka dobra i miła dziewczyna...

Dobra i miła? Całe szczęście, że nie powiedział tego na głos, bo wybuchłaby następna awantura.

- Jak minął wieczór? - spytał z udaną obojętnością.

- Wspaniale. - Callie usiadła na kanapie i podciągnęła pod siebie nogi. - Oglądaliśmy zachód słońca, niesamowity widok, te kolory na niebie... Donovan powiedział, że o tej porze roku nieczęsto tak się zdarza. Poleciliśmy samolotem, żeby lepiej widzieć. Otworzyliśmy okno, wiatr wpadł do środka... To było niesamowite! - Roześmiała się i potrząsnęła włosami. - Moją misterną fryzurę diabli wzięli, ale naprawdę było warto.

Od razu poczuł się lepiej. Nawet taki as jak Donovan nie zdołałby pilotować awionetki stopami, a to znaczyło, że trzymał ręce przy sobie.

- Mam nadzieję, że włożyłaś płaszcz. Wiezorami robi się zimno. - Ziewnął, oczy mu się zamknęły.

- Nie martw się, nie dostanę zapalenia płuc, będziesz mieć pracownika. - Delikatna uraza w jej głosie świadczyła, że jeszcze mu nie wybaczyła dzisiejszej kłótni.

- Nie martwię się. Dobry z ciebie kumpel.

Spojrzała na niego z wściekłością. Wzruszył ją swoim zmęczeniem i sennością, była gotowa wszystko mu wybaczyć, lecz on znów okazał się niepoprawnym



durniem. Śmiał nazwać ją „kumplem"! A ona przecież jest kobietą! I to naprawdę atrakcyjną. Wszyscy to widzą, tylko nie Mike...

Może powinna zachować się jak bachantka i rzucić się na niego? Przywrzeć do jego ust? Zachichotała nerwowo. Nie, to idiotyczny pomysł, obróci się przeciwko niej...

- Już późno. Pójdę się położyć, jutro czeka mnie dużo pracy. Donovan powiedział, że w biurze jest niesamowity bałagan.

Mówiła w próżnię, bowiem mężczyzna, o którym śniła przez lata, po prostu zasnął. Podnosząc się, położyła dłoń na jego nodze. Mike otworzył oczy.

- Och, przepraszam. - Zaśmiała się.

I runęła na niego. Niestety przesadziła, bowiem w podkurczonej nodze naprawdę poczuła ból. Cicho jęknęła. Oby okazało się, że nie na próżno! - pomyślała.

- Dobrze się czujesz?

- Pewnie. Uwielbiam ranić własną godność.

Mike roześmiał się, a Callie natychmiast straciła głowę. Boże, co się z nią dzieje? Wystarczy, że znajdzie się blisko tego faceta, a zupełnie przestaje nad sobą panować... zwłaszcza teraz, gdy na nim leży.

Gdy ujął ją w talii, wstrzymała oddech. No cóż, po prostu pomoże jej wstać... jak przystało na dżentelmena.

Zamknęła powieki, bowiem Mike, zamiast ją odsunąć, przygarnął mocniej do siebie... dłonią dotknął jej twarzy, odgarnął włosy z policzka...

Aż wreszcie ich usta zetknęły się! Callie poczuła oszałamiający, mocny zapach whisky... Czyżby marzenie jej życia miało się spełnić?

Żarliwie oddała pocałunek, zatracając się w radosnym uniesieniu, a potem bez tchu opadła na pierś Mike'a. Zupełnie zatraciła się w cudownej chwili szczęścia... Nie była w stanie myśleć, istniał tylko on.

I nagle... nie, to nie może być prawdą!

Mike chrapał.

Zabije tego drania! Nienawidzi go...

Zasnął, gdy ona wprost konała z pożądania...

No cóż, tylko jej było to dane. Mike spał w najlepsze, błogo się uśmiechając. O czym marzył we śnie? Wolą nie wiedzieć.

Ześlizgnęła się na podłogę. Niechciana miłość to dramat, lecz odrzucona namiętność...

Rano Mike niczego nie będzie pamiętać, tak jak wtedy, przed laty.

Jej oczy napełniły się gorzkimi łzami.

Na ciemnym niebie różowiły się jasne smugi. Nic dziwnego, że Mike kocha Alaskę, też by ją pokochała, gdyby otrzymała taką szansę. Próżne nadzieje!

Callie wiedziała, że jeszcze chwila, a zupełnie się załamie. Ogarnie ją depresja, zobojętnieje na wszystko...

Nie, przegrała bitwę, lecz wojna wciąż trwa! A wygra ją ten, kto zwycięży w ostatnim starciu... No cóż, panie Fitzpatrick, teraz sobie błogo śpij, ale jutro będzie nowy dzień! - pomyślała buńczucznie. Jeszcze nadejdzie taka chwila, gdy owinę cię wokół mojego paluszka...

Nie była jednak tego pewna, Mike nie jest łatwym przeciwnikiem, odgradza się wysokim murem, tak trudnym do sforsowania...

A kto mówił, że pójdzie jej jak po maśle?

No cóż, dzisiaj sromotnie przegrała. Zrozumiała, że musi zmienić taktykę, zdystansować się, nie ulegać jak głupia nastolatka czarowi Mike'a.

Zapatrzyła się w niebo za oknem. Wiedziała, że może przegrać, lecz nie zamierzała łatwo się poddawać.

Być może Mike przypomni sobie tamtą dziewczynę sprzed lat...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Mike otworzył oczy i półprzytomnym wzrokiem rozejrzał się wokół siebie. Coś było nie w porządku... no jasne, zasnął w salonie.

Rozmasował zeszywniałą szyję. Nie, coś jeszcze było nie tak...

Jak przez mgłę przypominał sobie wczorajszy wieczór. Musiał zasnąć w czasie rozmowy z Callie... a dziewczyna upadła na niego...

Podniósł głowę i z nadzieją wciągnął powietrze. W nocy wprawdzie „ktoś” okrył go kocem, lecz po mieszkaniu nie rozchodził się zapach karmelowych naleśników ani kawy, lub choćby smażonego bekonu...

- Callie?

Głucha cisza.

Wstał i smętnie powędrował do kuchni.

- Hej, Callie?

Na blacie ujrzał kartkę papieru.

„Mike, Ross zabrał mnie do biura. Pożycz mi trucka, więc będę niezależna. To mile z jego strony, prawda?

Mam nadzieję, że czujesz się lepiej. Callie”

Najpierw Donovan, teraz Ross. Zmiał kartkę i rzucił ją do kosza. Jeśli któremuś z nich się poszczęści, on będzie widywał Callie tylko w pracy.

Jest jeszcze Travis. Ten nie odstąpi dziewczyny nawet na krok. Wreszcie ta mała pobożnisia się dowartościuje, gdy trzech facetów zacznie się za nią uganiać... a jemu pozostanie rola przyzwoitki.

Niech diabli wezmą Elaine! On nigdy nie mieszał się do jej spraw... no, prawie nigdy. Pogonił tamtego gogusia, z którym kiedyś chodziła, lecz chyba już mu to wybaczyła? Wprawdzie facet okazał się bystry i zbił majątek na komputerach,

ale i tak nie był wiele wart...

Zaparzył kawę, zjadł grzanekę z masłem orzechowym, jak co dzień. Przeżyje.

Po kąpieli i zażyciu aspiryny poczuł się lepiej. Może pojechać na lotnisko i zabrać Callie na lunch? Raczej na obiad, poprawił się, spojrzawszy na zegarek. No cóż, wczoraj nie był zbyt miły, musi to jakoś jej zrekompensować. A przede wszystkim musi ją zręcznie ostrzec przed tymi draniami... to znaczy swoimi przyjaciółmi.

Jasne, ufa im bezgranicznie... lecz nie wtedy, gdy chodzi o Callie.

- Sprawdzę rozkłady lotów i oddzwonię, dobrze? - Odłożyła słuchawkę.

Wokół otaczał ją totalny bałagan, z którym jak najprędzej powinna się zmierzyć. Ross i Donovan dali jej wolną rękę.

Może należało sprowadzić buldożer?

Jej poprzedniczka musiała być bardzo... tolerancyjna, sądząc po rupieciach zalegających wszystkie kąty. Stara maszyna do pisania, puste banki po oleju, części do silników, rachunki i zamówienia szczelnie zapełniały pomieszczenie.

W tekturowe pudło obok nie używanego komputera ktoś wetknął plik erotycznych magazynów.

Te pisemka już zostały zabrane. I to w piorunującym tempie. Obaj mężczyźni, czerwoni ze zmieszania, nieśmiało próbowali się usprawiedliwiać, że w tych stronach te magazyny są bardzo popularne.

Zabawne. Czy im się wydaje, że nigdy w życiu nie słyszała o takich pisemkach? Mężczyźni są jak dzieci.

Sięgnęła po blok i znów coś zanotowała. Musi poprosić Mike'a, by nie mówił nikomu, że jej ojciec jest pastorem. Gdyby to się rozeszło, jej nowi znajomi zaczęliby obchodzić ją z daleka, jakby wybierała się do klasztoru.

Ożywiła się, gdy za oknem dostrzegła niebieskie auto Mike'a. Najwyższy czas, by wreszcie się pokazał. Ona jest w pracy od siódmej.

- Callie?

- To ty, Mike? - Pochyliła się nad biurkiem, pisząc coś z zapalem. Nie może pomyśleć, że na niego czekała, rozpamiętując wczorajszy pocałunek...

- Jasne, że ja. A kogo się spodziewałaś?

Ciebie, odparła w duchu.

- Jak się czujesz? - zapytała, przyglądając mu się ukradkiem. - Spałeś, gdy wychodziłam rano.

- Spałem? Raczej byłem nieprzytomny - zaśmiał się. A więc wczorajszy wieczór nie zepsuł mu humoru. - Coś takiego nigdy mi się nie zdarzyło. Wypiłem tylko dwa drinki, ale na pusty żołądek.

- Tak to jest - odrzekła.

Z trudem skrywała rozczarowanie. Zachowywał się zupełnie naturalnie, pewnie więc nic nie pamiętał...

Mike przysiadł na stercie pustych pudełek.

- Jak tu się zmieniło. Oczom nie wierzę - powiedział ze szczerym zdumieniem.

Musiał więc z góry założyć, że Callie nie da sobie rady. Z jej parafialnym doświadczeniem nie miała prawa poradzić sobie z prowadzeniem biura tak znamienitej firmy, jak „Tripple M”...

Biedaczek nie miał pojęcia, że Callie od lat z powodzeniem prowadzi własną firmę konsultingową. Ustaliły jednak z Elaine, że dowie się o tym dopiero we właściwym czasie. Ciekawe, jak wtedy zareaguje?

- Dopiero zaczęłam - rzekła. - Gdy tu weszłam, prawie dostałam zawału. Jak ktoś, kto w domu ma porządek, może być takim bałaganiarzem w pracy?

Mike poczerwieniał.

- Przestaliśmy nad tym wszystkim panować. Ten miesiąc bez Delii był po prostu upiorny.

- Tak? - Wzięła długopis i z obrzydzeniem zeskrobała coś spod starego ka-

alendarza. - To musiało trwać dłużej, Mike - powiedziała surowo.

- Delia się nie skarżyła.

- Święta kobieta, lecz ja taka nie jestem. Myślę, że specjalnie zaszła w ciążę, by się stąd wyrwać.

Podniosła poplamiony kalendarz i wyrzuciła go za okno, gdzie wcześniej wylądowało już sporo rupieci. Ross, który w hangarze przeglądał samolot, sukcesywnie je zanosił do pojemnika na śmieci.

Gdy się odwróciła, ujrzała zaniepokojoną minę Mike'a.

- Co się stało?

- Utykasz.

- Tak - skrzywiła się.

- Coś sobie przypominam.

Ciekawe, co zapamiętał? Zaniepokoiła się, jak Mike zareaguje na wspomnienie ich, a raczej jej pocałunku?

- To się zdarza - wymamrotała.

- Obejrzę - oświadczył, bezceremonialnie sadzając ją na biurku. - To na pewno nie zaszkodzi.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała.

- Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo.

Mówił tonem zramolałego wujaszka. Korciło ją, by go kopnąć. Wstrzymała oddech, gdy usiadł na krześle i oparł jej stopę na swoim kolanie.

- Mów, gdzie cię boli - nakazał, w skupieniu dotykając stawu.

Nie tu, chciała wykrzyknąć. W środku. I na to nie pomagają żadne zimne okłady!

Gdyby jeszcze Mike bardzo się zmienił, gdyby przez te dwanaście lat utył i nabrał niemiłych przyzwyczajień...

Nic z tego!

Mimo męczącej nocy był wykąpany i ogolony, w czystej białej koszuli i

dżinsach. I ani grama zbędnego tłuszczu. Lecz to nie jego wygląd tak na nią działa... to jego uśmiech, inteligencja i ów nieuchwytny, szlachetny wdzięk... taki sam jak przed laty...

- Callie?

- Daj spokój, prawie mnie nie boli, a ty nie jesteś przecież lekarzem - zaprote-  
stowała bez przekonania.

- Skończyłem kurs ratownictwa. Skręcona kostka to dla mnie drobiazg. Jeśli  
jesteś ciekawa, to odebrałem kilka porodów.

Co?! Dlaczego Elaine nie pisnęła o tym ani słowa?

- Nie dziw się tak - powiedział z uśmiechem.

- No tak, ale że ty... Niesamowite.

No cóż, wczoraj ona zaskoczyła go strojem i zachowaniem, dzisiaj przyszła  
kolej na niego.

- W tej pracy trzeba umieć różne rzeczy.

- Aż nie mogę uwierzyć. - Popatrzyła na niego.

A on gapił się na jej bladożółtą sukienkę, która cudownie pasowała do kasz-  
tanowych włosów dziewczyny. Z ociąganiem przeniósł wzrok na stopę Callie.

- W co nie możesz uwierzyć?

- Kiedyś, gdy kotka się okociła, dostałeś torsji z obrzydzenia. Co się stało, że  
tak się zmieniłeś?

Ależ ta dziewczyna ma pamięć! To naprawdę niebezpieczne; gdyby podzieliła  
się takimi rewelacjami z innymi, współnicy nie daliby mu żyć.

Zaczął w skupieniu masować jej stopę.

- Callie, wtedy byłem małym chłopakiem. Jesteśmy na Alasce, większość  
miejsc jest dostępna tylko z powietrza. Nie zawsze można ściągnąć lekarza, dlatego  
ktoś po kursie pierwszej pomocy często ratuje innym życie. Donovan i Ross też są  
odpowiednio przeszkoleni.

- Rozumiem.

Młodzieńcy stali się mężczyznami, dźwigają na sobie wielką odpowiedzialność. Mike nie jest już tamtym chłopakiem sprzed dwunastu lat, który, podochocony winem, pocałował Callie.

Zamknęła oczy, próbując wziąć się w garść. Tylko Mike się dla niej liczy. Nie była w stanie przestać o nim myśleć.

- Kostka jest trochę spuchnięta, ale to nic poważnego.

- Tak jak mówiłam - wymamrotała.

Następnym razem rzuci się na niego. Po prostu. Bez uciekania się do podstępów, których efekty są dość żalosne. A może lepiej dać sobie spokój? Czy warto robić z siebie idiotkę?

Mike poklepał jej stopę i uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Możesz wziąć aspirynę, pomoże na opuchliznę.

Sprowokował ją tym uśmieszkiem. Najchętniej mocno by go zdzieliła. Odchyliła się w tył, by sięgnąć po coś na biurku, i niby niechcący trąciła go sandałkiem.

Niech ma. Za to, że traktuje ją jak głupią geś.

- Dobrze się składa, że tu jesteś - odezwała się oficjalnym tonem, udając, że nie dostrzega jego grymasu. - Chciałam cię zapytać o kilka rzeczy na temat firmy. Żeby uniknąć niepotrzebnych pomyłek.

- Dobrze. - Posadził ją na krześle. Ledwie to zrobił, odskoczył jak oparzony i oparł się o stojące pudła. Niewiele brakowało, by ta piramida legła w gruzach.

Callie zagryzła usta. Śmiech chyba nie rozładowałby sytuacji.

- Co chcesz wiedzieć?

- Jeszcze nie we wszystkim zdążyłam się rozpatrzeć, ale znalazłam sporo nieścisłości w fakturach. Na przykład ta. - Wyciągnęła papier w jego stronę. Mike skinął głową. Wolał nie podchodzić. - Opiewa na trzy kartony, a rachunek wystawiliśmy za dwa.

- Och, to. To jedyna rzecz, jaką jada stary Austin, więc zawsze dorzucamy



jedną paczkę gratis. Pożyczył nam pieniądze, gdy rozkręcaliśmy interes, więc mu się odwdzięczamy.

Zrzedła jej mina.

- A owoce i warzywa?

- Nawet by ich nie tknął - odparł z uśmiechem.

- On już nie żyje?

- Uhm... zjadł go niedźwiedź polarny. - Wesoły błysk w jego oczach działał jej na nerwy. - Jeszcze coś?

- Tak. - Przesunęła palcami po magazynie, który włożyła w plastikową okładkę. Nadszedł czas zemsty. - Masz adres Delii? Zostawiła swoją lekturę, może jest jej potrzebna.

- Gdzieś powinien być. Nie wiedziałem, że Delia interesuje się książkami. Co to jest?

- „Playgirl”. - Wyciągnęła zniszczony magazyn i otworzyła go na rozkładówce.

- Callie!

Nie na darmo ćwiczyła niewinne minki.

- Słucham?

- To nie jest... Cholera!

Zza drzwi dobiegł dziwny dźwięk. To pewnie Ross McCoy, domyśliła się. Zamierzał wejść do środka, ale zorientował się w sytuacji. Domyślny chłopak. To się ceni.

Obrzuciła uważnym spojrzeniem śmiałe zdjęcie.

- Nie jest zły, chociaż nie lubię mężczyzn z długimi włosami. Lecz ten jest naprawdę dobry - dodała, przerzucając parę stron i machając pismem w stronę Mike'a.

Przez chwilę myślała, że posunęła się za daleko. Chciała go sprowokować, lecz bez przesady. W tej samej chwili od wejścia rozległ się stłumiony śmiech i

drzwi otworzyły się z hukiem.

- Stary, lepiej się stąd ulotnij - odezwał się Ross do zbaraniałego Mike'a. - Czasami dyskretne wyjście jest najlepszym rozwiązaniem...

Znowu rąbał drzewo. Jak tak dalej pójdzie, będzie mieć zapas na kilkanaście zim. Jeszcze nie doszedł do siebie. Nadal nie mieściło mu się w głowie, że Callie mogła bez mrugnięcia okiem patrzeć na zdjęcie rozebranego modela. I nawet się nie zarumieniła!

Callie...

Wiedział, że to staroświeckie podejście, ale w głębi serca wierzył, że ona nigdy nie widziała nagiego mężczyzny.

To wszystko jest zupełnie bez sensu.

I ten błysk w jej zielonych oczach... Dobrze wiedziała, jak on zareaguje. Specjalnie go prowokowała, chciała mu zagrać na nerwach.

Zamachnął się siekierą, polano rozpadło się na drzazgi, a ostrze wbiło się w pień.

- Cholera! - zaklął, wyszarpując je ze złością.

Ciągle rozpamiętywał to, co stało się w biurze. Po co tak się upierał, by oglądać jej nogę? To nie było nic poważnego, dzień czy dwa i dziewczyna zapomni o bólu. Ten mimowolny ruch, gdy jej sandał... Na samo wspomnienie robiło mu się gorąco. Z całej siły wbił siekierę w polano.

Dość. Jest tak wzburzony, że jeszcze zrobi sobie krzywdę.

A jeśli Callie znowu go sprowokuje?

Przez ostatni rok był sam; cóż dziwnego, że najlżejszy dotyk wywołuje w nim taką reakcję. To naturalne. I nic się za tym nie kryje. W Kachelak było kilka wolnych pań, lecz żadna nie wchodziła w rachubę. Nie szukał żony, za to one chciały męża. Nieważne - mały, gruby czy wysoki. Byle tylko nosić obrączkę i mieć mnóstwo dzieci. A niech to! Czy one o niczym innym nie myślą?

- Na co tak patrzysz?

Odwrócił się gwałtownie. Zajęty myślami, nie usłyszał, jak nadjechała. Była w tej żółtej sukience. Świeża i radosna.

- Nigdy nie wkładasz żakietu? - zdziwił się.

Callie wzruszyła ramionami.

- Nie jest mi zimno. Chyba mam gorącą krew.

- Bardzo zabawne.

- Cieszę się, że jesteś w dobrym nastroju.

- Nie jestem.

- Co za maruda. Musisz trochę popracować nad poczuciem humoru. - Odgarnęła włosy w tył, a potem przegarnęła je palcami. Z fascynacją śledził każdy jej ruch.

- Przepraszam. Ciągłe boli mnie głowa - usprawiedliwiał się. Lepiej trochę minąć się z prawdą, niż wszczynać kłótnię. - Dokucza mi od wczoraj. Nie chciałem się czepiać.

- W porządku. - Wzruszyła ramionami. Sukienka trzymała się na cieniutkich ramiączkach. - Nie przejmuj się, jestem bardzo odporna na zimno. A poza tym jest ciepło, przynajmniej na razie.

- Zimą jest bardzo zimno.

- Ale w zimie mnie tu nie będzie. - Uśmiechnęła się jeszcze raz i ruszyła w stronę domu.

Stropił się. Callie jest miłą dziewczyną, a on od początku zachowuje się jak gbur. Nic dziwnego, że mu dogryza.

A ten magazyn? Przecież Elaine też nie przepuściłaby takiej okazji. Zawsze uważała, że jej kochany braciszek jest niezbyt udanym przedstawicielem męskiego rodu, choć nie mówiła tego wprost. Callie pewnie tak samo ocenia swoich braci. I jego.

Dziwne, ale jakoś go to nie pocieszało. Z ponurą miną poszedł do domu.

Rozpogodził się dopiero na widok krzątającej się po kuchni Callie.

- Jak poszło w biurze? - zapytał, chcąc udowodnić, że wcale nie jest skrepowany.

- W porządku. Przy okazji, czy ten komputer jest do użytku, czy czeka na wysłanie?

- Jest nasz - odparł ponuro. - Ale coś tam nie działa. Ekran gaśnie, a jeśli już pracuje, to zostają te małe obrazki.

Wygaszacz ekranu. A ikonki to część, oprogramowania. Mike i jego kumple nie orientują się w nowoczesnej technice. Niby mądzy faceci, a zupełnie bezradni.

- Zobaczą, co się da zrobić - obiecała, darując sobie wyjaśnienia. Jeśli uda jej się usprawnić pracę w biurze, może Mike spojrzy na nią łaskawszym okiem i przestanie traktować tak protekcjonalnie.

- Znasz się na komputerach? - zdumiał się.

- Oczywiście.

- Może wybierzemy się na kolację? - zapytał.

Zatrzymała się w pół ruchu. To zabrzmiało szalenie obiecująco.

- Przynajmniej nie będziesz musiała gotować - ciągnął Mike. - Masz za sobą meczący dzień i kostka też pewnie cię boli.

Znowu to samo. Dlaczego z góry założył, że chciałyby w ogóle gotować? Czy już zawsze będzie ją postrzegał jako miłą, lecz nieco nudną i przewidywalną skromniśkę? Owszem, umiała gotować, lecz Mike nieprędko skosztuje jej przysmaków!

- Nie przejmuj się mną - odparła. - Nie będę zbyt często korzystać z twojej kuchni. - Wyjęła z torby karton jogurtu. - Potrzebuję jedynie trochę miejsca w lodówce, nic więcej.

Na twarzy Mike'a odmalowało się rozczarowanie.

- Ależ mnie to wcale nie przeszkadza. Korzystaj z kuchni, ile tylko zechcesz.

- Nie, nie - z emfazą potrząsnęła głową. - To miło z twojej strony, ale nie chcę

sprawiać kłopotu. Prawdę mówiąc, doskonale obęde się jogurtem i owocami, odpowiada mi takie jedzenie. Gotowanie jest męczące, wolę poświęcić ten czas na zwiedzanie Alaski. Nie będę tutaj długo, a chcę jak najwięcej zobaczyć.

Żegnajcie pyszne naleśniki! I lepiej od razu zapomnieć o porannej gorącej kawie.

- Poza tym umówiłam się na kolację z Rossem - dodała.

Nie dość, że nie zje dziś naleśników, to jeszcze przez cały wieczór będzie zadrećcać się myślą, czy Ross okaże się równie dobrze wychowany, jak Donovan. Zabawne, nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad ich morale. Byli przyjaciółmi, ale nie rozmawiali zbyt wiele o tych sprawach.

- Callie - zaczął z wahaniem. - Ross i Donovan nie są zwolennikami stałych związków. Źle by się stało, gdybyś uznała, że mają...

- Czyste intencje? - roześmiała się. - Mike, ależ ty jesteś staroświecki! Miło, że tak się o mnie martwisz, ale jestem już dorosła.

- No tak, ale przez całe życie ktoś nad tobą czuwał. I nie masz pojęcia, jacy mogą być mężczyźni, szczególnie tutaj, na tym odludziu - dodał. - Samotność bardzo doskwiera.

- Na to właśnie liczę - zaszcebiotała.

Teraz już naprawdę rozboleła go głowa. Czym zawinił, że los postanowił go tak surowo ukarać?

- Callie...

Przerwała mu ze śmiechem:

- Mike, rozchmurz się wreszcie. Wiem, jakie jest życie. Myślisz, że dzieci pastora nie mają kontaktu ze światem? Tak samo widzą i dobro, i zło. A nawet w większym stopniu niż reszta ludzi, bo jeśli kogoś spotyka nieszczęście, to cała rodzina pastora tym żyje.

Nigdy wcześniej o tym nie pomyślał. Dopiero teraz zaczął dumać o różnych sprawach, którymi nigdy nie zaprzętał sobie głowy. Callie była częścią jego dzie-

ciństwa. Jak szarlotka mamy czy jesienny deszcz...

Pamiętał ją jako roześmianą, delikatną dziewczynkę na przyjęciach wydawanych przez Elaine. I potem, gdy ze skupioną miną pracowała w przykościelnej kuchni, szykując stypę po pogrzebie jego dziadka. Ile mogła mieć lat? Trzydzieści? Była jeszcze dzieckiem, ale już wtedy kobiety pytały ją o radę i traktowały jak dorosłą. Oczekiwały, że udzieli im wsparcia.

Dziwne. Czy Callie w ogóle miała dzieciństwo? Dzieci powinny się przede wszystkim bawić, a nie dźwigać na swych barkach zadania ponad siły.

Właściwie to niewiele o niej wiedział. Popatrzył na nią uważnie i z namysłem, jakby chciał wzrokiem przeniknąć ją na wskroś.

- Co się stało? - zaniepokoiła się. - Mam na twarzy ślady po oleju? To możliwe. Nadal nie mogę uwierzyć, że biuro i twój dom tak bardzo się różnią. Może cierpisz na schizofrenię?

- Nie... ale cieszę się, że dom ci się podoba.

- Jest wspaniały - podjęła z przejęciem. - Przestronny i wygodny, a te tarasy i ogromne okna!

Chrząknął, próbując zebrać myśli. Już miał na końcu języka stwierdzenie, że zimą nie jest tu tak różowo.

Lecz co ją obchodzi tutejsza zima? Gdy tu się sprowadzał, sam nie miał o niej pojęcia, a wraz z nastaniem chłódów kłął na czym świat stoi. Ocieplanie i remont trwały kilka miesięcy, a koszty znacznie przewyższyły cenę całego domu,

- Zbudowano go jako stanicę wędkarską - powiedział. - Z tyłu były pokoje do wynajęcia.

- Aha. - Popatrzyła na niego z zainteresowaniem. - Masz zamiar to jakoś wykorzystać? Jest za duży na jedną osobę.

Mike uśmiechnął się. Kupił ten dom w przekonaniu, że okaże się dobrą inwestycją. Jeśli znudzi mu się latanie, otworzy hotel dla wędkarzy. Tyle że latanie nigdy mu nie spowszednieje, a stacja nie przyniesie zysku. Nawet w najlepszym

okresie nie zarabiała na siebie. Po prostu lubił tu mieszkać.

- Nie. Wystarczy mi towarzystwo niedźwiedzi.

- Aha. - Popatrzyła na zegarek. - Pójdę się przygotować, nie chcę, by Ross musiał czekać.

- Callie?

Zatrzymała się. Nieoczekiwanie zabrakło mu słów. W żółtej sukience na tle pociemniałych ścian kuchni wyglądała jak egzotyczny motyl. Gdy dotknął dłonią jej policzka, oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdumienia.

- Mike?

Delikatny kwiatowy zapach przywołał dalekie wspomnienia. Może wczoraj, kiedy na niego upadła, poczuł te same perfumy? Daremnie jednak próbował przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniej nocy. Nic nie pamiętał i ta świadomość wprawiała go w zakłopotanie.

I znowu miał ten sen... sen o tamtym pocałunku.

Boże, człowiek wyobraża sobie, że z czasem spoważnieje, a codzienne troski skierują jego myśli na inne tory. Że przestanie wspominać nierzeczywisty pocałunek, czyjś perlisty śmiech, nieśmiały dotyk niecierpliwych palców. Związek z drugim człowiekiem nie może opierać się jedynie na seksie. Kłopot w tym, że Mike nigdy nie chciał z nikim dzielić życia.

- Mike, o co chodzi?

- Bądź ostrożna - odezwał się. Pod palcami czuł aksamitne ciepło jej skóry. - Nie chcę, by stało ci się coś złego.

Opuściła powieki, ciemne rzęsy zdawały się jeszcze ciemniejsze na tle jasnych policzków.

- Bo jestem dla ciebie jak siostra, prawda?

Siostra? Nie, na pewno nie siostra. Trudno było mu zdefiniować własne uczucia, ale z pewnością było to coś innego. Przy siostrze nigdy nie czuł się zmieszany czy niepewny. A przy Callie niemal co chwila.

- Powiedzmy, że zależy mi na tobie, dobrze?

Przez długą chwilę nie odrywała od niego oczu, wreszcie uśmiechnęła się blado.

- Dobrze.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

„Powiedzmy, że mi na tobie zależy”.

Nie zabrzmiało to zbyt romantycznie, ale lepszy rydz niż nic... przynajmniej na razie.

Callie wiedziała, że czeka ją ciężka praca. Musi przełamać opory Mike'a i zmusić go, by zaczął postrzegać ją jako atrakcyjną kobietę. To nie będzie proste. Za dobrze знаła jego poglądy na temat małżeństwa.

Jeśli inni dali się złapać, to ich problem. Byle on sam mógł do woli cieszyć się wolnością.

- Mężczyźni - mruknęła do siebie. Była święcie przekonana, że nigdy nie dorastają. Są jak mali chłopcy, którzy wykradają słodycze i udają niewiniątka, nawet wtedy gdy zostaną przyłapani na gorącym uczynku. Co, rzecz jasna, tylko dodaje im uroku.

No cóż, Elaine twierdzi, że mężczyzna ugania się za kobietą, aż ta go nie złapie. Lecz jej przypadła inna rola. To ona będzie ścigać Mike'a, póki nie zapędzi go w kozi róg... Cała sztuka w tym, by nie zorientował się, o co chodzi.

Na razie nie wolno niczego z góry zakładać. Donovan i Ross też są warci grzechu, więc warto przytrzymać ich w odwodzie. Są naprawdę sympatyczni, a Callie spodobała się im. Nie czepiają się jej strojów, aprobują jej styl bycia, po prostu - są nią zainteresowani.

Jeżeli Mike nadal będzie taki nieugięty, powinna pomyśleć o innym mężczyźnie. Nie zamierza skończyć jako zasuszona stara panna, chce założyć praw-



dziwą, partnerską rodzinę.

Podeszła do szafy. Mike martwił się, by wieczorem nie zmarzła. W porządku, nie ma sprawy. Wyjęła sukienkę z miękkiego dżerseju, przyłożyła do siebie i z uśmiechem rzuciła ją na łóżko. Ta będzie w sam raz.

Ściągnęła przez głowę żółtą sukienkę, włożyła seksowną koronkową bieliznę i popatrzyła na swoje odbicie. Uśmiechnęła się. Może nie była piękną, lecz nie musiała się wstydzić swego ciała.

Pora ułożyć plan działania. Punkt pierwszy brzmiał: Mike musi dostrzec w niej zmysłową, ponętą kobietę, bowiem nigdy nie zakocha się w kimś, kogo uważa za miłego dzieciaka.

Mike upił łyk kawy i wbił wzrok w rozłożone papiery, lecz nie mógł się skoncentrować. Jego myśli wciąż krążyły wokół Callie, która kąpała się i szykowała na randkę z Rossem. Nie potrafił wyobrazić sobie jej nagiej. I całe szczęście, bo tylko dzięki temu jeszcze się trzymał.

To jakieś szaleństwo!

A przecież jest lepiej, niż się spodziewał. Callie nie zburzyła mu rytmu dnia, niczego od niego nie wymaga. Zachowuje się tak cicho, jakby jej w ogóle nie było.

Czyli jest super.

Akurat! Wciąż denerwuje się, bo nie wie, co ta dziewczyna znów wymyśli. Tak naprawdę nic mu do tego, trudno jednak zachować spokój, gdy ta naiwna kobieta ubiera się tak prowokacyjnie... wczoraj omal nie dostał zawału, gdy ujrzał ją w tej... sukience.

- Cześć, stary! - Ross zastukał do drzwi i wsunął głowę do środka. - Callie już gotowa?

Mike posłał mu gniewne spojrzenie i warknął:

- Skąd mogę wiedzieć?

Ross zachował stoicki spokój.

- Fajnie, że do nas przyjechała. Nic nie mam przeciwko Elaine, lecz sam musisz przyznać, że Callie to coś innego.

Co prawda, to prawda, przyznał w duchu Mike. I powiedział:

- O ile dobrze pamiętam, dawno zrezygnowałeś z kobiet. To znaczy, nie szukasz żony, interesują cię tylko szybkie numerki...

- Tak, lecz Callie jest... wyjątkowa. - Ross sięgnął do lodówki po colę. - Już zdążyła wyprostować sprawy z Pinskyem i powysyłała wszystkie zaległe rachunki - powiedział z zachwytem. - A jak rozmawia przez telefon! Potrafi oczarować każdego klienta, nawet polarne niedźwiedzie jadłyby jej z ręki. Lepszej do naszego biura nie znajdziemy.

- To dobrze - mruknął.

Świetnie, że Callie tak dobrze sobie radzi, przecież po to tu przyjechała. Źle jednak, że wciąż o niej myśli. Mike był naprawdę wściekły.

- Jeszcze za wcześnie, by podejmować takie decyzje - powiedział cicho Ross - lecz może warto by się zastanowić, czy nie zaproponować Callie stałej posady. Wiesz, że Delia nie zamierza wrócić do pracy.

- Panna Webster przyjechała tu, bo szuka przygody - powiedział Mike. - Nie wie jednak, jak tu jest zimą. Przed Nowym Rokiem po prostu ucieknie.

- Daj spokój. Jest dorosła. I będzie z niej wspaniała żona.

Mike zmarszczył brwi.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? - zaniepokoił się. - Przecież dopiero co ją poznałeś. Nie za wcześnie na takie plany? Niedawno sam mówiłeś, że kobietom chodzi tylko o to, by ktoś postawił im kolację.

- Callie jest inna. No cóż, nie zamierzam się jej jeszcze oświadczać... - Ross zamyślił się. - Czas jednak robi swoje, mogę zmienić zdanie. - Oczy mu się rozjaśniły.

Mike poszedł za jego spojrzeniem i w progu ujrzał Callie. Gdy dotarło do niego to, co powiedział Ross, wprost zabrakło mu tchu.

Jeszcze gorzej się poczuł, gdy przyjrzał się jej uważnie. Na pozór wszystko było w porządku: suknia zakrywała cały dekolt i sięgała do połowy łydek, długi rękaw... Niestety, miękka tkanina w odcieniu morskiej zieleni wprost przylegała do figury, podkreślając najdrobniejsze szczegóły sylwetki. Czysta prowokacja!

- Callie! - warknął Mike. - Nie wydaje mi się, aby to był właściwy strój do pracy.

- Daj spokój! - zaproponował Ross. - Dziewczyno, wyglądasz bosko!

Callie roześmiała się.

- Dzięki. Być może w restauracji będzie mi w tym za gorąco, lecz Mike się martwił, że mogę się przeziębic. Zobacz - spojrzała na niego - jestem cała opatulona.

- Cal...

- To do jutra, Mike. - Z uśmiechem poklepała go po policzku. Zacisnął zęby. - Nie czekaj na mnie.

- Słucham? - Zagryzł usta. - Wczoraj usnąłem na kanapie, wcale na ciebie nie czekałem.

Popatrzyła na niego pobłaźliwie.

- Jasne, tylko tak mi się powiedziało. - Wzruszyła ramionami i spojrzała na Rossa. - Czy on zawsze ma takie problemy ze zrozumieniem najprostszych rzeczy?

Zabrzmiało to nad wyraz dwuznacznie. Mike domyślał się, że Callie coś knuje, nie mógł jednak rozgryźć jej zamiarów. Poczuł się dziwnie nieswojo.

- No cóż, Mike jest tak samo otumaniony jak my wszyscy - wyjaśnił Ross.

- My wszyscy? Rozumiem, że chodzi ci o mężczyzn? - spytała cierpko.

- Jasne - potwierdził z uśmiechem. - Choć nie powinienem się do tego przyznawać.

Callie z uśmiechem wsunęła mu rękę pod ramię.

- Nie przejmuj się, to tylko mała nielojalność wobec własnej płci. Wiesz, cenię ludzi z otwartą głową.

Mike wsunął się głębiej w fotel i popatrzył na piętrzące się przed nim papiery. To nie może być prawdziwa Callie, delikatna i nieśmiała córka pastora Webstera...

- Dobranoc, Mike! Do jutra!

- Uhm - wymruczał tylko.

Do jutra?

Tyle czasu zajmuje zjedzenie kolacji i powrót do domu?! Przecież Kachelak to mała miejscina...

Potań skronie. Potrzebuje długiego, spokojnego snu w wygodnym łóżku. Callie jest dorosła, ma trzydzieści jeden lat i w pełni odpowiada za siebie.

To, że wygląda jak uosobienie seksu, jeszcze o niczym nie świadczy. Jest dziewczyną z porządnego domu i tak powinna być traktowana. Mike przyjął ją pod swój dach, więc odpowiada za nią. I właśnie dlatego musi zachować umiar i powściągliwość.

Zapatrzył się w sufit. Masywne belki podtrzymujące strop pociemniały przez lata. Callie pewnie pomalowałaby sufit jakąś jasną farbą, bladożółtą lub jasnozieloną...

No cóż, panny Webster zimą już tutaj nie będzie. Za kilka tygodni wsiądzie do samolotu i zapomni o alaskiej przygodzie.

Rozejrzał się uważnie po wnętrzu. Rzadko korzystał z kuchni, właściwie nic w niej nie zmienił. A powinien, skoro reszta domu została gruntownie wyremontowana. A gdyby tak przemalować, ją na bladożółto? Od razu robi się przyjemniej i weselej.

Dobry pomysł.

Taka inwestycja podniesie cenę domu. Tylko o to chodzi, Callie nie ma z tym nic wspólnego.

Spróbowała deseru i uśmiechnęła się do Rossa. Czarujący chłopak, dzięki niemu tak łatwo zaadaptowała się w Kachelak. Nie to co Mike, który najchętniej

odesłałby ją pierwszym samolotem.

Spochmurniała. A jeśli się przeliczyła? A może nigdy nie zdobędzie tego mężczyzny?

- Powiedz, dlaczego ty i Donovan tak chętnie mi pomagacie w operacji „Mike”? Myślałam, że zatwardziali kawalerowie trzymają sztamę.

Ross puścił do niej oko.

- To prawda, lecz ty idealnie do niego pasujesz. A poza tym świetnie się bawię, gdy patrzę, jak stary Fitzpatrick się miota. Zapowiada się wesołe lato.

Callie zmarszczyła nosek.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa aż tak długo.

- Chyba nie, lecz gdyby Mike okazał się aż tak oporny, czyli głupi, zostaniesz tu przez zimę. Świetnie sprawdzasz się w biurze. Nie dość, że jesteś kompetentna, to jeszcze śliczna i seksy.

Rzuciła w niego serwetką.

- To szowinistyczne podejście!

Ross wzruszył ramionami.

- Na Alasce tak już jest. To specyfika naszego stanu. Facet powinien być facetem, a kobieta... kobietą. Wiesz, o czym mówię.

- Tak... - Zamyśliła się.

Ross, mimo lekkiego tonu, mówił poważnie. Gdyby Callie zdecydowała się osiąść tu na stałe, musiałaby pogodzić się z tym, że wiele rzeczy wygląda tutaj zupełnie inaczej.

Gdyby się zdecydowała?

Przyleciała na Alaskę bez chwili wahania. Podjęła tę decyzję nagle, lecz tak naprawdę szykowałą się do niej od lat, i gdy Elaine podsunęła jej ten pomysł, od razu wiedziała, że to jest właśnie to.

Callie miała przed sobą kolejne samotne lato. Jak zwykle znajomi zapraszali ją na wspólny wyjazd, lecz ona, jak zawsze, odmawiała. Nie chciała być piątym

kołem u wozu. Bolało ją, że nie ma własnej rodziny. Zastanawiała się nawet nad zaadoptowaniem dziecka, jednak w głębi duszy nie była do tego przekonana. Marzyła o dziecku, lecz pragnęła, by jego ojcem był Mike.

Jej desperacja była tak wielka, że gotowa była sprowokować Mike'a do niezobowiązującego seksu, byle tylko zająć z nim w ciążę, by potem zostać samotną matką...

- Dobrze się czujesz, Callie? Czemu tak zmarkotniałaś?

Popatrzyła na Rossa zaskoczona.

- Ja? Nie... Po prostu się zamyśliłam.

- O kim tak dumasz? O Mike'u?

- Jasne, że o nim... - Przesunęła czubkiem palca po obrusie. - Przez ostatnie lata bardzo się zmienił. Zastanawiam się... Dlaczego myślisz, że ja i Mike do siebie pasujemy?

Ross roześmiał się.

- Intuicja. Wiesz, że on ma twoje zdjęcie? Jesteś na nim z Elaine. „Fajna mała” powiedział o tobie. Widać, że cię lubi.

- Mała? - powtórzyła. - To cały on. Nie chce widzieć we mnie dorosłej kobiety.

- Och... - Ross wybuchnął śmiechem. - Akurat tym bym się nie przejmował. Znam go nie od dziś. Uważa cię za dziecko, bo zna cię od kołyski, lecz to nie ma znaczenia. Mike jest normalnym facetem. Pewnie sam jeszcze tego nie rozumie, ale już za tobą wodzi ślepiami jak wilk za jagnięciem...

Czy to się spełni? Dziewczyna była pełna obaw.

- Callie?

- Tak?

- Jeśli sprawy nie potoczą się po twojej myśli, nie musisz stąd wyjeżdżać. Na Alasce potrzeba takich dziewczyn. Uważam, że jesteś wyjątkowa...

Minęło dziesięć dni. Callie nerwowo spojrzała na zegarek i szybko poskładała rachunki. Była już siódma po południu. Ross zaproponował jej wycieczkę za koło polarne. Dziś piątek, wrócą dopiero w niedzielę.

Uśmiechnęła się na wspomnienie reakcji Mike'a, gdy go o tym powiadomiła.

- Wykluczone! Wybij to sobie z głowy! Co by powiedział twój ojciec?! - ryknął.

- Życzyłby mi dobrej zabawy, oraz zmówiłby modlitwę w intencji, bym nie wpadła w łapy polarnego niedźwiedzia - odparła słodziutko.

Zmierzył ją gniewnym spojrzeniem i wybiegł z pokoju. Jednak za godzinę wrócił. Perswadował, przemawiał do jej sumienia i poczucia przyzwoitości... Ładne kwiatki, okazało się, że nie ma za grosz zaufania do swoich współników. Callie bawiła się fantastycznie i ani myślała przyznać się, że w motelu zamówili z Rossem oddzielne pokoje.

Niestety, konsekwencje tych igraszek były przykre, bowiem w Mike'a wstąpił zły duch. W pracy robił bezsensowne awantury, czepiał się byle drobiazgów. Donovan i Ross pocieszali Callie, że wkrótce wszystko wróci do normy, gdy tylko Mike przejrzy na oczy.

Możliwe, lecz mimo to czuła się fatalnie.

- Callie?

Westchnęła. Miłość do Mike'a to jedno, a radzenie sobie z nim to drugie. Czyżby jednak liczył, że zdoła pokrzyżować jej plany? Niedoczekanie! Gdzie jest Ross? Mieli wylecieć już godzinę temu.

- Tak?

Mike zatrzymał się w drzwiach. Czarne dżinsy i czarna koszula, delikatny ślad zarostu. Trochę dziki i niesamowicie przystojny. Żaden inny mężczyzna nie budził w niej takich emocji. Czy ona jest nienormalna? Ross i Donovan naprawdę są super, a ona czepiała się faceta, który widzi w niej Shirley Temple pomieszaną z zakonną siostrzyczką.

Potał dłońią policzek. Był wyraźnie zakłopotany.

- Gdy wyszłaś z domu, zadzwonił Ross. Ma migrenę i nie może dzisiaj lecieć.

- Rozumiem. - Popatrzyła na niego przymrużonymi oczami.

Jeśli Ross naprawdę jest chory, to bardzo mu współczuje, lecz jeśli to sprawka Mike'a, to odpłaci mu pięknym za nadobne. Na szczęście jest jeszcze plan awaryjny.

- Prosił, abym cię przeprosił w jego imieniu.

Callie wzruszyła ramionami.

- Trudno. Przykro mi, że źle się czuje. W takim razie zadzwonię do Donovana. Zapraszał mnie na wycieczkę do Kenai Wildlife Refuge, ale skoro już umówiłam się z Rossem... Był bardzo rozczarowany. Może zatrzymamy się tam na noc, mówił, że ma cały sprzęt.

- Nie! - Mike rzucił się i wyrwał jej słuchawkę. - Chciałem... pomyślałem, że ja cię gdzieś zabiorę.

- Przecież mówiłeś, że nie masz czasu na wędrówki.

Spojrzał na Callie złowrogo, a ona zdusiła śmiech. Nie jest dla niego zbyt miła, lecz tak już musi być, jeśli chce osiągnąć swój cel.

- Nie do Kenai - odparł, z trudem zachowując spokój. - Polecimy za koło polarne, tak jak planowałaś.

- Ach tak - wymamrotała, starając się nie dać po sobie niczego poznać.

W środku nie posiadała się z radości.

- Właśnie. Robisz dla nas tyle dobrego, harujesz od rana do nocy. Przepracowałaś nawet ostatni weekend. Efekty już widać, mamy większe wpływy. Należy ci się wycieczka. Z przyjemnością cię zabiorę.

Rozsądek podpowiadał, by nie robiła sobie złudnych nadziei, ale dusza jej śpiewała.

- No nie wiem... - wymamrotała z udanym ociąganiem. - Będzie niegrzecznie, jeśli nie zadzwonię do Donovana. On pierwszy mnie zapraszał.



- Zostaw go w spokoju!

Powiedział to takim tonem, że serce jej zabiło mocniej. Umawiała się ze współnikami Mike'a, by nie domyślił się prawdziwego powodu jej przylotu na Alaskę. Nie chciała wzbudzać w nim zazdrości, samo tak wyszło. I dobrze, bowiem Mike zaczął patrzeć na nią innymi oczami.

Chyba wreszcie dostrzegł w niej kobietę?

- A ty nie masz jakichś zajęć? - zapytała.

- Nie. - Uśmiechnął się chłopięco. - Pojedź ze mną, Callie, będzie przyjemnie. Nigdy nic nie robiliśmy razem, nawet jako dzieci. Prawdę mówiąc... - Urwał, jakby nagle coś go oświeciło. - Prawie się nie znamy. Powinniśmy to nadrobić.

Dzięki ci, Panie! - zaśpiewała w duchu. Może to przełomowa chwila?

Nie wierzyła własnym oczom - Mike wyciągnął rękę i odgarnął jej z czoła niesforne pasemko.

Był tak blisko, że czuła jego zapach. Umierała z pragnienia, by się do niego przytulić, znaleźć się w jego ramionach...

- Spakowałem rzeczy na noc - zmienionym głosem odezwał się Mike. - Ross powiedział, że zrobił rezerwację w Barrow.

Mike zreflektował się i cofnął pośpiesznie. Co z niego za idiota! Jeszcze Callie pomyśli, że się do niej zaleca. Zresztą sam już nie był pewny własnych intencji. Co ta dziewczyna z nim wyprawia? Czy nie może być, jak dawniej, spokojną i niekłopotliwą... siostrzyczką?

Chrząknął. Czuł się coraz bardziej niezręcznie. Byle tylko ta mała nie domyśliła się jego prawdziwych myśli...

- Zerknę na samolot. Weźmiemy pipera - powiedział, odwracając się szybko.

- Przecież Ross musi zawieźć transport do Kotzebue. Mieliśmy polecieć do Anchorage awionetką i tam się przesiąść - zdumiała się Callie.

- Zmieniliśmy plan. Travis załatwi ten transport. Już jest w drodze.

Zamurowało ją. Popatrzyła na grafik lotów.

- Przecież Travis ma wolny weekend.

- Travis nigdy nie odmawia latania, za bardzo to lubi. A dzięki temu będziemy mieć więcej czasu i obejrzysz sobie Point Barrow - wyjaśnił. - A piper jest dużo wygodniejszy.

- Pewnie tak. Ale czy to nie będzie kłopot?

Stłumił westchnienie. Jasne, że tak. Wprawdzie Travis nie protestował, jednak dokonanie zmian w napiętym planie nie było łatwe. Był to naprawdę duży kłopot... tak jak z Callie. Od chwili kiedy tu się pojawiła, stale są z nią problemy.

Z drugiej strony to będzie dobra okazja, by w ciszy i spokoju przemówić jej do rozsądku. Musi jej uzmysłwić, że choć Donovan i Ross to świetni mężczyźni, jednak nie takich powinna szukać.

- Mike? - odezwała się Callie.

- Nie przejmuj się - powiedział z udaną beztroską. - Wszystko już załatwione, a nam należy się miły weekend.

Uśmiechnęła się zagadkowo; znowu poczuł się niepewnie.

- No dobrze - odrzekła. - Skoro nalegasz.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Widzisz tę rzekę, tam na północ? To Tanana - powiedział Mike, wskazując na wijącą się srebrną wstążkę. Przechylił lekko samolot, by dziewczyna mogła lepiej zobaczyć. - A zaraz za nią leży miasto Nenana.

- To tam ci się poszczęściło na loterii?

- Uhm. Gdyby nie wygrana, wszystko trwałoby dużo dłużej. A tak dodaliśmy nasze oszczędności plus pożyczkę od starego Jacksona i kupiliśmy pierwszy transportowiec. Firma ruszyła.

Wyrównał samolot i kątem oka zerknął na Callie. Wydawała się zadowolona i odprężona. Może to dobry moment, by wspomnieć o Donovanie i Rossie. Wyjaśnić, że nie są to właściwi kandydaci.

Rzucić to tak sobie, od niechcienia.

Gdy tylko powracał do tego tematu, Callie stawiała się wprost nieznośna i nie dawała sobie niczego wytłumaczyć. Lecz teraz powinno pójść łatwiej. Oboje są w dobrych humorach, wyprawa zapowiada się doskonale. To przecież zupełnie naturalne, że interesuje się jej sprawami. Chrząknął.

- Chyba nie możesz narzekać na brak zajęć - zagadnął, udając, że patrzy na jakiś odległy punkt krajobrazu.

- Świetnie się bawię - potwierdziła z uśmiechem.

Ten jej uśmiech zawsze wprawiał go w dziwny stan uniesienia. Wcześniej coś takiego mu się nie zdarzało. Nigdy dotąd nie szalał za żadną dziewczyną, choć kochanek miał wiele. Wszystko to jednak były niezobowiązujące związki, oparte na luźnych zasadach. Poznał więc kobiety, wiedział, jakie są i czego się można po nich spodziewać, i dlatego właśnie wybrał kawalerski stan.

Dlaczego więc przy Callie zachowuje się jak nieopierzony żółtodziób? Zupełnie niepojęte!

No cóż, to tak śliczna dziewczyna, tylko ją schrupać... O do diabła! Zamierza

ostrzec Callie przed innymi, a sam myśli tylko o jednym... No cóż, jest taki sam, jak Donovan i Ross...

- Ten nowy grafik, który opracowałaś, jest rewelacyjny. W dodatku udało ci się nakłonić naszych dłużników do spłacenia faktur. Prawdę mówiąc, już je spisaliśmy na straty.

- Nieźle jak na córeczkę pastora, co? Widać praca społeczna w parafii czegoś jednak uczy - mruknęła.

- Callie, daj spokój - poprosił ze znużeniem. - Chcesz to powtarzać jak katarzynka? Przyznaję, że się pomyliłem.

I nadal się mylisz, pomyślała. I to w wielu sprawach.

- Wyznam ci coś: prowadzę własne biuro konsultingowe. - Postanowiła wyznać mu prawdę. - Współpracuję z wieloma spółkami, od restauracji po największe firmy z rejonu Seattle. W moim rejestrze nie ma tylko linii lotniczych.

- Żartujesz.

- Skądże. Mam własną firmę.

- Aha. - Zmarszczył brwi i w milczeniu przetrawiał tę rewelację. Tylko zmiany na jego twarzy świadczyły, jak bardzo był poruszony. - Domyślam się, że nie było ci łatwo wyrwać się na kilka tygodni.

- Nie było tak źle. Zresztą czułam, że powinnam zrobić sobie wakacje. Mam świetnego asystenta, który wszystkiego dopilnuje.

- To przecież nie są wakacje - sprostował, ciągle jeszcze oszołomiony.

Callie ma firmę konsultingową? Od kiedy? Elaine czasami wspominała o przyjaciółce, lecz nigdy nie mówiła o żadnej firmie. To zupełnie nie pasowało do obrazu skromnej panią grającej w kościele na organach.

- Nie przejmuj się mną. Dobrze wiem, co robię.

Mike roztarł dłonią napięte mięśnie karku. Za każdym razem, gdy już myślał, że udało mu się ją rozgryźć, okazywało się, że bardzo się myli. Co gorsza, zupełnie nie miał pomysłu, jak zrećcznie nawiązać do Donovana i Rossa.

- Hmm, naprawdę przykro mi, że Donovan nie mógł z tobą pojechać.

- Nie udawaj - parsknęła. - Dobrze wiem, że tak nie jest.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczami. Ma świętą rację - chciał, by jego kumple trzymali się od Callie jak najdalej.

Przez chwilę w rozmarzeniu wspominał stare dobre czasy, nim pojawiła się tutaj ta dziewczyna. Od tej pory nie mógł dojść ze sobą do ładu.

- Callie, wcale nie...

- Nie życzę sobie następnego kazania o obyczajnym zachowaniu oraz o tym, że powinnam unikać twoich kumpli - przerwała tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Ani o złudnych marzeniach dotyczących przyszłości. Mike, a ja już uwierzyłam, że naprawdę bez żadnych ukrytych celów chcesz zabrać mnie na wycieczkę. Teraz żałuję, że nie zadzwoniłam do Donovana i nie pojechałam z nim do Kenai.

Zdusił w sobie wściekłość. Przecież ani słowem nie wspomniał o Donovanie. Czy ta dziewczyna czyta w jego myślach? Ostatnio coraz częściej miał takie wrażenie. Jeśli podejrzewa, co mu chodzi po głowie...

- Wylądujemy w Fairbanks, wezmę paliwo - powiedział, widząc jej pytające spojrzenie.

Callie nie spodziewała się, że jej plan usidlenia Mike'a pójdzie jak po maśle. Wyprawa jeszcze się nie skończyła. I jeśli o nią chodzi, wcale nie muszą lecieć do Barrow. Zdaży jeszcze obejrzeć sobie białe niedźwiedzie... po ślubie.

- Długo to potrwa? - zapytała, gdy samolot dotknął pasa.

- Nie sędzę. Obsługa jest bardzo sprawna, panuje tu duży ruch.

Nawet się nie spostrzegła, gdy znów byli w powietrzu. Rysujące się na horyzoncie góry z każdą chwilą stawały się coraz bliższe. Nagle kątem oka spostrzegła, że Mike zmarszczył brwi.

- Coś nie tak? - zaniepokoiła się.

- Nie wiem. - Stuknął w tablicę rozdzielczą. Spochmurniał. - Wskaźnik pokazuje trochę za wysoką temperaturę silnika.

Callie gwałtownie nabrała powietrza.

- To coś poważnego?

Mike uśmiechnął się, by dodać jej otuchy.

- Nie, ale wolę się upewnić. Wylądujemy jeszcze raz. Lepiej nie ryzykować.

Zresztą przepisy tak nakazują.

Z napięciem patrzyła, jak Mike sprawnie manipuluje przyrządami. Wiedziała, że jest doskonałym pilotem. Donovan mówił, że Mike poradzi sobie w każdej sytuacji.

- Nie denerwuj się, Callie - odezwał się, schodząc niżej. - Nic nam nie grozi.

- Wiem.

- Więc nie zaciskaj tak palców, bo stracisz czucie - zaśmiał się, przykrywając ręką jej dłoń.

Dopiero teraz spostrzegła, że ma pobieliałe kostki. Zaśmiała się nerwowo.

- Nie boję się. Polegam na tobie, naprawdę.

- W porządku. Po prostu nie masz doświadczenia w lataniu - powiedział uspokajająco. - Uwierz mi, to tylko ostrożność. Przed nami góry, więc nie chcę ryzykować. To mało przyjazne rejony, nawet w lecie.

- Jasne.

Uśmiechnął się pokrzepiająco.

- Callie, nie martw się. Pamiętaj, że mam irlandzki fart i irlandzki urok. To mnie chroni.

Zachichotała nerwowo. Wcale nie było jej do śmiechu.

- Urok cię nie ochroni.

- Chyba jednak do czegoś służy?

Do uwodzenia pańienek, pomyślała.

Żartobliwe przekomarzanie się z Mike'em trochę złagodziło napięcie, jednak odetchnęła pełną piersią, dopiero gdy koła dotknęły ziemi.

Ze zrujnowanego budynku wynurzył się starszy mężczyzna i podszedł do

awionetki.

- Problemy? - zapytał.

Z bliska widać było, że wiele w życiu doświadczył.

- To nie potrwa długo - odparł Mike. - Chcę tylko zajrzeć do silnika. Za bardzo się rozgrzał.

Mężczyzna skinął głową, odwrócił się i odszedł. Callie pytająco spojrzała na Mike'a.

- Czy to jeden z tych samotników, za którymi mam się rozglądać? Prędzej bym zwała, gdzie pieprz rośnie, byle tylko nie wpaść w jego ręce.

Mike skrzywił się.

- To Curdgeon Post. Nie chce przenieść się do Fairbanks, choć miały tam dobrą opiekę. Uparty jak osioł. Pięćdziesiąt lat szukał złota na Yukonie, w końcu wylądował tutaj.

- Sam?

- Tak, sam.

Popatrzyła na walące się domostwo i wzdrygnęła się. Są za kręgiem polarnym. Jak on wytrzymuje tu zimą?

- Może szukał niewłaściwych rzeczy.

- A czego powinien?

Miłości, odparła w duchu, ale nie powiedziała tego głośno.

Wysiadł z awionetki, Callie za nim. Przyjemnie było rozprostować nogi. Tuż za pasem rozciągały się góry. Ten widok miał w sobie złowieszcze piękno. Zielonoszara tundra, zszarzała biel piętrzących się ku niebu szczytów.

- Pójdę się przejść - powiedziała.

- Tylko się nie zgub! - zawołał, pochylony nad silnikiem.

Callie przewróciła oczami. Niby gdzie miałyby się zgubić? Przecież tu niczego nie ma. Tylko ten jeden samotny dom.

Podeszła do budynku i zastukała. Po minucie drzwi się otworzyły, Curdgeon

Post popatrzył na nią gniewnie.

- Proszę stąd odejść! - warknął.

Nerwowo poruszyła nogą i pokazała ręką na ziejący pustką krajobraz.

- Nie mam dokąd. Mogłabym tu zaczekać, póki Mike nie sprawdzi silnika?

Mężczyzna zamrugął.

- U mnie?

Może to nie był dobry pomysł, lecz ten człowiek przypominał jej kogoś z Crockett - starszego pana, który po śmierci całej rodziny został sam na świecie. Zebrała się na odwagę i uśmiechnęła się.

- Chciałam pana odwiedzić, panie Post. Domyślam się, że wie pan bardzo dużo na temat Alaski.

- Nie jesteś z północy?

Callie pośpiesznie zerknęła na grzebiącego w silniku Mike'a.

- Jeszcze nie.

- Aha. Ale ja nie mam czasu. Proszę odejść.

Zaczął zamykać drzwi, lecz powstrzymała go ruchem dłoni.

- Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Nazywam się Calliope Webster, ale wszyscy mówią na mnie Callie.

Białobrody mężczyzna poruszył ustami.

- Calliope?

- Wiem, to okropne imię.

- Nie jest takie złe. - Z nieoczekiwanym entuzjazmem ujął ją za ramię. - Nigdy nie spotkałem kogoś, kto by się tak nazywał.

- A ja nie znam nikogo, kto miałby na imię Curdgeon.

Położył palec na ustach i rozejrzał się, jakby obawiając się, że ktoś go usłyszy.

- Naprawdę nazywam się Enoch - wyszeptał, jakby powierzał dziewczynie wielką tajemnicę. - Wszyscy jednak mówią na mnie Curdgeon.



Ujął ją tym wyznaniem. Pod szorstkim obejściem krył się naprawdę miły i ciepły człowiek.

- Będę mówić na pana Enoch, jeśli pan pozwoli.

- Dobrze, tylko mnie nie zdradź. Mam świeżo zaparzoną kawę, Calliope.

Może się napijesz?

Skinęła głową i weszła do środka.

- Z przyjemnością.

Mike skończył przegląd. Nie znalazł niczego niepokojącego, ale dobrze, że się upewnił. Nie chciał ryzykować, zwłaszcza że miał na pokładzie Callie. Najważniejsze jest jej bezpieczeństwo... choć wolał nie zastanawiać się, czemu jest to dla niego aż tak istotne. Zresztą „Tripple M” chlubi się opinią bezpiecznego przewoźnika.

Podejrzewał, że Callie nie odejdzie na krok i będzie zamęczać go nie kończącymi się pytaniami, a od jej zniknięcia minęło już dobre dwadzieścia minut. Wyprostował się i rozejrzał po okolicy.

Ani śladu dziewczyny.

Zmarszczył brwi i zatrzasnął pokrywę.

Curdgeon był znany ze swej niegościnności, nie ma mowy, by ją do siebie zaprosił. Mike obszedł samolot. Zajrzał nawet na tył, by sprawdzić, czy przypadkiem Callie się tam nie schroniła. Pozostaje tylko siedziba tego arktycznego samotnika, który nie jest złym facetem, tylko dziwakiem. Przed laty Mike proponował mu pracę w „Tripple M”, by wyciągnąć go z mroźnego odludzia, lecz Curdgeon odmówił. Stwierdził, że nie potrzebuje litości.

Nie wierzył własnym uszom, gdy jeszcze przed drzwiami usłyszał dochodzący ze środka perlisty śmiech Callie i chichot Curdgeona. Jeśli ona naprawdę go rozśmieszyła, to coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy.

- Callie? - zawołał, stukając do drzwi. - Już wszystko sprawdziłem, możemy lecieć.

Drzwi otworzyły się, na progu stanął gospodarz.

- Idź i sprawdź jeszcze raz.

Mike wbił w niego zdumione spojrzenie.

- Już sprawdziłem.

- Masz stuprocentową pewność? - W oczach starego człowieka przemknął cień. Czuje się bardzo samotny, uświadomił sobie Mike. Callie w jakiś sposób sprawiła, że Curdgeon chyba po raz pierwszy się otworzył.

- Mam - zapewnił. - Z Callie bym nie ryzykował.

- No dobrze. - Cofnął się i poszedł do swojego krzesła. Po drodze poklepał dziewczynę po ramieniu. - Przyszedł twój facet.

Callie odstawiła filiżankę.

- Dziękuję za kawę.

- Nie ma za co.

Gestem zaprosiła Mike'a do środka i wskazała na radio.

- Spójrz, chyba w Kachelak łapiemy tę częstotliwość? Mamy zamiar kontaktować się przez radio. Curdgeon nauczy mnie terminów i kodów używanych przez kontrolerów lotniczych.

Mike miał wrażenie, że świat wali się w gruzy. Jakby nie było dość, że Curdgeon nazwał go „facetem” Callie. Sytuacja coraz bardziej wymyka mu się z rąk.

- To ci nie będzie potrzebne. Sami się tym zajmujemy.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, ujęła go pod ramię.

- Jesteś bardzo zajęty, zapomniałeś?

- To prawda.

Domyślił się, że zależy jej na utrzymaniu kontaktu z Curdgeonem, bo przecież już nauczyła się obsługiwać radio. Widać staruszek naprawdę ją ujął.

Taka właśnie jest Callie: wrażliwa, otwarta na ludzi i ich potrzeby. Nie dlate-

go, że jest dzieckiem pastora, taką już ma naturę.

- Lepiej ruszajmy - wymamrotał. - Przed nami jeszcze długa droga.

- Dobrze. Jak tylko nadarzy się okazja, przyślę obiecane ciasteczka. - Callie uśmiechnęła się do gospodarza.

- Będzie mi bardzo miło.

- Masz zamiar coś upiec? - zapytał z nadzieją w głosie Mike i aż zamrugał. Przecież wcale nie tęsknił za domową kuchnią... był szczęśliwy w kawalerskim stanie.

- Nie martw się, nie zajmę ci kuchni - uspokoiła go. Chciał zaproponować, lecz nie dała mu dojść do głosu. - Umówiłam się z Donovanem, że udostępni mi swoją kuchnię. Jemu też obiecałam upiec coś pysznego.

Zmrużył oczy. Pięknie. Ładnych ma współników. Nie dość, że zajmują jej czas, jakby poza nią nie było innych dziewczyn, to jeszcze będzie im piekła ciasteczka. Coś tu jest nie tak, w końcu to jego znajoma, nie ich!

Powinna więcej czasu spędzać ze mną.

Tak? A kto chciał odesłać ją z powrotem do domu, zaproponował wewnętrzny głos. Kto powiedział, że nie ma dla niej czasu?

Odepchnął od siebie te myśli. Po co się dręczyć?

Callie pożegnała się z Curdgeonem. Energia wprost ją rozpierała.

- Co było z silnikiem? - spytała, gdy zostali sami.

- Nic. Wskaźnik się rozregulował

- Aha.

W jej głosie zabrzmiała znacząca nuta.

- Chciałaś coś przez to powiedzieć?

- Nic takiego. - Zachichotała. - Domyślam się, że to tutejsza wersja wybiegu, że kończy się benzyna.

- Co... no nie! - Zacisnął zęby i spiorunował ją wzrokiem. - Myślisz, że zrobiłem to celowo? Nie muszę szukać takich wybiegów, by znaleźć się sam na sam z

dziewczyną.

- Nie przejmuj się, nikomu nie powiem.

- Callie!

Zaśmiewając się, wsiadła do awionetki i przeszła na tył.

- Co ty tam robisz?

- Szukam kurtki. Zrobiło się chłodno.

Pochyliła się nad walizką. Mike nie mógł oderwać oczu od jej sylwetki.

- Dogadałaś się z Curdgeonem - zagadnął.

- Świetny facet. Niby oschły, lecz tak naprawdę wrażliwy i ciepły.

- Wątpię, czy poza tobą ktoś jeszcze ma o nim podobne zdanie - powiedział, coraz bardziej tracąc oddech. Dlaczego ona tak długo szuka tej cholerne kurtki? - Jesteś pewna, że ją zabrałaś? Może włożysz moją?

- Oczywiście, że zabrałam - doszedł go stłumiony głos.

Policzył do dziesięciu.

- Callie, wracając do poprzedniej rozmowy, wskaźnik się rozregulował i dlatego wylądowałem. Stanowe przepisy precyzują, co należy zrobić w takiej sytuacji.

- Jasne. Każdy tak mówi.

Stanął za nią i złapał ją za ramię.

- Ja nie jestem każdy.

Zerknęła na niego spod rzęs. Pod maską gniewu kryło się... pożądanie?

- Niech ci będzie.

- Jesteś niemożliwa.

- Tak myślisz?

Przygarnął ją ku sobie tak nieoczekiwanie, że nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Wbił wzrok w jej twarz.

- Powiedz mi, co ci chodzi po głowie - powiedział cicho.

- Nic... nic takiego.

- Chciałbym w to wierzyć.

Dotknął dłonią jej policzka, drugą ręką przygarnął ją ku sobie. Serce zabiło jej jak szalone, czas zatrzymał się w miejscu.

Mike przeniósł wzrok na jej usta. Mimowolnie zwilżyła je językiem. Westchnął i przesunął palcem po jej wargach.

- Jak aksamit - szepnął.

Czuła ciepło jego oddechu. Gdy zaczął ją całować, zaparło jej dech. Tym razem było inaczej niż wtedy przed laty lub tamtej nocy, gdy prawie zasypiał. Pragnęła zapamiętać tę chwilę, zatrzymać ją, lecz świat zawirował, zaszumiała krew.

Całym ciałem wyrywała się ku niemu. Tak długo na to czekała... Z radością poddała się pieścizocie. Nie opierała się, gdy Mike pociągnął ją na tył awionetki. Być z nim, jak najbliżej, teraz...

- Callie, co ja robię?

Ucieszyła się. Tym razem wie, że to ona, że to ją całuje. Przesunęła dłonią po jego piersi. Jego usta parzyły skórę.

- Callie, nie... musimy przestać - wyszeptał.

Jeśli teraz się jej nie uda... Taka chwila się nie powtórzy, to może być ostatni raz. Im bardziej zdawała sobie sprawę z ogromu ryzyka, tym mocniej czuła, jak bardzo go kocha.

Wiedział, że posuwa się za daleko, że musi natychmiast przestać, inaczej nie ręczy za siebie. Jest taka cudowna, taka słodka. Ale przecież to Callie, powinien ją chronić. Zanurzył palce w jej jedwabistych włosach. Poczuć na sobie ich dotyk, ich miękkość...

Nieoczekiwanie otrzeźwił go chłodny powiew wiatru, który wpadł przez otwarte drzwi. Callie zadrżała. Mike cofnął się, popatrzył na dziewczynę.

Rozrzucone włosy, nabrzmiące od pocałunków usta. Płonące oczy. Zarumienił się.

- Przepraszam - wykrztusił nieswoim głosem.

Callie przeciągnęła językiem po górnej wardze.

- Za co?

Jeszcze pyta? Przecież tak niewiele brakowało, żebym... Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że leżą stłoczeni jak sardynki między torbami z bagażem i wszystkimi niezbędnymi rzeczami, jakie zabierał na długie trasy. Gdzie się podziało jego poczucie estetyki, że aż tak stracił kontrolę nad sytuacją? Przełknął ślinę.

- Nie zaprosiłem cię na wycieczkę, aby...

Brakowało mu słów. To nie jest panienka, którą można uwieść. Córka pastora. Takie wyrastają albo na anioły, albo na diablice. Callie należy do tych pierwszych.

Przeniósł na nią wzrok. Nawet nie drgnęła. Leżała nieruchomo, patrząc na niego zielonymi oczami.

Tajemnicza i uwodzicielska.

Chyba jednak nie do końca jest aniołem...

Ściągnął kurtkę, okrył nią dziewczynę. Usiadła.

- Nie widziałeś rozebranej kobiety?

- Nie ciebie - wymamrotał. Dobrze wie, że nie jest dla niego jakaś tam kobietą. - Musimy ruszać. I tak będziemy na miejscu znacznie później, niż planowałem.

Callie westchnęła. Mike usiadł za sterami. Dlaczego tak nagle ją zostawił? Przecież nieraz czytała, że kiedy mężczyzna naprawdę zapragnie kobiety, nic nie jest w stanie go powstrzymać. Może to z nią jest coś nie tak?

- Curdgeon tu idzie. Pewnie myśli, że jednak zdecydowaliśmy się przenocować.

Pośpiesznie obciągnęła bluzkę, otuliła się kurtką i usiadła na swoim miejscu. Łudziła się, że może Curdgeon niczego się nie domyśli. Pomachała do niego.

- Co się dzieje? Mówiłeś, że wszystko w porządku. - Curdgeon zmierzył Mike'a podejrzliwym spojrzeniem.

- Nic się nie dzieje - uspokoił go Mike.

- Na pewno, Calliope?

Nic takiego, czego by nie naprawiło świadectwo ślubu, przemknęło jej przez myśl.

- Na pewno - zapewniła go. - Po prostu szukałam kurtki, a Mike... mi pomagał.

- No dobrze. W takim razie czekam, aż się odezwiesz. Tak jak obiecałeś.

Callie uśmiechnęła się do niego.

- W poniedziałek z samego rana. Musisz dokończyć opowieść, co się stało z tym niedźwiedziem, którego uderzyłeś pniakiem.

- Rozboliła go głowa! - zaśmiał się.

- Jak zadzwonię, opowiesz mi resztę.

Gdy Curdgeon oddalił się na bezpieczną odległość, Mike włączył silnik. Po chwili byli w powietrzu.

Na razie wolą nie zastanawiać się nad tym pocałunkiem.

Musi być bardziej powściągliwa, nie tracić głowy. Przecież niby interesuje się Rossem i Donovanem...

Zamiast prowokować Mike'a, powinna trzymać się w bezpiecznej odległości od jego ramion. Bo jeśli tak dalej pójdzie, nim się obejrzy, on osobiście odstawi ją do domu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas lotu nad górami Brooks Range oboje milczeli. Mike z każdą chwilą stawał się coraz bardziej posepny.

Callie nie odrywała oczu od krajobrazu. Zapała się. Niech Mike pierwszy przerwie ciszę. Nie będzie niczego mu ułatwiać.

Było już dobrze po dziewiątej, gdy wreszcie wylądowali na lotnisku w Barrow. Mimo późnej pory nadal było jasno. Słońce wschodziło w maju, zachodziło dopiero w sierpniu. Tutejszy dzień trwał czterdzieści osiem normalnych dni.

Poszli do restauracji na kolację. Podczas całego posiłku Mike prawie się nie odzywał. W motelu Callie rzuciła mu zwięzłe „dobranoc” i zniknęła w swoim pokoju.

- Jeszcze mnie popamięta - mruknęła pod prysznicem. Przyjemnie, było czuć na skórze gorący strumień wody, lecz niedawnych pieszczot Mike'a nie mogła wymazać z pamięci.

Wiedziała, że dała mu wiele tematów do przemyśleń. Wreszcie zamiast dziecka zobaczył w niej kobietę.

Włożyła piżamę i położyła się. Zatrzymali się w najnowszym motelu w Barrow, pokój był naprawdę ładny i przytulny. Jutro wreszcie zobaczy polarne misie... tylko że teraz wcale jej to nie ekscytowało.

Prawda jest taka, że ten pocałunek niczego nie zmienił. Musi się z tym pogodzić... i ewentualnie obrać inną strategię. A przecież od samego początku czuła, że brnie w ślepy zaułek, że powinna się wycofać. Tylko do siebie może mieć pretensję.

- Callie? - Ktoś cicho zastukał. Poznała stłumiony głos Mike'a i westchnęła. - Nie śpisz?

Mogła zachować się jak tchórz, jednak podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Nie śpię. Czego chcesz?



Potań dłoń kark. Nawet gdy był speszony, wydawał się tak nieprawdopodobnie przystojny i intrygujący, że nie mogła po prostu zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

- Callie, musimy porozmawiać.

- Może zaczekamy do jutra? - powiedziała niepewnie.

- Nie. Chcę cię przeprosić za to, co zaszło. Fatalnie się czuję z tego powodu.

Z całej siły zacisnęła palce, odetchnęła głęboko.

- Za co chcesz przeproszać?

- Callie, przestań udawać, bo dobrze wiesz. Nie powinienem cię całować.

Przepraszam, straciłem nad sobą kontrolę.

- Aha, rozumiem. - Popatrzyła na niego zwężonymi oczami. - Poczujesz się do odpowiedzialności za to, co się stało.

- Tak! Zawiodłem twoje zaufanie. Masz prawo być na mnie wściekła.

Chciało się jej krzyknąć. Czy on oszalał? Dlaczego chce to wziąć wyłącznie na siebie? W końcu to tylko jeden pocałunek. Oboje są dorośli i skoro się sobie podobają... Przynajmniej ma taką nadzieję, bo Mike'a trudno rozszyfrować.

- W takim razie, jaka była moja rola? - wycodziła, z trudem hamując furję. - Niewinnej, bezwolnej panienci, pozbawionej prawa głosu?

- Tego nie powiedziałem.

- Bo nie musiałeś.

Skrzyżowała ramiona. Mike nie potrafi określić własnych uczuć, ale to nie znaczy, że może traktować ją jak dziecko. W wyobraźni już od dawna była jego żoną i nie miała wobec niego prawie żadnych zahamowań...

A tu proszę, jeden pocałunek, a Mike zachowuje się, jakby miał przed sobą zbrukaną wiktoriańską dziewicę!

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię - odezwała się z wściekłością. - Nie jestem dzieckiem i coś wiem o mężczyznach. Gdybym chciała, mogłabym cię pohamować. Wprawdzie wychowałam się w Crockett, ale teraz obracam się w zupełnie in-

nym świecie.

Spojrzał na nią ze szczerym zdumieniem.

- Powiedziałaś ci, że prowadzę firmę konsultingową. Myślałeś, że w Crockett? To się mylisz. Pracuję w Seattle, dużym mieście, siedlisku wszelkiego zła, gdzie bardzo wielu facetów sądzi, że płacąc honorarium, mają prawo spodziewać się jeszcze czegoś więcej.

Jego twarz przybrała morderczy wyraz.

- To oburzające.

- Owszem. Wielu klientów to porządni ludzie, którym chodzi tylko o rozwój firmy. Mike, dorosnij wreszcie. Mnie życie do tego zmusiło. Jak by nie patrzeć, całowaliśmy się. Oboje braliśmy w tym udział. Nie jesteś za to bardziej odpowiedzialny niż ja.

- Nie chciałem cię urazić.

Jego proszący ton nie zrobił na niej wrażenia. Odwróciła się, lecz Mike złapał ją za ramię. Miał palce jak z lodu.

- Ale jesteś zimny! Byłeś na spacerze?

- Nie. - Wszedł do środka, zamykając drzwi przed nosem zaciekawionej pary idącej korytarzem.

- Nie prosiłam, żebyś wszedł.

- Ja też cię nie zapraszałem, a wprowadziłaś się do mnie.

- A kto nalegał, gdy Donovan zaproponował mi gościnę? Jeśli chcesz, mogę się przenieść do niego.

- Nigdy!

Usiadł na krześle i zapatrzył się w czubki swoich butów. Miał potargane i lekko wilgotne włosy. Musiał wziąć prysznic, nim przyszedł ją przeproszać.

Po jej ustach przemknął leciutki uśmiech. Czyżby Mike, by dojść do siebie, wziął zimny tusz?

- Czego ode mnie chcesz, Mike?

- Nie wiem. - Był taki zgaszony, że zrobiło się jej go żal.

- Hmm... - chrząknęła. - Może poprawi ci się humor, gdy powiem, że ja też chciałam cię pocałować.

Gwałtownie podniósł głowę.

- Dlaczego?

- A dlaczego kobieta ma ochotę pocałować mężczyznę? Jesteś przystojny, znamy się... Ty też pewnie byłeś ciekawy. - Wzruszyła ramionami, wyciągnęła się na łóżku. - Ale to przecież nic nie znaczy. Może tęsknię za kimś, kto był mi bliski?

Zmarszczyła czoło, zastanawiając się nad swoimi słowami. Powiedziała je zupełnie spontanicznie. Naprawdę brakowało jej bliskiej duszy. Keith nie był miłością jej życia, jednak czuła się przy nim szczęśliwa. Miłość ma tyle barw, a każda barwa tyle odcieni... Wiele związków opiera się na dużo mniej trwałych podstawach.

- O czym myślisz, Callie? - Ciche pytanie Mike'a wyrwało ją z zamyślenia.

- O moim narzeczonym.

- Co takiego?

- Kiedyś byłam zaręczona...

Szok widoczny na twarzy Mike'a byłby komiczny, gdyby w istocie nie był obraźliwy. Najwyraźniej nie mieściło mu się w głowie, że Callie mogła być z kimś związana i przeżywać to, co przeżywa każda normalna kobieta.

Zrobiło jej się niewymownie przykro. Mimo jej starań, ten facet wciąż widzi w niej układną panienkę. Odkąd wyjechał z Crockett, w jej życiu wiele się zmieniło, a Mike nie przyjmuje tego do wiadomości.

- Kiedy... to znaczy, co się stało?

Westchnęła, a potem wzruszyła ramionami.

- Mieliliśmy już wyznaczoną datę ślubu, lecz on zginął w wypadku samochodowym. Myślałam, że Elaine ci mówiła.

Był tak poruszony, że z trudem zbierał myśli.

Callie zaręczona... już niemal mężatka? Narzeczonego zginął w wypadku? Jeśli Elaine mu o tym wspomniała, jak to możliwe, że niczego nie pamiętał? Jak może być taki nieczuły?

Rozpiął flanelową bluzę, bo naraz zrobiło mu się gorąco. Tyle pożytku z lodowatego prysznica, jakim ratował się przed spotkaniem z Callie.

- Poznaliśmy się na uniwersytecie - rzekła Callie, bardziej do siebie niż do niego. - Na ostatnim roku mieliśmy wspólne zajęcia i tak to się zaczęło. Wkrótce staliśmy się nierozłączni. Byłam szczęśliwa, przekonana, że wszystko dobrze się ułoży. Okazało się, że los chciał inaczej. A życie toczyło się dalej.

Mike poruszył się niespokojnie. Chciał ją pocieszyć, okazać współczucie, lecz nie wiedział jak. Callie na jego miejscu ani przez moment by się nie wahała, lecz ona w takich chwilach działała instynktownie.

Chciał ją uścisnąć, ale paraliżował go lęk. Nie mógł ręczyć za siebie. I wolał nie myśleć o ewentualnych konsekwencjach.

- Nie przypominam sobie, bym dostał od ciebie zaproszenie na ślub.

- Nie dostałeś. - Uśmiechnęła się gorzko. - Pracowałeś wtedy przy rurociągu, byłeś nieuchwytny.

- No tak.

To dlatego o niczym nie wiedział. Odkładał każdy grosz, by zebrać kapitał na uruchomienie firmy. Rzadko wtedy dzwonił do domu.

- Bardzo mi przykro - powiedział cicho.

- Mnie też.

Oczy miała pełne rezygnacji i smutku, ale jeszcze nigdy nie wydała mu się tak piękna jak teraz. Piżama z ciemnoniebieskiego jedwabiu miękko spowijała jej ciało i wspaniale kontrastowała z kasztanowym odcieniem włosów. W pasie, spod zapiętej tylko na dwa guziki bluzy, przezierała kremowa skóra. Koronka przy dekolcie podkreślała krągłość piersi rysujących się pod miękką tkaniną.

Z pewnością doskonale zdaje sobie sprawę, jak prowokująco wygląda. A jed-

nak nawet nie udaje, że sięga po szlafrok czy przykrywa się kołdrą. Po prostu leży sobie, tak jak wtedy w samolocie. Świadoma własnej kobiecości.

Diablica czy anioł?

A jeśli ani jedno, ani drugie, to co?

Kobieta.

Uświadomił to sobie jakby wbrew własnej woli. Wolałby tego nie wiedzieć.

W dodatku piękna kobieta.

- Pójdę już, śpij - wymamrotał zmienionym głosem. - Do jutra.

- Do jutra - powtórzyła, gdy szedł do drzwi.

Już na progu odwrócił się.

Callie przeciągała się, bluza zapięta na dwa guziki naprężyła się...

Mike wątpił, czy wystarczy lodu z całej Alaski, by go ochłodzić...

Gdy drzwi się zamknęły, przeciągnęła się jeszcze raz, zadowolona z siebie.

Tym razem chyba się udało, bo wreszcie popatrzył na nią innymi oczami. Może więc ten pocałunek to nie był zły pomysł.

Skoro do niego dotarło, że ona nie jest już dzieckiem, może się w końcu zakocha. Są przecież dla siebie stworzeni.

Tylko dlaczego tak się jej boi, dlaczego trzyma się z daleka? Wprawdzie seks nie jest najważniejszy, ale jednak...

Zza ściany dochodził szum wody.

Znowu zimny prysznic?

W Barrow nawet w środku lata panowały arktyczne temperatury, a zimna woda była lodowata.

Przekręciła się na bok i uśmiechnęła do siebie. Widać nie tylko ona czegoś pragnie...

Przewrócił się na łóżku, pomasaował pulsujące skronie. Ten namiętny pocałunek...

Gdyby nie przestał, gdyby między nimi do czegoś doszło... Nie mógłby spojrzeć sobie w oczy.

- Cholera! - Wstał i poszedł do łazienki przemyć twarz. Nawet gdy udawało mu się na chwilę zdrzemnąć, nawiedzały go męczące, zmysłowe sny.

Wspomnienie pocałunku sprzed lat, a potem ta pierwsza noc, gdy Callie zamieszkała pod jego dachem. Cudowne, rozpalające sny. Brakowało w nich tylko zakończenia. I wszystkie w jakiś dziwny sposób wiązały się z Callie.

Poruszył głową, strząsając z twarzy wodę. Przecież to bez sensu. To nie wydarzyło się naprawdę.

A jeśli to nie była tylko imaginacja?

Otarł twarz, wrócił do sypialni. To niemożliwe, by pocałowała go na jawie. Przypomniawszy sobie jej błyszczące oczy i lekko potargane włosy, gdy wróciła z randki z Donovanem.

Kto wie? Wprawdzie ciągle patrzył na nią jak na córkę pastora Webstera, jednak...

Teraz oboje są dorośli.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał go z rozmarzenia.

- Słucham?

- Jesteś gotowy?

Uśmiechnął się mimowolnie. Pewnie nie zdaje sobie sprawy, jak można odczytać to pytanie.

- Już od dawna.

- Nie możesz spać, gdy na dworze jest jasno? Dlatego tyle razy brałeś prysznic?

Wiedźma. Trudno stwierdzić, jak daleko sięga jej doświadczenie, ale jest czujna.

- Skąd wiesz, że brałem prysznic?

W słuchawce rozległ się wesoły śmiech.

- Mamy pokoje przez ścianę.
- Aha. W takim razie wiesz, że byłem sam.
- Wiem, gdybyś miał towarzystwo, byłoby głośniejsze...

Nie może dać się wciągnąć w tę grę, skoro nie zostały określone jej zasady. Był pewien, że Callie wymyśla swoje sztuczki zależnie od okoliczności. Pewnie flirtuje z nim tylko dlatego, że Donovan i Ross są daleko. Ta myśl popsowała mu humor.

- Mike?

- Nie przejmuj się mną. Chodźmy na śniadanie, bo mamy w planie oglądanie miśków.

- Ja już zjadłam, ale wzięłam dla ciebie kanapkę i trochę kawy. Jeśli masz ochotę - dodała nieco zmienionym głosem. - Już od dawna nie śpię.

- Zgoda, spotkajmy się na dole za dziesięć minut.

- Możesz zjeść u mnie.

Natychmiast ujrzał Callie leżącą w łóżku, w ciemnoniebieskiej piżamie.

- Nie.

- Tchórz.

- Wolę uznać to za skromność.

Roześmiała się i odłożyła słuchawkę.

Wsunął twarz pod strumień wody. Jak on przeżyje tę eskapadę? Musi się wziąć w garść, uodpornić na wdzięki tej... diablicy.

Callie to tylko dobra znajoma, nic więcej.

Musi zająć się pracą, przestać o niej myśleć, bo inaczej zwariuje. Dziewczyna szuka męża, a on nie ma zamiaru się żenić.

Sześć godzin później zerknął na wysokościomierz i upił łyk stygnącej kawy. Callie, zwinięta w kłębuszek, przysypiała w fotelu obok. Nie przeszkadzał jej nawet huk silnika.

Nic dziwnego, że jest zmęczona. Oboje niemal nie zmrużyli oka, potem ta wycieczka w poszukiwaniu białych niedźwiedzi. Dobrze, że się udało. Spotkali samicę z rozbrykanym małym.

Zawsze cenił w Callie zapał i szczery entuzjizm, taka była od dziecka. Ostatnio wiele o tym rozmyślał.

Sięgnął na tył po koc i otulił nim dziewczynę.

- Nie jesteś zmęczony? - spytała, nie otwierając oczu.

- Daję sobie radę. Śpij.

- Powinnam cię zabawiać, żebyś nie usnął.

- Nie musisz, jestem przyzwyczajony. To moja praca.

Otuliła się kocem.

- Twardziel z ciebie, co?

Mike roześmiał się.

- Tak.

Ziewnęła i zamruczała coś sennie. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Miło jest się o nią troszczyć.

Szkoda, że czasami jest taka niezależna. To dlatego, zamiast słuchać jego ostrzeżeń, uparła się i złośliwie umawia się z Rossem i Donovanem.

Skrzywił się. Na przyszłość powinien trzymać język za zębami. Callie nie znosi, gdy próbuje się jej coś narzucać. Właściwie dlaczego nagle przestał ufać swoim wspólnikom? To porządne chłopaki, nie zrobią niczego wbrew woli dziewczyny.

Popatrzył na śpiącą pasażerkę i podciągnął wyżej koc. Też nie zrobi niczego wbrew jej woli... lecz tak bardzo chciałby ją jeszcze raz pocałować.

- Wyślemy transport w końcu tygodnia - zapewniła Callie i odłożyła słuchawkę.

Po weekendzie wszystko znów było jak dawniej. Mike zachowywał się, jakby



tamten gorący pocałunek nigdy się nie zdarzył.

Jeden krok do przodu, kilometr do tyłu.

Zerknęła na monitor i zastukała palcami w klawiaturę. Dzięki niej „Tripple M” wkroczyło w epokę komputerów. I tak cud, że do tej pory udało im się panować nad firmą, prowadząc tradycyjną księgowość. Wszyscy trzej zgodnie się zarzekali, że nie trzeba niczego zmieniać, że dobrze jest, jak jest. Że tak się pracuje na Alasce.

Akurat!

Mogą jej mydlić oczy, a i tak wiadomo o co chodzi: po prostu boją się nowej techniki. Niechby tylko przyszła do nich kontrola! Dopiero mieliby się z pyszna!

- Cześć, ślicznotko!

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Cześć, Ross! Jak tam twoja głowa?

- Jeszcze się jakoś trzyma. Rzadko miewam migreny, ale jak już mnie dopadnie, to koniec. Przepraszam, że nie pojechaliśmy do Barrow.

- Nie ma sprawy, Mike mnie tam zabrał.

Ross przysiadł na biurku.

- I jak poszło? - zapytał.

- Wyrok jeszcze nie zapadł - odparła, sięgając po faktury i wpisując je do komputera. Dzięki skonstruowanej przez nią bazie, wszystkie dane będą dostępne w każdej chwili.

Jednak musiała oddać im sprawiedliwość - wspólnicy doskonale orientowali się w sprawach firmy i mieli w głowach wszystkie potrzebne informacje.

- Szkoda.

- Wcale ci nie szkoda! - zaśmiała się Callie, nie przestając stukać w klawiaturę. - Gdyby poszło jak z płatka, stracilibyście rozrywkę.

- Masz rację - przyznał. - Że też o tym zapomniałem.

Do biura wszedł Mike i na widok ich rozbawionych min natychmiast spochmurniał.

Callie oblała się rumieńcem i wbiła wzrok w fakturę.

Mike zwięził oczy, przeniósł spojrzenie z dziewczyny na Rossa. Nie rumieniła się, gdy ją całował. Ani w samolocie, gdy była półnaga. A teraz... To daje do myślenia.

Albo ci dwoje są ze sobą bardzo blisko i dlatego Callie spąsowiała, albo też traktuje Mike'a jak starego kumpla, którego się nie krępuje, nawet gdy nie jest całkiem ubrana. Bezwiednie zacisnął palce, niechcący zgniatając trzymany w reku jednorazowy kubek. Gorąca kawa pociekła na podłogę.

- Mike, nic ci się nie stało? - przestraszyła się Callie, podrywając się z miejsca i pośpiesznie osuszając mu rękę jednorazowymi chusteczkami. Jak dawna Callie, przejęta i pełna współczucia.

Dziś miała na sobie dzinsy i grubą bluzę, bo ostatnio zrobiło się chłodniej. W dzieciństwie też tak się ubierała. Tyle że teraz już nie patrzył na nią jak na dziecko.

- Mike, nie oparzyłeś się? - powtarzała.

Otrząsnął się, wyciągnął przed siebie dłoń.

- Nie, twarda ze mnie sztuka.

- Proszę, pokaż.

Ujęła jego dłoń, zaczęła przyglądać się jej uważnie. Ciepłe tchnienie oddechu parzyło bardziej niż kawa. Zacisnął zęby. Ross z odległości przyglądał się tej scenie, uśmiechając się niby ze współczuciem. Ciekawe, kogo tak mu żal. I dlaczego.

Posłał mu mordercze spojrzenie i popatrzył na dziewczynę. Ten delikatny zapach perfum... Dręczył go bez przerwy, nawet we śnie.

- Na pewno się nie poparzyłeś? Znajdę coś w apteczce...

- Kawa nie była bardzo gorąca. I na litość boską, przestań już! Stoisz nade mną jak kwoka. Nie jestem dzieciakiem z twojej szkółki niedzielnej.

Raptownie puściła rękę i odskoczyła. Poślizgnęła się na mokrej podłodze i niewiele brakowało, by się przewróciła, na szczęście Mike i Ross jednocześnie ją pochwycili.

Cofnęli się, gdy stanęła na nogach. Odrzuciła ich pomocne dłonie.

- Nic mi nie jest, Mike. Zostaw mnie. Ja też nie potrzebuję żadnej kwoki. Nie musisz się nade mną użalać.

Nie mógł mieć do niej pretensji, przeciwnie, był wściekły na siebie. Złapał Rossa za ramię.

- Chodźmy.

- Stary, ona powiedziała to tobie, nie mnie.

- Nieważne.

Pociągnął go do hangaru. Gotował się ze złości. Jego nie chciała, a Rossa tak. I sam jest sobie winien. Zachował się jak gbur, byle tylko dziewczyna niczego się nie domyśliła.

- Czy musisz przez cały czas zachowywać się jak bałwan? - prychnął Ross. - Callie jest wspaniałym nabytkiem, jest tu bardzo potrzebna. Zrobię wszystko, by ją u nas zatrzymać.

Mike wbił w niego zdumione spojrzenie. Niespodziewanie przypomniał sobie jego słowa, gdy po raz pierwszy przyszedł po Callie. Że to świetna dziewczyna. Kobieta, która będzie cudowną żoną.

To wspomnienie podziałało na niego jak płachta na byka. Ogarnęła go gryząca zazdrość. A więc tak można ufać starym kumplom! Wprawdzie sam nie zamierza oświadczyć się Callie, lecz Donovan i Ross nie mają do tego żadnego prawa.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział, zniżając głos.

Jeśli chcą, mogą do woli planować sobie poślubne noce, lecz nie z Callie.

- To sprawa między mną a Callie.

- Przestańcie już! - poskromił ich pochylony nad silnikiem Donovan. - Zachowujecie się jak idioci.

- A ty nie? - prychnął Mike.

Donovan uśmiechnął się.

- Stary, opanuj się. Myślałem, że jesteś bystry i nie będziesz psuć czegoś, co

się dobrze zapowiada. Widać się myliłem.

- Sam też nieźle narozrabiałeś! - wybuchnął Mike.

- A ty nie?

Klnąc pod nosem, Mike obrócił się na pięcie. Miał zaplanowany lot do Kalifornii, przyszedł do biura tylko po to, by się pożegnać.

A teraz Callie jest na niego wściekła. On wyjedzie, a Donovan i Ross zostają na miejscu. Następne loty mają dopiero za trzy dni. Po latach ciężkiej pracy nareszcie mogą sobie na to pozwolić.

Lepiej, gdyby „Tripple M” nie rozwijała się w takim tempie. Wtedy żaden z nich nie byłby z Callie.

Będą sobie z nią romansować, a on musi lecieć po tych cholernych biznesmenów złąknionych dzikiej przyrody. Dobrze, że na miejscu przejmie ich Travis.

- Do zobaczenia! - zawołał Ross. - Nie denerwuj się, zajmę się Callie.

To przeważyło szalę.

Odwrócił się, podszedł i wetknął mu w dłoń grafik.

- Niestety, nie będzie cię na Alasce. Do zobaczenia za kilka dni. I miłego pobytu w Kalifornii.

Ross uśmiechnął się drwiąco.

- A co się stanie, jeśli odmówię?

Mike odwzajemnił uśmiech.

- Na twoim miejscu wolałbym tego nie wiedzieć.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyjęła z szafy ścierkę i zaczęła wycierać rozlaną kawę.

„Nie stój nade mną jak kwoka. Nie jestem dzieciakiem z twojej szkółki niedzielnej”.

Pięknie.

Gdyby miała pod ręką nóż, bez wahania wbiłaby mu go między zębra. Więc może lepiej, że akurat nie była uzbrojona.

Czy to źle, że się tak bardzo przejęła tym incydentem? Przecież to naturalne, skoro jej na nim zależy. Szkołka niedzielna! No cóż, mimo tamtego pocałunku takie miał pierwsze skojarzenie.

Beznadziejny przypadek.

Zawzięcie wycierała plamy. To linoleum naprawdę jest okropne. I całkiem zniszczone. Następna niezbędna rzecz, to postawić całą trójkę wspólników pod ścianą i zmusić do zrobienia remontu. Dobrze, że teraz przynajmniej jest czysto i udało się zainstalować dodatkową linię telefoniczną z automatyczną sekretarką.

- Callie?

Zacisnęła usta i wbiła wzrok w monitor. Nie miała ochoty oglądać Mike'a na oczy. Lepiej niech trzyma się od niej z daleka!

- Callie.

- Idź stąd.

- Przepraszam.

Może sobie przepraszać do woli. Jest okropnym, skończonym egoistą, więc niech cierpi. Albo niech się z nią ożeni - wtedy dopiero mu pokaże. Po prostu zamęczy go. Będzie najbardziej seksowną i zepsutą żoną, jaka kiedykolwiek chodziła po tym świecie.

Uśmiechnęła się na tę myśl. Kątem oka zerknęła na Mike'a. Do diabła, nie potrafi długo na niego się gniewać. Ta rozbrajająco chłopięca, przepraszająca mina.

- Ostatnio ciągle cię przepraszam. - Wziął w palce pasmo jej włosów. - Naprawdę bardzo mi przykro. To było takie miłe, że się mną przejęłaś.

Hmm...

- Czy nie powinieneś być teraz w drodze do Kalifornii? - zapytała, gdy minęła odpowiednio długa chwila milczenia.

- Ross tam poleci. Już słychać silnik. Zaraz wystartuje.

Przez otwarte okno wdarł się huk pracującego silnika.

Callie potrząsnęła głową.

- Coś tu nie gra. Ross nie lubi wozić turystów.

- Da sobie radę.

- Zmusiłeś go, przyznaj się! - rzekła oskarżycielsko.

- Ja? Przecież jesteśmy współnikami, mamy takie same prawa. Jak mógłbym go do czegoś zmusić? - Uśmiechnął się czarująco, lecz nie dała się zwieść. Przycupnął na rogu biurka. W biurze było tylko jedno krzesło, które zajmowała Callie.

- Trzeba pomyśleć o krzesłach - zauważyła. - Jak odbywacie zebrania?

- Zwykle spotykamy się w hangarze, siedzimy na bańkach z olejem.

- No tak. Trzeba trochę rozbudować biuro, zatrudnić więcej osób. Dalej się tak nie da.

- Wiem. Udawało się, bo mieliśmy regularne kursy. Od kiedy jednak zaczęliśmy obsługiwać turystów, wszystko się skomplikowało. - Pochylił się i niby od niechcienia odgarnął jej za ucho pasemko włosów.

Starając się oddychać normalnie, wbiła wzrok w stos zaległych rachunków. Lepiej, żeby nie wiedział, jak działa na nią jego obecność.

- Nie masz pilniejszych zajęć? Zrobić przegląd samolotu lub wyprawić Donovaną do innego stanu? - zagadnęła po paru minutach, podczas których Mike siedział bez słowa.

- Mam wysłać gdzieś Donovaną? - zapytał z udanym spokojem, ale czujne spojrzenie go zdradziło.

- Myślałam, że wszystko zostało już ustalone - wyjaśniła Callie, sięgając po tygodniowy grafik i wymazując imię Mike'a z rejsu do Kalifornii. - Zresztą to moja działka. Idź już. - Wskazała na drzwi. - Mam ważniejsze rzeczy, niż tracić czas, gdy ty odgrywasz rolę starszego brata. Czy naprawdę sądzisz, że wysłanie Rossa do Kalifornii coś zmieni?

- Nie - przyznał ponuro.

Postąpił pod wpływem impulsu. Niewiele brakowało, by rzucił się na współników z pięściami. Tak działa kobieta na mężczyznę, zmienia go w szaleńca. A przecież wcale nie chciał jej dla siebie... Fakt, że wydorosła i stała się atrakcyjną kobietą, lecz on zupełnie do niej nie pasuje.

Zresztą ona też nie patrzy na niego jak na mężczyznę.

Ta myśl go zmroziła.

Co z tego, że go całowała? Jest dla niej jak starszy brat. Ale on się na to nie godzi.

Poderwał się na równe nogi. Musi nad tym pomyśleć.

- Poczekaj, przy okazji wrzuc to do skrzynia. - Callie podała mu plik korespondencji i ulotki.

- Jasne. - Wyszedł z biura i nabrał powietrza.

Co się z nim dzieje? Dlaczego zachowuje się jak skończony bałwan?

Może to przez ten pocałunek? Chociaż nie, to nie było takie przeżycie jak tamto sprzed lat.

Dorośnij, upomniał się. Przecież wiesz, że było cudownie.

Dobrze, spojrzysz prawdzie w oczy. Rzeczywiście chce to powtórzyć. By przekonać się, dlaczego Callie tak na niego działa. Zima była długa, człowiek jest złakniony... Może to dlatego, a może naprawdę jest taka gorąca.

Tak czy inaczej musi się wziąć w garść. Jak na razie ani ona go specjalnie nie pociąga, ani on jej.

Było po czwartej, gdy Callie zdecydowała, że tak dalej być nie może. Już trzecia mysz przebiegła przez biuro i skryła się w łazience. Wzięła się w garść i wkroczyła do magazynu.

Zdjęła bluzę i zaczęła przesuwając stosy kartonów. Szukała mysiego gniazda.

- Co byś powiedziała na kolację? - zapytał Donovan, gdy godzinę później, zakurzona i kaszląca, wynurzyła się z magazynu.

- Dzięki, ale teraz marzę tylko o kąpiel. Czy wy nigdy niczego nie wyrzucacie? - Wyciągnęła przed siebie plik pociętych przez myszy numerów „National Geographic”.

- Nigdy nie wiadomo, co się kiedy może przydać.

- No jasne - potwierdziła szyderczo.

- Chodź, pojedziemy na kolację i...

- O jejku! - Z dzikim okrzykiem Callie odrzuciła od siebie torbę z pismami. Dwie myszki pobiegły w kierunku Donovanana i zniknęły za jego nogami.

- Skoczyła na ciebie?

- Nie... to pajak! - Callie z lękiem popatrzyła na swoje ramię. - Gdzie on jest?

- Poczekaj, zobaczę, tylko najpierw coś sprawdzę. - Ze znaczącym spojrzeniem wyjrzał przez okno.

Samochód Mike'a właśnie odjeżdżał. Callie uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

Impulsywnie wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. Obaj, on i Ross, są naprawdę bardzo mili. Życie byłoby dużo prostsze, gdyby zakochała się w którymś z nich.

- Złotko, gdybyś nie była już zajęta, natychmiast zakochałbym się w tobie! - Donovan wziął ją za rękę, drugą przytrzymał ją w talii.

Uważnie oglądał jej ramię i szyję, szukając pajaka.

- Callie? - Nabrzmiały złością głos odbił się echem.

Ponad ramieniem Donovanana popatrzyła na rozgniewaną twarz Mike'a.



- Cześć, Mike.

- Co tu się dzieje?

- A jak myślisz? - leniwie zapytał Donovan.

Jęknęła w duchu. To ponad jej siły, nie nadaje się do roli, jaką sobie narzuciła.

- Przestraszyłam się pająka, a Donovan zaofiarował się, że go poszuka.

- I ty mu uwierzyłaś?

- Zabawne, Callie wcale nie boi się myszy, a pająk ją przeraża - łagodząco rzucił Donovan, strzepując jej z ramienia pajęczynę. - Miłej kąpieli, Callie. Do zobaczenia rano.

Na wzmiankę o kąpieli Mike ze świstem wciągnął powietrze.

- Nie zobaczysz jej rano. Zabieram Callie na lodowiec.

Dziewczyna popatrzyła na niego przymrużonymi oczami.

- Może łaskawie informowałbyś mnie o swoich planach... zresztą nie masz czasu.

- Ciągle mi to wyrzucasz! - powiedział z irytacją. - Zgoda, nie miałem racji. Próbuję się poprawić.

- Nie musisz. Poza tym i tak nie mogę sobie zrobić wolnego dnia w środku tygodnia, mam za dużo pracy. Zamówienia na dostawy, plan lotów czarterowych...

- Przecież po to między innymi kupiliśmy telefon z sekretarką - przerwał jej Mike. - A tobie należy się chwila oddechu, zapracowałaś na dodatkowy wolny dzień. Nie tak, wspólniku?

Donovan, schylając się po rozrzucone pisma, zerknął na niego zagadkowo.

- Jak uważasz.

Mike zacisnął zęby, lecz skoro Donovan jawnie nie zaprotestował, nie miał się do czego przyczepić. Wciąż nie wiedział, czy scena, jaką przerwał, była przypadkowa, czy też coś ich łączy.

- Callie...

- Właśnie zabrałam się za porządkowanie magazynu - powiedziała pogodnie,

jakby miała zupełnie czyste sumienie. - Mam nadzieję, że nie jesteś do czegoś szczególnie przywiązany, bo zamierzam prawie wszystko wyrzucić do śmieci.

- Proszę bardzo. Większość tych rzeczy już tam była, gdy kupiliśmy to miejsce. Callie, co do Donovan...

- Jak dawno to było?

- Osiem lat temu - westchnął.

Potrząsnęła głową.

- A mówią, że to kobiety gromadzą różne rupiecie. - Wzięła szczotkę i zaczęła zamiatać podłogę.

Mike chrząknął. Spróbował jeszcze raz:

- Widziałem, że całowałaś Donovana.

- Co z tego? Ciebie też. To nic nie znaczyło.

- Coś znaczyło - powiedział posepnie.

Sam nie potrafił tego określić, tym bardziej że nie był zainteresowany trwałym związkiem, nawet z Callie. Mały romans to co innego, ale musiałby być szalony, by uwodzić córkę pastora.

Jednak przy ponownym pocałunku może stracić głowę... tym bardziej więc musi się pilnować. Mężczyzna w jego wieku powinien wiedzieć, jak daleko wolno mu się posunąć.

- Mówiłem serio o tym lodowcu - powiedział, z fascynacją przyglądając się płynnym ruchom dziewczyny, gdy zgarniała śmieci na szufelkę i wsypywała je do kosza. - Pożyczyłem nawet dla ciebie buty do wspinaczki.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Jaki numer?

- Szóstka... Dzwoniłem do Elaine. Mam również zupełnie nową parę, lecz mogłabyś sobie obetrzeć nogi.

- To miło z twojej strony - odparła i opuściła powieki, by z jej oczu Mike nie wyczytał zbyt wiele.

Zmarszczył brwi. Jeszcze niedawno mógłby się założyć, że Callie to nieskomplikowana dziewczyna. A teraz okazuje się, że to wyrafinowana i zupełnie nieprzewidywalna kobieta. Może zawsze taka była, tylko on o tym nie wiedział?

„Znamy się od dziecka. Między nami nic nie zaiskrzy”.

Myliła się, jest zupełnie inaczej. A fakt, że znają się od lat, w niczym nie przeszkadza.

- To jak, masz ochotę się wybrać?

Wyrzuciła śmieci i wzruszyła ramionami.

- Może.

- Twój entuzjizm zbija mnie z nóg.

- To dobrze. - Wzięła torebkę i klucze. - Jak widzisz, mogę poznać Alaskę bez twojej pomocy. Ross już mi zaproponował wspinaczkę na lodowiec.

- W porządku. - Ze złością zamknął za nimi drzwi i przekręcił klucz. - Ross chciał zabrać cię na dwudniową wycieczkę na lodowiec Worthington. Zabawne tylko, że tuż obok też jest lodowiec. Może nie aż tak znany, ale za to nie trzeba nocować.

Callie wsiadła do trucka.

- Mielibyśmy oddzielne pokoje - powiedziała cierpko - tak jak w Barrow. Kto by pomyślał, że jesteś taki konserwatywny?

Ma za swoje, wreszcie się doigrał!

Co tam, Callie może wiele mówić, lecz i tak w głębi duszy jest taka sama. Nie da się uciec od swoich korzeni.

Podobnie Mike. Przez lata szczyił się, że uciekł z Crockett, gdzie ludzie wcześniej się żenią i nim skończą trzydziestkę, są już znudzeni życiem. Próbował tego uniknąć, bał się stabilizacji.

A teraz poczuł się zagrożony, bo Ross zaprosił na dwudniową wycieczkę córkę pastora. To tylko dowodzi jednego: można zabrać chłopaka z małego miasteczka, ale nie da się wyrwać tego miasteczka z jego duszy.

Boże, to po prostu straszne!

Wsunął ręce w kieszenie.

- Callie, gdy przyjechałaś, rzeczywiście zachowałem się jak ostatni idiota, lecz nie chcę, by stało ci się coś złego.

Dziewczyna zacisnęła usta.

- Sama potrafię o siebie zadbać. Na szczęście minął już dziewiętnasty wiek. Mike, zrozum, gdybym chciała przespać się z Rossem lub z Donovanem, po prostu bym to zrobiła, a tobie nic do tego.

Zachmurzył się. Nie chciał tego słuchać, nawet jeśli było to stwierdzenie warunkowe.

- Nie o to mi chodziło.

- No dobrze. Jadę do domu - powiedziała, włączając silnik. - To był męczący dzień.

Mike otworzył usta. Chciał zaproponować, że kupi coś na kolację, ale nie zdążył, bo Callie odjechała. Westchnął. Nie tak planował sobie to lato. W każdym razie nie może narzekać na nudę.

Ani na samotność.

Wsiadł do auta. Co też mu przyszło do głowy z tą samotnością? Nigdy się na nią nie skarżał. Lubił być sam, lubił tutejsze długie zimy. Życie płynęło utartym torem, jak zawsze o tym marzył. Może Curdgeon jest samotny, ale nie on.

W każdym razie nie bardzo.

Budzik zadzwonił o piątej. Wyrwany ze snu Mike wyłączył go ze złością. Nienawidził wstawać, nawet latem, gdy na dworze już od trzeciej świeciło słońce. Przekręcił się, wziął głęboki oddech i szeroko otworzył oczy.

Kawa!

W powietrzu unosił się rozkoszny aromat.

Naciągnął dzinsy i jak zahipnotyzowany ruszył do kuchni.

- Jak pięknie pachnie.

Callie podniosła oczy znad książki, starając się ukryć uśmiech. Mike zdecydowanie nie należy do rannych ptaszków.

- Zaparzyłam cały termos. Jeszcze sporo zostało.

- Ratusz mi życie - powiedział, nalewając sobie pełną filiżankę. - Jest pyszna.

- Kawa jak kawa.

Mike jeszcze szerzej otworzył oczy.

- Nie bluźnij - rzekł z oburzeniem.

Z przyjemnością patrzyła, jak delektuje się gorącym napojem. Zmierzwił włosy, nagi tors. Czarne dżinsy zapięte na jeden guzik. Trudno się nie zachwycić tym facetem. Mężczyzna z Alaski, tak to sobie wyobrażała. Mógłby tylko być mniej... powściągliwy.

Dużo mniej.

Tylko to ją martwiło. Z jednej strony chciała, by zachowywał się bardziej spontanicznie, ulegając chwili i nie zważając na konsekwencje. Lecz z drugiej strony chciała widzieć w nim męża - czulego, delikatnego i rozważnego.

- Masz ochotę na śniadanie? Może kawałek wczorajszej pizzy? - zapytała, wskazując stojące na stole pudełko.

- Co ty, za wcześnie na jedzenie - skrzywił się.

Callie uśmiechnęła się do siebie. To Mike przywiózł wczoraj tę pizzę. Był wyjątkowo miły, żartował z siebie.

Wieczór upłynął w wyjątkowej atmosferze. Gdyby już nie była zakochana, z pewnością straciłaby dla niego głowę.

Jego opiekuńczość denerwowała ją, lecz również ujmowała. Taki po prostu jest. Wstała, by schować pudełko do lodówki, lecz Mike przytrzymał ją za rękę.

- Wiesz co? Udawajmy dzisiaj parę, która umówiła się na pierwszą randkę. Jakbyśmy nie zdążyli się jeszcze poznać - zaproponował z uśmiechem.

To brzmi obiecująco.

- I co?

Mike w zamyśleniu pocierał kciukiem jej nadgarstek.

- Pomyślałem...

Ogarnęło ją dziwne podniecenie.

- To niebezpieczne.

- Nie ma się czego bać. - Jego leniwy uśmiech sprawił, że straciła poczucie rzeczywistości. - Zapomnijmy, że znamy się od dziecka i zachowujmy się tak, jakbyśmy poznali się dopiero teraz.

- Mam spojrzeć na ciebie świeżym wzrokiem? I cóż widzę? Ciekawe... jesteś inteligentny, lecz uparty jak osioł, nieracjonalny, porywczy i...

- Atrakcyjny... - wtrącił.

Uniosła brwi.

- Jeszcze czego! Arogancki, to chciałam powiedzieć.

- Przecież to twoje słowa. Nie pamiętasz? Sama powiedziałaś, że jestem atrakcyjny. W motelu, gdy przyznałaś, że też chciałaś mnie pocałować.

Czuła, że tamto wyznanie nie ujdzie jej płazem. Wzruszyła ramionami.

- No dobra, jesteś atrakcyjny. I arogancki.

- Nic więcej?

Aż tak głupia to nie jest, nie doda już ani słowa. Po tym ostatnim pocałunku będzie bardzo ostrożna. Rzuci mu się w ramiona dopiero wtedy, gdy będzie mieć absolutną pewność, że jej nie odtrąci. Zastosuje subtelniejsze środki, by dojść do celu.

- Callie?

- No dobrze, jesteś świetnym pilotem.

Przyciągnął ją do siebie, aż usiadła mu na kolanach.

- Cieszę się, że coś we mnie cenisz.

Kusiło ją, by zatopić się w jego ramionach, lecz zwalczyła tę dziką pokusę. To zbyt ryzykowne.

- Mike, lubię cię. Zawsze cię lubiłam - powiedziała, uśmiechając się uprzejmie.

Potrząsnął nią leciutko.

- Mieliśmy udawać nieznajomych, zapomniałaś? To nasza pierwsza randka.

Hmm. Nie wiedziała, jak Mike zamierza prowadzić tę grę, lecz zapowiadało się nieźle.

- Więc jak?

Położyła rękę na jego ramieniu i popatrzyła na niego. Potargane włosy, słaby ślad zarostu. Ma na sobie tylko te czarne dżinsy. Wygląda bosko.

- Mogę spróbować, jeśli i ty się postarasz - powiedziała wreszcie. - No to jak, mój nieznajomy, kiedy, ruszamy na lodowiec?

- Jak tylko będziemy gotowi. Musimy się ciepło ubrać. Nie chcę, żebyś zamarła na śmierć.

- Nie ma szans... mam gorącą krew.

- Pewnie przez te rude włosy.

Owinał sobie na palcu pasmo jej włosów. Mimowolnie poczuła, że coś się zmieniło. Już się nie wahał, nie zastanawiał. Wreszcie przejął inicjatywę.

- Wcale nie są rude!

Poczuła, że ręka Mike'a znalazła się tuż przy jej piersi. Gwałtownie ześlizgnęła się z jego kolan.

- Lepiej schowam to do lodówki. - Wzięła pudełko z pizzą.

- Racja. - Nie mógł się otrząsnąć.

Jeszcze czuł jej dotyk. Chyba zaraz zwariuje. Co też mu przyszło do głowy z tym udawaniem nieznajomych? Przecież myśli tylko o jednym - by porwać Callie w ramiona i zanieść do sypialni.

- Idziesz, czy może chcesz jeszcze kawy? - zapytała Callie, zatrzymując się przy drzwiach.

- Nie, dziękuję - mruknął. - Za minutę będę gotowy.

Odetchnął, gdy dziewczyna zniknęła w korytarzu. Nie chciał, by spostrzegła, jak na niego działa. Choć pewnie wcale by się nie zmieszała, najwyżej uniosła brwi i obdarzyła go tym swoim tajemniczym uśmiechem. Coraz bardziej wariuje na jej punkcie.

Przy niej jest jak dziecko we mgle. Ta dziewczyna sprawia, że człowiek zaczyna myśleć o domowym jedzeniu, dziecięcej kołysce... i seksie. Ostatnio bardzo dużo o tym myśli. Jeśli nie będzie ostrożny, skończy jak wszyscy z Crockett. Na ślubnym kobiercu.

Na zawsze stracony dla świata. Przykuty do jednej kobiety.

Spochmurniał. Co się stało, że ta myśl nie przeraża go już z taką siłą, jak jeszcze kilka dni temu?

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Uff!

- Podoba ci się?

Rozłożona na śniegu, spojrzała na niego ponuro.

- Jest ekstra. Nie widać?

Z trudem hamował uśmiech. Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

- Nic sobie nie uszkodziłaś?

- Własną dumę. - Otrzepała z dżinsów śnieg.

Szli przez pole lodowe, gdy nagle Callie poślizgnęła się i upadła jak długa.

To nie był zbyt wielki lodowiec, lecz i tak jego ogrom porażał, zdawał się nie do ogarnięcia. Brakło słów, by opisać to białe, skute lodem, nieskończone piękno, trwające w ciszy od tysięcy lat.

Ten widok budził dreszcz zachwyty.

Gdy jej i Mike'a już nie będzie na tym świecie, a ich dzieci staną się zgrzybiałymi staruszkami, lodowiec nadal tu będzie, nietknięty przez czas, niewzruszony.

Promienie słońca lśniły w załamaniach śniegu i prześwietlały lodowe krawędzie, nasycając je błękitnym światłem. Callie założyła okulary. Po kilku godzinach marszu przez tę lodową pustynię już wiedziała, dlaczego narciarze chronią wzrok przed słońcem.

- No i jak? - Mike poprawił plecak i otulił jej szyję szalikiem.

- W porządku, nie jest aż tak zimno.

- Zobaczymy, co powiesz za jakiś czas.

- Oto głos doświadczonego człowieka śniegu. Często tu przychodzisz?

Mike uśmiechnął się.

- Tylko gdy trafia się szefowa biura, która koniecznie musi zobaczyć lodowiec i białe misie.

Zmarszczyła nos.

- Słyszałam, że byłeś tu z Elaine, a wcześniej ze swoimi rodzicami.

- Nie wiedziałabyś o tym, gdybyśmy się nie znali.

- Lecz wtedy by mnie tutaj nie było. - Popatrzyła na niego zuchwale. - Nie jesteś zbyt wiarygodny.

- Jasne. Dlatego kazałaś mi taszczyć lunch.

Callie wzniosła oczy do nieba. Długo się spierali, kto weźmie jedzenie. Mike oświadczył, że nie pozwoli dźwigać kobiecie, a ona upierała się, że jest równouprawnienie, więc powinni dzielić się obowiązkami. Jednak Mike twardo upierał się przy swoim.

Wreszcie zgodziła się, lecz tylko dlatego, że był wyższy i mocniejszy fizycznie. Lecz gdy wyszli z auta i Mike znalazł się przy niej niebezpiecznie blisko, po jego rozszerzonych źrenicach widziała, że teraz to ona jest górą. I tylko widok przechodzących nieopodal wędrowców powstrzymał go od pocałowania jej.

Głupek.

Nadal był nie najlepszy moment na gorące pieszczoty, lecz pod tym względem Callie była dosyć elastyczna.

- Nie przygadasz mi? - Figlarny uśmieszek Mike'a świadczył, że nie gorzej niż ona pamiętał tamtą chwilę.

Wzruszyła ramionami i poprawiła ciemne okulary.

- Skoro chcesz zachowywać się jak atawistyczny samiec, to niby czemu mam odmawiać ci przyjemności?

- Uwielbiam słuchać, jak prawisz mi komplementy.

- Rzeczywiście, możesz to uznać za komplement... Ruszajmy.

Przyjemna była świadomość, że może na niego liczyć. W milczeniu przemierzali lodową pustynię. Mike nie odstępował Callie, a w trudniejszych miejscach podawał jej rękę. To krzepiło.

Wspinaczka wymagała sporo wysiłku, więc mimo chłodu Callie zrobiło się

gorąco. Ukradkiem rozpięła suwak. Mike nalegał, by włożyła puchową kurtkę. Przesadza z tym zimnem, widać ma obsesję na tym punkcie. Oprócz kurtki miała jeszcze grubą bluzę. To chyba za wiele szczęścia.

Jeśli przełamie niechęć do małżeństwa, prawdopodobnie będzie też nadopiekuńczy w stosunku do dzieci. Ta myśl ją ucieszyła.

- Zatrzymajmy się na lunch - zaproponował Mike po godzinie marszu, wskazując na zaciszne miejsce u podnóża wypiętrzonej, najeżonej ostrymi wieżycami lodowej ściany. W jej cieniu przynajmniej na chwilę schronią się przed ostrymi promieniami słońca, odbijającymi się od gładkiej powierzchni. Poza tym będą mniej widoczni, choć i tak podczas całej wędrówki widzieli zaledwie kilka osób, a i to z daleka.

- Dobry pomysł - przystała, z trudem łapiąc oddech.

Wspinaczka naprawdę dała jej w kość.

Zerknął na Callie z ukosa, zastanawiając się, czy przypadkiem nie utyka. Może to z powodu nierówności terenu. Chociaż nie wiadomo - jest taka zawzięta, że będzie szła nawet ze złamaną nogą.

A mówi, że to on jest uparty!

- Nie damy rady wejść na samą górę - powiedział, przytrzymując ją za ramię.

- Został jeszcze kawał drogi, a poza tym nie mamy sprzętu. Po lunchu zaczniemy schodzić.

- Dobrze.

Miała mocno zaróżowione policzki. Mike spochmurniał.

- Masz rozpiętą kurtkę.

- Uhm.

- Callie, to nie są żarty - powiedział z naciskiem.

- Jestem cała mokra. Nie wychowałam się w tropikach. Kazałeś mi się ubrać jak na Mount Everest. A wcale nie jest tak zimno, w dodatku świeci słońce. Nie mogę w tym wytrzymać. - Ściągnęła kurtkę i wepchnęła mu ją w rękę. - Chciałeś

wszystko nosić, to bierz.

Zachmurzył się. Właściwie Callie ma rację. Sam poprzestał na flanelowej koszuli i kamizelce, lecz ją zmusił do włożenia kurtki, twierdząc, że nie jest przyzwyczajona do tutejszych temperatur.

Callie ruszyła. Przez chwilę patrzył za nią, podziwiając jej kształtną sylwetkę. Nie jest wysoka, lecz te krągłości...

Sam już nie wiedział, co o tym myśleć. Dziś rano w kuchni niemal doszło do pocałunku. Callie chciała tego, widział to po jej oczach. Ale w ostatniej chwili ześlizgnęła się z jego kolan i chwila umknęła.

Może i dobrze się stało.

Celowo zabrał ją na lodowiec. W tym nieprzyjaznym ludziom otoczeniu do niczego nie powinno dojść. Panująca tu atmosfera wyjątkowo nie sprzyjała miłym uniesieniom.

Nawet jeśli pocałuje dziewczynę, na tym się skończy. Zresztą i tak musi ją pocałować, inaczej bowiem nie zazna spokoju. Chodzi o porównanie. Musi się przekonać, czy będzie to taki sam pocałunek, jak ten ze snu.

Kłamca.

No dobrze. Chce ją pocałować, bo tego pragnie. Już wie, że Callie jest namiętną, gorącą kobietą, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie spotkał. A jednocześnie słodką i czułą.

Jest w niej tyle sprzeczności. Ciągłe ją widzi, jak w uroczystym kościelnym stroju gra na organach. Jak to pogodzić z jej prowokacyjnymi sukienkami i bluzeczkami?

Z westchnieniem poszedł za nią. Podał jej kurtkę.

- Przynajmniej usiądź na niej, bo inaczej zmarznie ci pupa.
- To cię nie powinno obchodzić - obruszyła się.
- Kochanie, to mnie jak najbardziej obchodzi.
- Więc niech przestanie. Jestem samodzielna - powiedziała z naciskiem, i na-

tychmiast z ulgą usiadła na kurtce.

Kątem oka widział, jak rozciera bolące mięśnie. Chyba narzucił za ostre tempo. Jakby szybki marsz mógł coś zaradzić. Wystarczy, że ona się do niego uśmiechnie, a on już...

Przecież to Callie, daremnie przywoływał się do rozsądku. Nie powinien nawet myśleć o pocałunku. Jeśli straci kontrolę, jeśli posunie się choćby krok dalej... Już i tak sytuacja jest aż nazbyt skomplikowana.

Chrząknął.

- Mam nadzieję, że lubisz gotowe kanapki. To z delikatesów w Kachelak. Jest do wyboru indyk albo indyk.

- W takim razie niech będzie indyk. - Ściągnęła rękawiczki i wzięła kanapkę.

- Mogłeś powiedzieć, bym coś naszykowała.

- Posłuchałabyś?

- Chcesz coś przez to powiedzieć, czy tylko mi docinasz? - Odpakowała kanapkę i ugryzła kęs. Odrobina majonezu kapnęła jej na usta. Callie oblizała ją czubkiem języka.

Zrobiło mu się gorąco. Zmusił się, by odwrócić wzrok.

- To były docinki, przepraszam - przyznał. - Mówiłaś jednak, że nie chcesz marnować czasu przy garach. Czy nie mam racji?

Callie zmarszczyła nos. Ależ on ma pamięć!

- Lunch mogłam przygotować. To nic takiego.

- Lecz jednak się od tego wykręciłaś - podsumował z uśmiechem.

Od razu wszystko mu wybaczyła. A już na pewno tę puchową kurtkę.

Nalała kawy. Mike upił duży łyk i podał jej kubek.

Widok, jaki się przed nimi rozpościerał, wynagradzał wszelkie niedogodności. Jak sięgnąć wzrokiem ciągnęły się lodowe przestrzenie jaśniejące wszystkimi odcieniami błękitu.

- Dlaczego ten lód nie jest biały? - zaciekawiała się.

Mike powoli delektował się piklami dołączonymi do kanapek.

- Pewnie ma coś wspólnego z rozszczepianiem światła.

No tak. Pryzmat też jest bezbarwny, a gdy przepuścić przez niego światło, powstaje tęczą. Popatrzyła na Mike'a. Położył się wygodnie, nie przejmując się chłodem. Wydawał się rozluźniony... aż za bardzo.

- Siedzimy na lodzie, ale wcale nie jest tak zimno.

- Ten koc ma pod spodem folię, która wychwytuje ciepło. Wynaleziono go dla kosmonautów, lecz tu się też bardzo przydaje.

Zaintrygowana, uważnie obejrzała koc. Z jednej strony był czarny, a z drugiej srebrny.

- W tych warunkach człowiek często musi myśleć o przetrwaniu. - Zamyśliła się.

- Przez cały czas.

Uniósł powieki i popatrzył na Callie. Miała poważną minę. Może zaczyna rozumieć, czym jest życie na Alasce. Burze śnieżne. Zwierzęta, które potrafią zabić. Dzień trwający w zimie zaledwie pięć godzin. Jeśli to do niej dotrze, nie chce tu zostać.

Ta myśl powinna go ucieszyć, lecz było odwrotnie. Callie nie jest stąd, bez względu na to, co twierdzi Ross i Donovan.

Poczuł na twarzy coś zimnego i szybko otworzył oczy. Roześmiana Callie pochylała się nad nim ze śnieżką w dłoni.

- Nie masz dla mnie ani odrobiny szacunku - jęknął.

- Och, rzeczywiście zapomniałam, że dziś odgrywasz rolę jaskiniowca. Lecz czy jaskiniowiec potrzebuje szacunku? Nie, tylko mięsa i kobiety. A może ty od razu chcesz cały harem?

Jest taka roześmiana i ożywiona. Wolno wyciągnął rękę, dotknął jej warg. Mimo panującego wokół chłodu wcale nie są zimne, lecz ciepłe i delikatne.

- Nie odpowiadasz?

- Wolę spotkania tylko we dwoje.

- Rozumiem. - Znowu się roześmiała. - Jesteś jak marynarz, który w każdym porcie ma tę jedną jedyną dziewczynę. Czasem to może być trudne, można się pomylić.

- Nie jestem taki.

Położyła rękę na jego piersi i przysunęła się bliżej. Aż zamarł z wrażenia. Jej dotyk budził w nim płomień.

- Gdy chodziłeś do szkoły, nie byłeś taki skromny - przekomarzała się. - Wiesz, co dziewczyny o tobie mówiły? Że masz panienek na pęczki.

Tego się nie spodziewał. Skąd mogła o tym wiedzieć? Kiedyś szczyił się taką opinią, jednak teraz czuł się głupio.

- To dawne dzieje - mruknął, przesuwając dłońmi po jej policzkach i zanurzając palce w jedwabistych lokach.

- Może... może powinniśmy już wracać... - zaczęła niepewnie.

Ciekawe. Do tej pory nic nie robiło na niej wrażenia, nie burzyło jej pewności siebie. A naraz jest całkiem inna, jakby posiał w niej wątpliwości. Miłe odkrycie.

- Mamy dużo czasu.

- Muszę wracać do pracy... by odsłuchać sekretarkę.

- Masz dziś wolny dzień, zapomniałaś?

Wiedziała, że powinna się wycofać, ale pokusa była zbyt silna. Za wiele w niej było emocji. I w jego oczach. Dałaby głowę, że od początku o tym myślał.

- Mówiłeś, że jest zimno.

- Jeśli ja będę pod spodem...

- Co ty...

Pytanie ugrzęzło jej w gardle, bo Mike zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie. Mogła to przewidzieć, przeczuć. Jego uśmiech powinien być dla niej ostrzeżeniem. Lecz już sama nie wiedziała, co o nim myśleć.

Z trudem opanowała oddech.

- Mike, co ty robisz?

- Jestem ciekawy.

Przytulił ją mocniej. Przeszedł ją dreszcz.

- Ciekawy czego?

- Pocałunku.

Topniała w jego ramionach. Nie była w stanie zaprotestować. Oparła dłonie o jego pierś i bezwiednie zaczęła liczyć głośne uderzenia serca.

- Starzy znajomi chyba mogą pozwolić sobie na pocałunek? - zapytał, przesuwając rękami po jej ciele.

Litości! - przemknęło jej przez myśl. Może powietrze jest tak rozrzedzone, że nie może zebrać myśli, że wiruje jej w głowie. Choć wie, że musi uważać i nie może się zapomnieć.

Poprzednim razem Mike był zły, naprawdę zły. Jeśli teraz ulegnie, może wszystko stracić.

- Mieliśmy udawać nieznajomych.

- Tak, ale to bez sensu. Miałaś rację, że to się nie uda.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Nieważne. Chcę więc pocałować nieznajomą dziewczynę. Zresztą wtedy robi się to dużo szybciej.

To stwierdzenie obudziło w niej czujność. Nie miałby oporów, gdyby nie świadomość, że jest córką pastora. Pewnie o to chodzi. Jak trudno się skupić, gdy jego dłonie...

- Mike...

Nie mogła już dłużej ze sobą walczyć.

Całował ją żarliwie, gorąco. Bez zastanowienia oddała pocałunek. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, przywarła całym ciałem, rozkoszując się jego bliskością, przepełniona domagającym się spełnienia pragnieniem.

Mike już nigdy nie będzie wspominać tamtego pocałunku, szukać ulotnych



obrazów. To ona, Callie, dziewczyna radosna i wybuchowa jak szampan, ucieleśnienie wszystkich wcześniejszych marzeń. Teraz ona będzie odniesieniem, do niej będzie porównywać inne pocałunki. Lecz jak potem będzie mu się żyło ze świadomością, ile traci, nie będąc z nią... Jakże ogromną cenę zapłaci za tę jedną chwilę!

Patrzył na nią przez przymknięte powieki. Jej jedwabiste włosy tańczyły w powietrzu, muskały mu twarz. Delikatny, pieszczotliwy dotyk dłoni, którymi przesuwiała po jego piersi, cudowny smak pocałunku.

Wsunął dłoń pod jej bluzę i przygarnął Callie ku sobie. Omdlewała z rozkoszy, zapomniała o bożym świecie.

Nagle odsunął ją od siebie. Spojrzała na niego nieprzytomnie, przepelniona lękiem, że ją odepchnie.

- Callie, jesteś piękna - wyszeptał, zatracając się w uniesieniu i przypadając ustami do jej piersi. Instynktownie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, szaleńczo. Otrzeźwiał dopiero gdy pod niecierpliwymi palcami poczuł pasek jej dżinsów.

Jesteśmy na lodowcu, uświadomił sobie z przerażeniem. Ty bezmyślny idioto, beształ się w duchu. Opamiętaj się, co robisz?

Przekreślił się, wbił pięści w śnieg. Ból poranionych rąk choć trochę zagłuszył przepelniającą go rozpacz.

- Mike?

- Nie dotykaj mnie.

Odskoczyła od niego ze łzami w oczach. Znowu to samo. W ostatniej chwili. Nadzieje i marzenia rozpadły się w proch!

Nigdy nie zaakceptuje mnie jako kobiety...

Choćbym nie wiem co zrobiła, zawsze będzie za mało.

- No dobrze, niech będzie po twojemu. Zwyczajny pocałunek, a ja nie chciałam nic więcej. - Odwróciła się. Nie zobaczy jej łez, nie da mu tej satysfakcji.

- Callie, to nie chodzi o ciebie...

Szarpnęła się, obciągnęła bluzę. Mroziło ją od środka.

- Callie, jesteśmy w połowie lodowca - powiedział. - Wszyscy mogli nas widzieć.

Rozejrzała się po otaczającej ich lodowej pustyni. Siedzieli w cieniu rzuconym przez lodową ścianę. Nigdzie nawet śladu człowieka.

- Jasne - mruknęła szyderczo. - Straszny tu tłum. Jeszcze ktoś mógłby nam przeszkodzić.

Złapała kurtkę, naciągnęła ją i ruszyła w dół.

Nie ma ochoty z nim rozmawiać. Nie chce na niego patrzeć. I jeśli Mike ma choć odrobinę wyczucia, zostawi ją samą.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To, co się stało, było tak nieoczekiwane, że nie mógł się otrząsnąć. Impulsywnie wyciągnął rękę, przytrzymał Callie za ramię... i niemal natychmiast tego pożałował.

Jeszcze miał w pamięci jej roześmianą buzię, błyszczące radośnie oczy. Teraz na jej twarzy malowała się taka rozpacz, że ścisnęło go w gardle. Los nie był dla niej łaskawy. Gdyby miała w życiu trochę więcej szczęścia, już dawno byłaby szczęśliwą żoną i matką.

- Callie, to moja wina, niepotrzebnie zaczynałem. Łudziłem się, że tu nic się nie wydarzy, że tak będzie bezpiecznie.

- Bezpiecznie?

- No wiesz... że nie stracimy panowania nad sytuacją.

Zacisnęła usta, oczy błysnęły gniewnie.

- Dzięki Bogu nic ci się nie przydarzyło. To rzeczywiście byłoby coś strasznego.

- Nie to miałem na myśli.

- Nie to? A może - przycisnęła rękę do serca i spojrzała na niego z szyderczym przerażeniem - jeszcze nigdy nie miałeś kobiety, bo czekasz z tym do ślubu?

- Teraz już przesadziłaś.

- W takim razie chodzi o mnie.

- Co ty opowiadasz. Jesteś wspaniała, tylko...

- Tylko że jestem córeczką pastora - dokończyła bezbarwnym głosem, stwierdzając fakt.

Nie to miał na myśli.

- Przecież to prawda - potwierdził.

- Gdyby tu była Mary Jo Lowry, wcale byś się nie zastanawiał. Z nią byś się przespał w samolocie lub w aucie.

Pośpiesznie szukał w pamięci tego nazwiska.

- Mary Jo? - powtórzył z niedowierzaniem. - Ta, co kręciła się przy drużynie piłkarskiej? Przecież ona szła do łóżka z każdym, kto się nawinął. Ty nie jesteś taka.

- Jestem kobietą, choć do tej pory tego nie zauważyłeś - oświadczyła, odwróciła się na pięcie i energicznie ruszyła.

Mike zaklął pod nosem i schylił się, by poskładać rzeczy.

Nie zauważył, że Callie jest kobietą?

Czy ona myśli, że jest ślepy?

Wziął plecak i popatrzył w dół lodowej stromizny. Przez te parę minut, jakie zabrało mu spakowanie rzeczy, Callie zdążyła oddalić się o dobre pół kilometra.

Przypomniał sobie, jak zawzięcie szła pod górę. Ogarnął go lęk. Jest zdenerwowana, może nie zauważyć lodowej szczeliny.

Przyłożył rękę do ust.

- Callie! - zawołał najgłośniejszym głosem, jak potrafił. - Zatrzymaj się natychmiast! - Echo powtórzyło jego wołanie, lecz dziewczyna nawet nie zwolniła. Popędził więc za nią.

Jak na „trochę podrośniętego krasnala” porusza się nadzwyczaj szybko. Niemal biegł, starając się nie spuścić jej z oczu i modląc się w duchu, by nie zrobiła czegoś głupiego.

Łudzisz się, że jeszcze raz ci zaufa?

Chyba jesteś skończonym idiotą, sklął się w duchu.

Zaraz, musi się nad tym wszystkim dobrze zastanowić.

Callie jest bystra i wie, czego chce. Ma własną, dobrze prosperującą firmę... Po co w takim razie tu przyjechała?

Wydłużył krok.

Czas poznać prawdę. Usłyszeć odpowiedź na pytania, które nie dają mu spokoju. Już się nie wykręci, że przyjechała tu na wakacje.

Dogonił ją prawie na samym dole. W ziejących lodowych rozpadlinach szumiała woda.

- Do diabła, Callie, musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym.

- Chciałaś się ze mną kochać... i jesteś zła, bo przerwałem. Do cholery, o co w tym wszystkim chodzi?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Do diabła! Do cholery! Tak się zwracasz do grzecznej córeczki pastora Webstera? Bo przecież nią jestem, prawda?

Zdusił przekleństwo.

- Callie, po co tu przyjechałaś? Tym razem chcę usłyszeć prawdę.

Na jej twarzy widział kłębiące się myśli. Złość, zwątpienie, bezradność... wreszcie pogardę.

- Dobrze, powiem ci. Przyjechałam na Alaskę, żeby za ciebie wyjść. Śmieszne, co?

Szczeka mu opadła. Wprawdzie od jakiegoś czasu mgliście to podejrzewał, ale jednak...

- Przyjechałaś, żeby...

- Żeby cię złapać. Rozkochać w sobie. Naprawdę muszę ci to tłumaczyć? Choć jesteś wyjątkowym durniem, wydawało mi się, że cię kocham. Proszę, a teraz twoja kolej. Czekam, naigrawaj się ze mnie.

Miłość zawsze budziła w nim lęk, wiązała bowiem ludzi niewolniczymi łańcuchami. Historia powtarzana w tysiącach małych miasteczek. Coś, czego unikał jak ognia.

Callie uśmiechnęła się bezlitośnie.

- Nie przejmuj się, Mike. Mam swoją godność. Teraz już nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na ziemi.

- Dlaczego? Bo okazałem ci szacunek?

- Nie chodzi o szacunek - warknęła - lecz o to, jak mnie widzisz. Nie jestem tylko córką pastora.

- Wiem - powiedział przez zęby.

- Ty to wiesz? Nie wierzę. Nie wiesz bowiem, że jestem normalną kobietą i mam takie same uczucia i pragnienia jak inne. Skoro nie możesz tak mnie traktować, znajdę kogoś, kto mnie doceni. A na pewno nie będzie mnie poniżał.

- Nie chodziło mi...

- Gdybyś choć w połowie był taki, za jakiego cię uważałam, już dawno byś przejrzał na oczy - ciągnęła bez tchu. - I nie musiałabym tu przychodzić i wystawiać się na pośmiewisko.

- Wcale tak nie jest.

- Nie? Może to sprecyzujesz?

Wziął głęboki oddech, starając się pozbierać myśli.

- Zależy mi na tobie.

- Kochasz mnie? - spytała pochmurnie.

Otworzył usta, lecz głos uwiązł mu w gardle.

Czy ją kocha? Prawdę mówiąc, nie wie, czym tak naprawdę jest miłość. I z ręką na sercu nie wie, czy jest zakochany w Callie. Owszem, zależy mu na niej. Jest dziewczyną tak wrażliwą, dobrą i wyjątkową, że na jej widok...

Ale miłość?

- Callie - odezwał się z desperacją w głosie. - Może trzeba nam trochę więcej czasu, by to pojąć?

- Mieliśmy mnóstwo czasu. Ponad trzydzieści lat. Sprawa skończona, Mike.

Bała się, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem lub zacznie krzyczeć. Daremnie tłumaczyła sobie, że przecież na Mike'u świat się nie kończy, że w końcu to żaden dramat.

Przyjeżdżając na Alaskę, postawiła wszystko na jedną kartę. Miała nadzieję, że Mike popatrzy na nią innymi oczami, przestanie widzieć w niej dziecko. Nie

udało się. Nadal jest dla niego córeczką pastora. Mężczyźni nie wycofują się, gdy sprawy zajdą tak daleko.

Nigdy nawet nie pomyślał o niej jak o dziewczynie, którą mógłby pokochać. I to zabolalo ją najbardziej. Jest tak zaślepiony pragnieniem wolności, że nigdy nie rozpozna swych uczuć.

Skrzyżowała ramiona i przesunęła spojrzeniem po lodowej pustyni. Już nie widziała otaczającego ich piękna, które wcześniej tak ją zachwycało.

- Chodźmy - wyszeptała.

Poruszył ręką, jakby chciał ją dotknąć, lecz Callie szarpnęła się w tył. Mike opuścił ręce i wepchnął dłonie w kieszenie.

- Dobrze. Do samochodu jest kilometr. Za kilka godzin będziemy w domu.

Doszli do auta nie odzywając się do siebie. Ten wspólny marsz i tak wiele ją kosztował.

Będziemy w domu, z ironią przetrawiała jego słowa.

Dom? To tylko ogromny, pusty budynek. Kiedy ujrzała go po raz pierwszy, miała w sobie tyle nadziei. Oczami wyobraźni ujrzała gromadkę dzieci... Chyba Mike zdaje sobie sprawę, że ten dom nie nadaje się dla jednej osoby?

Jeszcze tylko dwie godziny, pocieszała się w duchu. Gdy dojadą, spakuje walizki i przeniesie się do Donovana. Nie zostanie u Mike'a, nie będzie wciąż dręczyć się świadomością porażki.

Gdy stanęli przed domem, szybko wysiadła z auta.

- Callie, poczekaj, musimy porozmawiać.

- Już sobie pogadaliśmy. Mam pilny telefon.

Patrzył, jak znika na schodach. Zaklął pod nosem. Dlaczego tak beznadziejnie się zachował? Mógł to rozegrać zupełnie inaczej. Do tej pory uważał się za człowieka rozsądnego i taktownego. Teraz, mając w pamięci jej nieoczekiwane wyznanie i to, co się stało, nie potrafi zdobyć się na rozwagę.

Z góry dobiegały jakieś odgłosy, coś uderzyło o podłogę. Może ze złości de-

moluje sypialnię? Nie miałyby jej tego za złe, poczułyby się lepiej, gdyby tak zrobiła.

Dwadzieścia pięć minut później Callie zeszła na dół, znosząc ze sobą walizki. Na widok jej posępnej twarzy poczuł ukłucie lęku. Zerwał się na równe nogi.

- Dokąd się wybierasz?

- Nie twój interes - warknęła.

Minęła go, podeszła do trucka i wrzuciła do niego bagaże. Wyjęła z torebki kluczyki.

- Poczekaj! - Rozpaczliwie zastanawiał się, czy nie stało się najgorsze i czy nie postanowiła wracać do domu. Nie może tego zrobić, w każdym razie nie wcześniej, niż sobie wszystkiego nie wyjaśnią. - Callie, nie możesz... nie możesz wracać do Crockett.

- Przestań! - Z niemym wyrzutem wzniosła oczy do nieba. - Nie denerwuj się, nie zostawię waszego biura na łasce losu. Zostanę do końca lata. Przenoszę się do Donovana.

Zaparło mu dech. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że są gorsze możliwości niż powrót do domu.

„Jestem normalną kobietą - przypomniały mu się jej słowa. Mam takie same uczucia i pragnienia jak inne. I skoro nie możesz tak mnie traktować, znajdę kogoś, kto mnie doceni...”

- Nie możesz tego zrobić - powiedział chrapliwie.

- Chcesz się przekonać?

- Na litość boską, Callie! Bądź rozsądna. Zaskoczyłaś mnie, a ja się fatalnie zachowałem. Przepraszam cię.

- To już nie ma znaczenia.

Cholera!

Zacisnął pięść i spojrzał na pokaleczone dłonie. No tak, wbił je w zlodzony śnieg, by się opamiętać.

- Callie - odezwał się z wymuszonym spokojem. - Jest coś, czego nie rozu-



miem... Byłaś zaręczona, miałaś wyjść za męża. Jak to możliwe, że nie byłem ci obojętny?

Spochmurniała jeszcze bardziej.

- Kochałam Keitha. To był dobry, porządny chłopak. Mogło być nam dobrze. I tylko to fatalne zauroczenie! Najwyższy czas, by się z tego wyleczyć. Więc bardzo ci dziękuję za pomoc.

- Zauroczenie? - powtórzył oniemiały.

Zacisnęła usta. Niepotrzebnie mu to mówi. Przemawia przez nią nie rozsądek, lecz urażona duma.

- Nie warto się w tym grzebać. Przepuść mnie.

- Nie przeprowadzisz się do Donovana!

Uśmiechnęła się ze zjadliwą słodyczą.

- Odczep się. Nie masz prawa się wtrącać.

- Nie mam - syknął gniewnie, nachylając się, by wyciągnąć jej walizki. Próbowwała go odepchnąć, lecz był jak skała. - Nie rób czegoś, czego potem będziesz żałować!

- To już musztarda po obiedzie. Zawsze będę żałować, że w ogóle cię znałam!

- oświadczyła ze wzburzeniem. - A teraz zostaw moje bagaże.

- Nie. - Wniósł walizki z powrotem do domu.

Callie zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- W porządku. W takim razie będę spać nago.

Nie otworzyła auta, bo złapał ją i odwrócił ku sobie.

- Powiedziałem, że nie pojedziesz do Donovana. - Jakiś drobny mięsień zadrgał mu na twarzy. Widać było, że jeszcze chwila, a Mike eksploduje.

- Zostaw mnie. Chodziłam na kursy samoobrony i wiem, gdzie faceci mają czule miejsca. - Obrzuciła go spojrzeniem od stóp do głów. - Nie chcę ci pochlebzać, ale jest w co walnąć.

Otworzył szeroko oczy, po chwili jednak zmrużył je ostrzegawczo.

- Nie zrobisz tego.

- Jak bardzo chcesz się przekonać?

Zaklął i puścił ją.

Callie, nie czekając dłużej, wsiadła do trucka i ruszyła. Obserwowała w lusterku, jak Mike okrąża dom. Pewnie znów poszedł rąbać drzewo.

No i dobrze, niech rąbie. To już nie jej zmartwienie.

Lecz gdy wyjechała na drogę, dłonie tak jej drżały, że musiała zatrzymać się na poboczu.

- Nienawidzę go - wyszeptała po długiej chwili milczenia.

Nawet nie była w stanie zapłakać.

Jeśli między nimi jeszcze kiedyś coś ma się wydarzyć, to na innych warunkach. Inicjatywa musi wyjść z jego strony. Ona nie wyciągnie ręki. Koniec z tym. Skoro ten bałwan nie widzi, ile traci, nie będzie wychodziła ze skóry, by mu to uświadomić.

Nazajutrz już o szóstej rano pojawiła się w biurze. Oczy piekły ją z niewyspania.

- O rany, nie miałem pojęcia, że słońce wstaje tak wcześnie - zażartował Donovan, wchodząc za nią do środka. - Na pewno nie chcesz wziąć dzisiaj wolnego dnia?

Skrzywiła się. Czy wszyscy mężczyźni są rano tacy zrzędlivi, czy może tylko ci z Alaski? Chociaż i tak Donovan się zasłużył - przywiózł wczoraj jej rzeczy od Mike'a i bez zbędnego gadania zainstalował ją w gościnnej sypialni.

- Nie trzeba było się zrywać - wymamrotała. - Jestem dorosła i samodzielna.

Donovan usiadł na szafce i potrząsnął głową.

- Jeśli Mike się tutaj zjawi, na dzień dobry dam mu w zęby.

- Jestem następny w kolejce - od progu rozległ się głos Rossa.

- Co ty tu robisz? - zdumiała się. - O której wróciłeś z Kalifornii? Musiało być

dobrze po północy.

- O drugiej nad ranem. - Wzruszył ramionami. - Potrzeba ci moralnego wsparcia, więc jestem.

- Ale skąd...? - Urwała, widząc jego uśmiech.

- Donovan mi powiedział. Nie mogę uwierzyć, że Mike się tak zachował. Taki mądry facet, a tak głupio pogrywa.

Było w tym wiele racji. Jednak momentami sama już nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Może między nimi nic nie wyniknie? Przyleciała na Alaskę nastawiona na konkretny cel, a teraz ma nie mniej wątpliwości niż Mike.

- Mam pomysł. Przytrzymamy go, a Callie sprawi mu manto - odezwał się Donovan, zamykając oczy i opierając głowę o ścianę. - Potem my się nim zajmemy. Co ty na to, Słoneczko?

- Ja w to wchodzę - oznajmił Ross, zacierając ręce.

Jakaś kara mu się należy, ale może trochę przesadzają? Nie jest na niego aż tak zła. I, mówiąc szczerze, mogła być bardziej opanowana. Chociaż te ostatnie pocałunki... Nie ma dla niego żadnego usprawiedliwienia!

- No to jak, Callie?

- Przestańcie. Mam lepszy pomysł. - Pokazała na Donovana i uśmiechnęła się.

- Nie mów mu, że nie spaliśmy ze sobą.

Donovan błysnął uśmiechem.

- Super! Niech się trochę pomęczą. Oczywiście, gdybyś zmieniła zdanie...

Od chwili gdy blada i roztrzęsiona pojawiła się w jego domu, była to pierwsza żartobliwa uwaga, na jaką sobie pozwolił. Callie roześmiała się,

- Będę o tym pamiętać.

W dużo lepszym nastroju zaparzyła dzbanek kawy. Ross i Donovan poszli do swoich zajęć, od czasu do czasu wpadając do biura pod byle pretekstem.

Boją się, że podetnę sobie żyły?

Nie ma mowy. Takie rozwiązanie nie wchodziło w rachubę, już prędzej stłu-

kłaby Mike'a, choć też jej się to nie podobało. Wiedziała, co zrobiłaby najchętniej, lecz dopóki nie miała obrączki na palcu a w komodzie świadectwa ślubu, takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Po prostu szkoda zdrowia.

Dureń.

Ze złością szarpnęła szufladą i trzasnęła nią z hukiem.

Dlaczego nie może przestać o nim myśleć? W dodatku po tym, co zrobił... a raczej czego nie zrobił. Jeśli miałaby za niego wyjść, najpierw dobrze się zastanowi. Nie chce wpakować się w układ, w którym do końca życia będzie musiała tylko spełniać oczekiwania innych.

Wyładowała złość i wreszcie mogła wziąć się do pracy.

Mike pojawił się kilka godzin później. Pochyliła głowę i wbiła wzrok w ekran monitora.

- Callie?

- Słucham?

- Popatrz na mnie. Mam coś dla ciebie.

Zacisnęła usta, obróciła się z fotelem. Mike stał tuż przy biurku, trzymając w dłoniach bukiet irysów. Był w dżinsach, białej koszuli i pod krawatem. Włosy starannie uczesane. Wyglądał jak skruszone dziecko, które chce przeprosić za swoje czyny... tylko że to nie dziecko, a okazały mężczyzna. Biała koszula podkreślała szerokie bary, obcisłe dżinsy opinały wąskie biodra i muskularne nogi.

Wzięła się w garść. Nic z tego, nie da się zwieść. Tacy jak on są najbardziej niebezpieczni, patrząc na takich łatwo można zapomnieć o wyrządzonych przez nich przykrościach. Musi się mieć na baczności i nie zachować się znów jak idiotka.

- Callie... - Przesząpił z nogi na nogi.

Brakło mu słów. Myśli, że wystarczy dać kwiaty, a ona znowu stanie się sentymentalną gąską? Niedoczekanie!

Gdy przyjrzała mu się uważniej, dostrzegła podpuchnięte oko. Nad brwią miał przyklejony plaster, na rękę drugi.

- Donovan! - zawołała.

Donovan jak na komendę stanął w drzwiach.

- Tak, kochanie? - zapytał z czułym uśmiechem.

Callie wskazała dłonią na Mike'a.

- To ty mu to zrobiłeś? - zapytała rzeczowo.

- Ależ skąd, to nie ja. Wiem, że nie znosisz takich zachowań. - Puścił oko i zniknął.

Mike zacisnął usta. Chciał koniecznie wiedzieć, co między nimi zaszło, lecz ugryzł się w język. Już wcześniej był zazdrosny, ale to, co przeżywał po jej wyprowadzce do Donovana, wprost nie dawało się opisać.

- W takim razie, co ci się stało? - zapytała od niechcienia.

- Nic takiego... upadłem.

- Tylko nie mów, że się upiłeś - skrzywiła się.

- Nie. Callie, przepraszam cię. - Położył irysy na biurku i wbił w nią spojrzenie. - Możesz ze mną porozmawiać?

- Nie mamy o czym.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Nie ma znaczenia, co powiedziałam - ucięła ostro.

Nie zapowiadało się łatwo, lecz wcale na to nie liczył.

- Przyniosłem ci kwiaty... twoje ulubione.

Spojrzała gniewnie.

- Skąd wiesz? Dzwoniłeś do Elaine?

- Pamiętałem... Lubiłaś irysy. Kiedy byliśmy dziećmi.

- Ach tak. - Chyba nie uwierzyła. Nie miał o to pretensji. W dzieciństwie odgrywała pewną rolę w jego życiu, lecz gdy się wyprowadził z domu, zupełnie o niej zapomniał.

- Mam jeszcze coś, co lubisz - powiedział szybko. - Poczekaj chwilę, zaraz wracam.

Wyszedł na zewnątrz i sięgnął po wiklinową klatkę. Z głębi doszło mruczenie. Teraz już nie był pewien, czy to był dobry pomysł, ale słowo się rzekło.

Wniósł klatkę do biura i ostrożnie uchylił drzwiczki.

- Proszę. Pomocnik do magazynu, może przegoni myszy. Tylko uważaj, nie jest zbyt towarzyski.

Nie miała zamiaru przebaczać, ale uśmiechnęła się na widok kociej łapki wysuwającej się z klatki. Miała słabość do kotów.

- Witaj, kotku. Chcesz wyjść?

- On może podrapać - ostrzegawczo powiedział Mike.

Nie zważając na jego przestrogi, otworzyła drzwiczki.

Czarny kot wygramolił się ze środka i wskoczył na kolana dziewczyny, prężąc się i wyciągając. Callie pogładziła go po grzbiecie i wkrótce rozległo się mruczenie. Wąsaty zwierzak przytulił się do niej pieszczotliwie.

- Niesamowite! Ale się zmienił!

Wbił w kota pełen niedowierzania wzrok. Naraz ją olśniło: a więc to dlatego jest cały w plastrach!

- Jak on się nazywa? - spytała.

- Nie uwierzysz. Miluś. - Skrzywił się. - Niezbyt zasłużył sobie na to imię - powiedział z ponurą miną. - Znajomi szukali dla niego domu. Zapewniali, że tylko na razie jest taki szalony, że denerwuje się z powodu klatki.

Callie pogładziła kota po mięciutkim futerku i mruczenie stało się jeszcze głośniejsze.

- Po prostu nie umiesz rozmawiać z kotami.

Skinał głową. Nie tylko z kotami. Nie umie też rozmawiać z grzecznymi panienkami, które wyrosły na seksbomby. W tej materii nie ma krzty doświadczenia. A przecież choćby nie wiem jak zaprzeczała, Callie jest tą samą miłą dziewczyną,

jaką była przed laty. Doszedł jej tylko nowy rys. W dodatku bardzo przyjemny. Musiał być ślepy, że wcześniej tego nie spostrzegł.

- Callie, proszę cię, wróć do domu.

Jej uśmiech zgasł. Podniosła wyżej brodę.

- Wykluczone. Jest mi dobrze u Donovana.

Westchnął. Widać nawet kot nie wystarczy, by ją przebłagać. Popęłnił jakiś fatalny błąd, tyle że nie wiedział, jaki. Wycofał się w połowie pocałunku, lecz przecież kobiety nie cierpią braku subtelności. I tego, gdy faceci myślą tylko o jednym.

Callie postawiła Milusia na podłodze i pochyliła się, by pobawić się z nim kawałkiem papieru. Ależ ta dziewczyna ma figurę!

Rzeczywiście, tylko jedno mu w głowie... No dobrze, jest prymitywnym jaskiniowcem, który myśli wyłącznie o seksie, ale to nie jest teraz najważniejsze. Każda inna dziewczyna doceniłaby jego powściągliwość, uznałaby za dowód szacunku.

Lecz nie Callie.

No cóż, ona nie jest taka jak inne. Czy w ogóle jest w stanie ją zrozumieć?

I, co ważniejsze, czy zdoła ją odzyskać?

Odzyskać? To znaczy wyznać jej miłość i poprosić o rękę?

Zrobiło mu się gorąco. Rozluźnił krawat.

Do diabła. Callie wprawdzie wychowała się w Crockett, ale nikt nie powie, że się przy niej nudzi. Jest inteligentna, seksowna i bardzo pociągająca. Mężczyzna, który z nią się ożeni, wygra los na loterii.

Callie ma wyjść za jakiegoś innego faceta?!

Bardzo możliwe, że właśnie stracił coś najcenniejszego w życiu, coś, co zdarza się tylko raz.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęło sześć dni. Mike podjechał pod biuro i zatrzymał auto. Przyłożył dłonie do skroni. Znow ten nieznośny ból głowy. Pewnie dlatego, że mimo tylu starań ciągle nie może dojść z Callie do ładu. Dlaczego ta uparta dziewczyna nie chce się z nim pogodzić?

- To już zaczyna się robić śmieszne - mruknął do siebie.

Sięgnął po leżący na tylnym siedzeniu bukiet irysów. To już szósty. Zdecydowanym krokiem wszedł do biura. Miluś, wyciągnięty na biurku, z powagą czyścił wąsy. Gdy Mike położył kwiaty, kot nerwowo machnął ogonem i bezgłośnie otworzył pyszczek, jakby chciał syknąć.

- Nic się nie zmieniłeś, potworze - mruknął Mike, nadal pozostający z Miluśsiem na wojennej ścieżce.

- Rrr... - gardłowo zamruczał zwierzak.

Callie wynurzyła się z magazynu, trzymając w dłoniach skrzynkę oleju silnikowego. Mike poderwał się.

- To dla ciebie za ciężkie - oburzył się, biorąc od niej ładunek. - Dlaczego nie zawołasz któregoś z nas?

Odgarnęła z czoła wilgotne pasemko włosów.

- Obejdę się bez twojej pomocy - odpowiedziała zimno.

Zaniósł olej do hangaru i wrócił do biura.

- Ależ jesteś uparta. Może zawrzemy pokój i porozmawiamy?

Uniosła brodę. Nie da się omamić. Wprawdzie przemawia przez nią urażona duma, lecz jeśli jeszcze raz powie, że mu na niej tylko „zależy”, to chyba coś mu zrobi.

Bo to za mało. Miło, że nie jest mu obojętna, ale jej trzeba czegoś więcej: szalonej, porywającej miłości. Chce wyjść za niego za męża. I chce mieć z nim dzieci.



Wprawdzie nigdy nie dał jej tego do zrozumienia, lecz w głębi duszy łudziła się, że Mike ją kocha. Tylko jakiej dziewczyny w niej szuka? Seksbomby w obcych ciuszkach? Czy może takiej, która potrafi połączyć rolę namiętnej kochanki z rolą matki i żony? Czy aby być z tym, kogo się kocha, musi wyrzec się części swojej osobowości? Nim go przyprze do muru, sama musi znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Wzruszyła ramionami.

- O czym mielibyśmy rozmawiać?

- Naprawdę jesteś uparta. - Wsunął ręce w kieszenie i wyszedł.

Delikatnie musnęła aksamitne główki irysów. Właściwie powinna wrzucić je do kosza, były jednak zbyt piękne.

Wzdychając pod nosem, poszła do magazynu. Miluś podążał za nią krok w krok. Do tej pory upolował już jedenaście myszy, dwa szczury i jeszcze jakiegoś gryzonia. I każdą zdobycz z dumą kładł na fotelu Callie.

- Musisz jakoś dogadać się z Mike'em - pouczyła węszącego wśród kartonów kota. - Bo jak wyjadę, będziesz skazany na niego.

Miluś zamruczał.

- W porządku, jak sobie chcesz.

Usiadła na podłodze i zaczęła przeglądać znalezione kilka dni temu zdjęcia. Pochodziły z czasów, gdy Mike, Ross i Donovan pracowali przy rurociągu, a także z początków działalności firmy.

Wybrała kilka, które zamierzała oprawić i powiesić w biurze. Na jednym z nich cała trójka, roześmiana od ucha do ucha, stała na tle pierwszego firmowego transportowca. Z uwagą popatrzyła na inne zdjęcia, zatrzymując się przy tych, na których był Mike.

Zmienił się, ale pozostał mu dawny uśmiech i ten błysk w oczach, który tak lubiła. Może za wiele od niego oczekuje?

Nagle Miluś wskoczył na jej kolana. Pogłaskała go czule, a zwierzak zamru-

czał z zadowoleniem.

- Nie chcę do końca życia być skromną Callie z Crockett - wyszeptała do czarnego uszka. - Ciągłe zachowywać się jak należy, spełniać oczekiwania innych...

- Co to, Callie, mówisz do siebie? - otrzeźwił ją głos Donovan.

- Mówię do Milusia. Z nim się lepiej gada niż z większością facetów.

- Aha... domyślam się, że Mike już odrobił swoją szychtę. Czy tak?

Callie odłożyła zdjęcia, wstała i otrzepała dzinsy.

- Był i poszedł.

- Kiedyś jednak musisz z nim porozmawiać.

Chciała zareplikować, lecz ugryzła się w język. Ross i Donovan są życzliwi i mili, jednak to jego kumple. I im też zależy, by jak najszybciej uzdrowić niezręczną sytuację.

- Pewnie żałujesz, że przyjechałam na Alaskę - rzekła.

- Co ty! - Donovan próbował upchnąć irysy w dzbanku, ale szło mu to opornie. Odetchnął, gdy Callie go odsunęła.

- Bez ciebie byłby dramat, nie dalibyśmy rady. Nie mówiąc już o tym, że stary Curdgeon obdarłby nas ze skóry. Ma fioła na twoim punkcie.

- Bardzo go lubię. Tylko na pozór jest szorstki, w głębi duszy jest romantykiem.

Donovan roześmiał się.

- Myśl sobie o nim, co chcesz. Tak czy inaczej, ja i Ross doszliśmy do wniosku, że powinnaś zostać naszym wspólnikiem. Wtedy nas nie zostawisz.

- Już widzę minę Mike'a - odrzekła cierpko.

- On nie oponuje.

Popatrzyła na niego badawczo.

- Nie żartujesz?

- Nie. Mało tego... po raz pierwszy od ponad tygodnia nie był na nas wkurzo-

ny.

Nalała wody do dzbanka, zmarszczyła czoło. Nie zależy jej, by zostać współnikiem, ale wiele mówi fakt, że Mike się temu nie sprzeciwia. Może więc nie chce, by wyjechała?

Znów obudziła się w niej nadzieja. Wbrew sobie z każdym dniem coraz bardziej go kochała. I nic na to nie mogła poradzić. Co za życie.

Oboje mają swoje racje.

I nie potrafią znaleźć rozwiązania.

Znowu zamachnął się siekierą, a polano rozpadło się na połówki. Odkąd zamiast Elaine na Alasce pojawiła się Callie, narąbał drzewa na dobre kilka lat. Wolał to, niż siedzieć w pustym domu i bezustannie zastanawiać się nad Callie i Donovanem. Zakładał, że nic ich nie łączy, jednak stale dręczyły go wątpliwości. Przecież zagroziła, że znajdzie sobie kogoś, kto będzie traktował ją jak kobietę.

Callie pewnie nie ma czasu na rozmyślania, bowiem Ross i Donovan wciąż skaczą wokół niej.

Do diabła, ale się wpakował! I sam jest temu winny.

Gdyby tak znaleźć jakiś pretekst, by wyrwać ją stamtąd i zabrać do domu. Do swojego domu. Bez Callie było tu pusto i obco. Ale taki argument jej nie przekona. Nawet jeśli powie, że ją kocha, mała szansa, że przełamie lody. Problem leży głębiej. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo jest dla niego ważna. Jak nikt na świecie.

Nie miał pojęcia, kiedy się w niej zakochał, lecz tak się stało. Tylko za późno otworzyły mu się oczy, za późno to sobie uświadomił.

Jak mógł choćby przez chwilę myśleć, że przy niej będzie się nudzić?

Dźwięk telefonu wyrwał go z zamyślenia. Szybko wszedł do domu.

- Michael? Jak się masz? - Miły głos pastora Webstera wprowadził go w osłupienie.

- Dzieli dobry, pastorze.

- Czy Callie jest może pod ręką?

Zacisnął palce na słuchawce. Nic ojcu nie powiedziała. Nie wie, że się od niego wyprowadziła. Spodziewa się, że będzie kłamać, aby ją kryć?

- Niestety, właśnie wyszła się przejść. - Wstrzymał dech, spodziewając się kary boskiej. Zaraz strzeli w niego piorun. Nie jest aniołem, ale nigdy jeszcze nie okłamał pastora.

- No cóż, mam nadzieję, że miło spędza wakacje. Niech Callie się do mnie odezwie, jak wróci, dobrze?

- Oczywiście, natychmiast jej przekażę.

Odłożył słuchawkę i ruszył do samochodu. Z jednej strony był zły, z drugiej cieszył się, że ma pretekst, by ściągnąć Callie do siebie.

Zahamował przed domem Donovana i wyskoczył z auta. Słońce już zachodziło i ciepłe światło łagodnie oświetlało dziewczynę bujającą się w hamaku na ganku.

Jedną nogą odbijała się od podłogi. Znów ta czerwona bluzeczka, którą miała na sobie pierwszego dnia. Ręka swobodnie leżąca na brzuchu. Pełny relaks.

Jest taka piękna. Przez chwilę stał, wpatrując się w nią w milczeniu i sycąc oczy tym cudownym widokiem.

- Callie, musimy porozmawiać.

Leniwie otworzyła oczy i wzruszyła ramionami.

- Już jestem po pracy. - Zamknęła oczy i nadal się bujała.

- W biurze nie chcesz się do mnie odzywać.

- To mnie zwolnij.

Wszedł na werandę i zatrzymał się przy hamaku. I tak szczęście, że zastał ją samą. Wciąż nachodziły go wizje, jak Callie i Donovan...

- Gdzie Donovan?

Znowu wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Jesteśmy co prawda mieszkańcami tego samego...

- Cholera! - Klnąc pod nosem, wyciągnął ją z hamaka. - Nie pozwolę, byś z nim spała!

Położyła dłonie na jego piersi.

- Powiedziałaś „mieszkańcami”, nie „kochankami”.

- Powiedziałas też, że znajdziesz kogoś, kto potraktuje cię jak kobietę. To raczej jednoznaczne.

- Bzdura. - Wzniosła oczy do nieba. - Ross i Donovan są dla mnie tylko przyjaciółmi. Nie mogę pojąć, że sam nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, a każdego wokół o to podejrzewasz.

- Wcale nie powiedziałem, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

- Dobrze już, zostawmy to. - Odepchnęła od siebie jego ręce i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. - Po co przyjechałeś?

Na samo wspomnienie telefonu pastora wezbrała w nim złość.

- Twój ojciec dzwonił. Musiałem go okłamać. Powiedziałem, że poszłaś na spacer. Teraz wracasz ze mną. Nie mam zamiaru więcej cię osłaniać.

- Nie przejmuj się. Tata ma coś, czego tobie niestety brakuje, a mianowicie zaufanie. Też mógłbyś to poćwiczyć.

- Twój ojciec nie zrozumie, dlaczego zamieszkałaś u Donovana! - wykrzyknął. - Ja zresztą też tego nie rozumiem.

- Bo jesteś uparty jak osioł i nie masz za grosz wyczucia! - zawołała, podnosząc głos. - To moje życie i mój wybór. Ojciec nigdy nie wtrąca się w moje sprawy, za to ty zachowujesz się jak ograniczony purytanin.

Ciężkie oskarżenie. I niestety, słuszne.

- Zachowujesz się jak hipokryta - ciągnęła nadal wzburzona. - Wydaje ci się, że jesteś nowoczesny, bo wyrwałeś się z małomiasteczkowej rzeczywistości i ułożyłeś sobie życie po swojemu. Lecz obudź się wreszcie i rozejrzyj wokół siebie! - Wskazała ręką na otaczający ich, łączący się z ogrodem las. - Uciekłeś w jeszcze większą głuszę, na zupełne odludzie.

- Lubię Alaskę.

- Ja też. Ale to nie jest Nowy Jork, z metrem, światłami i olśniewającymi modelkami na każdym kroku.

- I dzięki Bogu - mruknął.

- Lecz tobie podobają się światła wielkiego miasta, prawda? I wspaniałe modelki - dodała z goryczą.

- To nie jest mi potrzebne.

- Aha. Więc gdy już ustalisz, czego naprawdę ci potrzeba, daj mi znać. A teraz zostaw mnie w spokoju. Nie musisz się ze mną żegnać - dokończyła i wślizgnęła się na hamak. Zamknęła oczy, uznając, że dyskusja jest skończona.

Niech Mike znajdzie sobie inną.

Chociaż tak na nią patrzył... Brązowe oczy płonęły tęsknotą i pragnieniem. Lecz nie powiedział, że ją kocha. Chce, by wróciła do niego, bo nie chce okłamywać pastora...

Usłyszała odgłos kroków. Nie wytrzymał i poszedł do środka sprawdzić, czy ma osobną sypialnię? Zakołysała hamakiem. Niech sobie sprawdza, bałwan. Nawet nie wierzy jej na słowo!

Po kilka minutach usłyszała podejrzone dźwięki. Otworzyła oczy. Mike ciągnął jej walizki! Z otwartej torby wystawał koronkowy rąbek bielizny.

Gwałtownie poruszony hamak zabujał się niebezpiecznie.

- Już chyba zakończyliśmy ten temat - wycedziła Callie. - Nigdzie nie jadę.

- Jedziesz. Nawet gdybym miał zabrać cię siłą.

- Gorzko byś tego pożałował - odpaliła. - Spróbuj, a przez tydzień się nie ruszysz, będziesz tylko jęczeć.

- Callie, bądź rozsądna.

- Nie masz prawa niczego ode mnie żądać. Nie jesteśmy po ślubie i nigdy nie będziemy.

Zaparło jej dech, gdy nieoczekiwanie pochylił się i wyciągnął ją z hamaka. Postawił ją przy kolumnie podtrzymującej ganek, i był tak blisko niej, że poczuła się osaczona. Oczy płonęły mu gniewnie.

- Tak myślisz? - rzucił z furją. - Przyjechałaś na Alaskę, by mnie złapać. I zrobiłaś to. Czy nie jesteś na tyle kobietą, by to wiedzieć?

Niekonwencjonalne oświadczyzny, przemknęło jej przez myśl. Serce zabiło jej jak szalone, radość mieszała się ze złością. Czy on myśli, że jej się to spodoba?

- Mike, puść mnie.

- Nie, Callie. - Z cichym okrzykiem zanurzył twarz w jej włosach, przygarnął ją mocno. - Proszę. Byłem głupi, wiem. Nie chcę przeżyć reszty życia bez ciebie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Położyła dłonie na jego biodrach, a on przytulił ją mocniej.

Jeśli jednak teraz znów ją odepchnie, nie przeżyje tego. On pewnie też.

- Przestań!

Zaskoczony jej ostrym tonem, cofnął się. Miał pobladłą twarz.

- Callie, jeszcze nie jest za późno, posłuchaj...

- Już wystarczająco długo słuchałam. A teraz muszę pomyśleć. - Odeszła kilka kroków i skrzyżowała ręce. Drżała na całym ciele.

- Callie, powiedz mi, co mam zrobić.

- Nie chodzi o ciebie.

- Gdy ja to powiedziałem, nie uwierzyłaś. Teraz ja nie wierzę.

- Chodzi o mnie.

Popatrzyła na ciągnące się w dół zbocze i lśniąca w oddali zatokę. Wspaniały widok. Zimą też musi tu być prześlicznie, bez względu na śnieg i mróz.

Dzika przyroda i wolność.

Tęskniła za wolnością, po to tu przyjechała. I zamiast wolności, dostała gorzką naukę. Wolność to nie tylko miejsce na ziemi. I zdarza się, że nawet miłość nie wystarczy, by znaleźć receptę na życie.

- Przez lata czułam się stłamszona - zaczęła szeptem. - Musiałam robić to, czego po mnie oczekiwano, być grzeczną dziewczynką. Ojciec i kościół to jeszcze nie wszystko, jest jeszcze tyle innych rzeczy. Czasami czułam się uwięziona, jak w pułapce.

Mike słuchał w milczeniu. Dziewczyna otarła łzę.

- Przez chwilę wydawało mi się, że odzyskałam wolność. Dzięki Keithowi odżyłam, na nowo nauczyłam się śmiać. On naprawdę mnie kochał. Ja jego też, chociaż inaczej. Było mi przy nim dobrze.

Wbiła wzrok w podłogę, szukając właściwych słów.

- On mnie rozumiał. Chyba dlatego nieco się dystansował od kościoła i mojego ojca. Ale akceptował mnie i kochał... całą.

Z ust Mike'a wyrwał się zduszony okrzyk. Zaciśnął wargi.

- Myślałam, że śmierć Keitha to kara za to, że chciałam czegoś więcej, że marzyłam o wyrwaniu się z Crockett. Czułam się winna. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, że tak nie było. Że to nie kara tylko wypadek. Głupi, niepotrzebny wypadek.

Do tej pory nie wiedział, że można tak cierpieć - może dlatego, że nigdy nikogo tak nie kochał. Ale nie mógł jej pomóc, mógł jedynie słuchać.

- Założyłam firmę, zaczęłam życie od nowa. Lecz wciąż byłam córką pastora. Czułam, że się duszę. - Otarła dłonie o dzinsy. - Chciałam uciec, lecz to było niemożliwe.

- Aż do teraz.

Uśmiechnęła się smutno.

- To nie była ucieczka. Przyleciałam na Alaskę i znowu znalazłam się w Crockett. Ty masz w stosunku do mnie te same oczekiwania, tak samo mnie postrzegasz. Nadal jestem dla ciebie córką pastora Webstera. Spodziewasz się po mnie konkretnych zachowań. Zmienił się jedynie adres, pod którym przebywam. Nic więcej.



- Nie musi tak być - powiedział z napięciem. - Podświadomie chciałem się bronić. Nie rozumiałem. Możesz poczuć się tutaj naprawdę wolna, zobaczysz.

Postąpił krok w jej stronę, lecz Callie pokręciła głową.

- Boję się, Mike. Kocham cię, ale już dłużej nie mogę tak żyć.

- Nie musisz - zapewnił miękko.

Otarła mokre od łez policzki. To wyznanie wiele ją kosztowało. A na jaką odwagę musiała się zdobyć już wcześniej, by przylecieć tu, na Alaskę?

- Kocham cię od zawsze. W każdym razie wydawało mi się, że to miłość - wyszeptała. - Nie pamiętasz tego, ale nawet raz się całowaliśmy. Gdy świętowałeś zakończenie studiów.

Zaniemówił z wrażenia. A więc tamta dziewczyna to była Callie! Dziewczyna, o której śnił po nocach, o której marzył przez lata. Boże, jakież z niego głupiec! Chyba był ślepy, mając ją przed sobą i niczego nie widząc.

- Widzisz. - Callie z kpiącym uśmiechem pokazała na swoją czerwoną bluzeczkę. - Nadal jestem tą samą dziewczyną, która z przyjemnością piecze ciasta na parafialne uroczystości i uczy w szkółce niedzielnej. I kobietą, która wkłada seksowne ciuchy, by zaintrygować mężczyznę, którego kocha.

Mike potarł kark.

- Czegoś tu nie rozumiem... przecież wiem, że taka nie jesteś.

Callie westchnęła.

- Chcę być żoną, matką, partnerką... ale nie chcę, byś zamiast kochanki widział we mnie córkę pastora.

- Zapewniam cię, że tak nie będzie.

- Nie? A co było w samolocie i na lodowcu? Już pierwszego dnia to powiedziałeś. Że nie jestem taką dziewczyną.

- Czuję się za ciebie odpowiedzialny, chciałem cię chronić - powiedział cicho, starannie dobierając słowa. - To zupełnie naturalne. I jednocześnie pragnąłem cię. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Aha. - Skrzyżowała ramiona i przeszła go wzrokiem. Wyglądała tak urzekająco i seksownie, że musiał się zmusić, by zachować kamienną twarz. - Chcesz mnie chronić, bo sądzisz, że jestem niewinna i wychowana pod kloszem.

- Bo bardzo mi na tobie zależy - sprostował miękko. - Nie musisz mi wierzyć, ale tak jest. Przez całe życie unikałem poważnych związków, panicznie bałem się małżeństwa. Wydawało mi się, że to oznacza koniec, że wpadnę w pułapkę. I naraz pojawiłaś się ty, zacząłem myśleć o tobie, pragnąć... Wiedziałem, że jeśli między nami do czegoś dojdzie, nie zdołam się już wypłatać, bo nie pozwolę ci odejść...

Nic nie powiedziała. Patrzyła tylko tymi swoimi pięknymi zielonymi oczami.

- Nie rozumiałem, że to nie małżeństwo jest klęską, a samotność.

Przygryzła usta. Nie powiedział słowa o miłości. Przyleciała na Alaskę, by usidlić wymarzonego faceta. I dopiero teraz widzi, że problem się na tym nie kończy.

- Wracając do tego, o czym mówiłaś... Wtedy się wycofałem, bo za bardzo cię pragnąłem. - Wyciągnął do niej dłoń. - Najdroższa, daj mi szansę. Zaufaj mi jeszcze raz. Zobaczysz, że cię nie zawiodę.

Popatrzyła na niego. Albo zaryzykuje wspólną przyszłość, albo na zawsze zostanie sama. Mike ukląkł na jedno kolano.

- Kocham cię, Callie. Będę najszczęśliwszym człowiekiem, jeśli zgodzisz się za mnie wyjść.

Miłość.

A więc wreszcie! Śmiejąc się i płacząc, rzuciła się w jego ramiona.

- To zabrało ci tyle czasu! Jasne, że za ciebie wyjdę.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mike popatrzył na siedzącą obok niego Callie i uśmiechnął się szeroko.

Wszystko stało się tak szybko. Ślub odbędzie się jutro w Anchorage. Wezmą w nim udział jego rodzice i siostra, kilku bliskich znajomych. Bracia Callie nie zdołają przybyć, lecz jej ojciec przyleciał już wczoraj. Sam udzieli im ślubu.

Mike wprost nie posiadał się z radości, szczęście go rozpierało. Pochylił się, szepnął Callie coś do ucha i pocałował ją żarliwie.

Wirowało jej w głowie. Już sama nie była pewna, czy sprawiły to jego słowa, czy pocałunek. Delikatnie dotknęła jaśniejącego na palcu kosztownego pierścionka. Brylant rzucał świetliste refleksy, jego widok upajał. Wprawdzie próbowała odwieść Mike'a od tego zakupu, przekonywała, że przecież za tydzień ślub, więc obejdzie się bez zaręczynowego pierścionka, jednak w skrytości ducha cieszyła się, że jej nie usłuchał.

Przecież skoro jest ślub, to przedtem powinien być brylantowy pierścionek, prośba o rękę, gorące wyznania i zapewnienia o dozgonnej miłości.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o naszym miesiącu miodowym - zagadnął Mike, gdy wioząca ich limuzyna wyjechała z lotniska. - Może Paryż, co ty na to? Albo Kajmany... gdzie ciepło, jakieś tropiki...

- Jest ciepło, ale daleko do tropików - nieprzytomnie odrzekła Callie.

- Callie - obruszył się Mike. - Nie pytałem cię o pogodę, tylko o miesiąc miodowy. Wolisz Paryż czy Kajmany? A może jeszcze gdzieś indziej?

Oblała się rumieńcem, zerknęła na niego ukradkiem.

- Przepraszam. Ale czy to właściwa pora? W lecie mamy w firmie największy ruch.

Mike pogładził policzek dziewczyny wierzchem dłoni.

- Jesteśmy ważniejsi niż firma. Wspólnicy obiecali, że się wszystkim zajmą. Zrobimy tak samo, gdy oni będą się żenić.

Callie roześmiała się.

- Prędzej sprawią sobie wózki inwalidzkie i zaczną zażywać leki geriatryczne, niż się zdecydują się na małżeństwo.

Mike uśmiechnął się, przyciągnął narzeczoną i posadził ją sobie na kolanach. Uwielbiał, gdy na każde jego dotknięcie wręcz traciła dech. Już nie mógł doczekać się tej upragnionej chwili, gdy wreszcie będzie jego. Ale skoro chciała z tym poczekać do ślubu, zgodził się bez mrugnięcia okiem.

- Teraz rozumiem, dlaczego zamówiłeś limuzynę - wyszeptała między pocałunkami.

- Uhm... Dzięki temu mam wolne ręce na dużo ważniejsze rzeczy - wymamrotał, przygarniając ją do siebie i błędząc rękami po jej ciele. - Jeszcze tylko jedna noc - szepnął.

Jeszcze jedna noc.

Te słowa ciągle brzmiały jej w uszach. Dlaczego tak się upierała? Po co im to było?

- Panie Fitzpatrick? - Przez interkom dobiegł ich głos kierowcy. - Za kilka minut dojeżdżamy do hotelu.

Callie pośpiesznie wsunęła bluzkę za pas spódniczki i poprawiła włosy. Nie chce być traktowana jak grzeczna panienska, lecz nie chce również szokować. James Webster jest wyrozumiały i życiowy, jednak to przecież ojciec.

- Nie wiem, jak wytrzymam - jęknął Mike, odrzucając głowę na oparcie fotela. - Dobrze, że nie musimy się meldować, bo muszę natychmiast gnać pod zimny prysznic.

- Po co? To i tak nie skutkuje.

- Na mężczyzn chyba lepiej działa - uśmiechnął się. - Jesteśmy inaczej zbudowani.

- Wiem - powiedziała szybko.

- Ale dzisiaj... - przesunął dłonią po jej biodrze - to jakbym chciał gasić pło-

nący las pistoletem na wodę.

- Zapamiętam to sobie - odparła, uśmiechając się tak, że krew jeszcze szybciej zaczęła krążyć w jego żyłach.

- Proszę bardzo. - Z trudem się opanował.

Lada moment stanie twarzą w twarz z jej ojcem, więc musi zachować zimną krew.

Siwowłosey pastor Webster czekał w hotelowym holu i już z daleka machał na powitanie. Callie rzuciła mu się w ramiona i wybuchnęła płaczem.

Mike'a przepełniło przerażenie. Czy coś jest nie tak? Czyżby Callie się rozmyśliła i już nie chce za niego wyjść?

- No już dobrze, dobrze - łagodząco odezwał się pastor. - Co takiego się stało?

Dziewczyna pociągnęła nosem.

- Przepraszam. Po prostu jestem taka szczęśliwa.

- Calliope, weź się w garść. - Gdzieś za nimi rozległ się charakterystyczny, chropowaty głos.

Callie aż podskoczyła.

- Curdgeon?

Curdgeon Post miał w dłoniach podniszczony kapelusz.

- Twój facet mnie zaprosił. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Zapłakana Callie rozjaśniła się w uśmiechu. Obróciła się na pięcie, cmoknęła Mike'a w policzek i serdecznie uścisnęła Curdgeona.

- Ogromnie się cieszę, że przyjechałeś. Poznałeś mojego tatę?

- Właśnie sobie rozmawialiśmy. Ma sporo zdrowego rozsądku jak na duchownego.

- No dobrze, chodźmy coś przekąsić. Umieram z głodu.

Ślub odbył się po południu. Pogoda była wprost wymarzona. Dla Callie to wszystko było jak sen. Tyle razy widziała ten dzień w marzeniach, że co chwila

musiała się szczytać, by się upewnić, że to dzieje się naprawdę.

Patrząc Mike'owi w oczy, powtarzała za ojcem słowa przysięgi. Potem jeszcze chłodny dotyk metalu, gdy wsuwał jej na palec obrączkę. Prosta, bez żadnych ozdób. Taką wybrała, bo już nigdy nie chciała jej zdejmować.

Jak to na ślubach, śmiech mieszał się z radosnym płaczem.

- Jestem taka szczęśliwa - powiedziała jej mama Mike'a. - Byłaś dla mnie jak córka. Teraz już zawsze tak będzie.

Callie zapomniała o łzach, gdy wpadła w objęcia składających jej gorące gratulacje Rossa i Donovana. Na szczęście obserwujący ich czujnie Mike zachował się powściągliwie.

Potem zasiedli do uroczystej kolacji w hotelowej restauracji, były błyski kamer i fleszy. I wreszcie nadszedł długo wyczekiwany moment, kiedy Mike przeniósł ją przez próg ich apartamentu.

- Już dawno chciałem to zrobić - wyszeptał, całując jej szyję. - Gdyby to nie była rodzina, wysłałbym ich na wycieczkę po okolicy.

Nie bardzo wiedziała, jak się teraz zachować. Czy są jakieś ustalone zwyczaje? Czy powinni rzucić się na siebie jak spragnione miłości króliki? Czy może są jakieś tradycyjne zachowania?

- Zmęczona? - zapytał Mike.

- Nie... no może trochę. - Uśmiechnęła się i przesunęła palcami pierścionek na palcu. - To były szalone...

- Wakacje? - podsunął, uśmiechając się lekko.

- Masz rację, wakacje - zgodziła się z uśmiechem.

Przygryzła usta, dotknęła jego krawata. Czuła na sobie jego napięty wzrok.

Któraś z nich musi wykonać pierwszy ruch, ale to wszystko jest takie oficjalne, zaplanowane od a do zet. Oboje wiedzą, czym to się skończy. Stojący przed nią Mike, w garniturze i krawacie, wydał się jej potężniejszy niż zwykle, a róża w bu-tonierce nie pasowała do jego męskiej urody. Callie odwróciła wzrok, rozejrzała się

po pokoju. Przestronny, wystawnie urządzony, z kominkiem i imponującą olbrzymią wanną.

- Ładnie tu - mruknęła.

- Dla ciebie wszystko to, co najlepsze.

Objął ją w talii, pogładził dłonią. Jego dotyk elektryzował, oszałamiał. Jej dotychczasowa niepewność nagle się ulotniła.

- Może... może pójdziemy do łóżka? - zaproponowała śmiało.

- Świetny pomysł. - Musnął jej policzek, podszedł do biurka i wziął z niego pudełko. - Mam coś dla ciebie na dzisiaj... coś specjalnego.

Piękne opakowanie. Łososiowy ozdobny papier, koronkowa wstążka. Ścisnęło ją w żołądku. Sama pomyślała o stroju na dzisiejszy wieczór, nie chciała, by ktoś jej coś narzucał. Lecz Mike patrzył na nią z taką miłością i oddaniem, że nie miała serca odmówić.

- Idź do łazienki - szepnął, całując ją żarliwie. - Poczekam na ciebie.

Zamknęła za sobą drzwi i przez dobre pięć minut wpatrywała się w pakunek. Domyślała się, co jest w środku: biały szyfon i koronki, typowy strój oblubienicy. Kiedyś może by jej się to podobało, lecz nie teraz. I nie dla Mike'a.

Niechętnie zdjęła papier, podniosła pokrywę. Masa delikatnej bibułki.

- No już, miej to za sobą - szepnęła.

Odłożyła bibułkę i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nie biel, a czerń. I coś delikatnego jak mgiełka.

Cieniusieńka koszulka zafalowała, opadła aż do podłogi. Niemal przezroczysta tkanina, w kilku miejscach przetkana połyskującym jedwabiem.

Żadnych koronek.

Niesamowite.

Wspaniały strój. Elegancki i jednocześnie bardzo seksowny. Sama by lepszego nie wybrała.

Oparła się o blat i zanosła śmiechem. Wygląda na to, że w końcu Mike zrozumiał.

Śmieje się?

Zacisnął palce na szyjce butelki z szampanem i wbił wzrok w zamknięte drzwi łazienki. Nie wiedział, czego oczekiwał, ale z pewnością nie takiego śmiechu.

Cholera!

Aż do tej pory sądził, że to był dobry pomysł. Sam wybrał ten strój, według własnego uznania. Przejrzysta tkanina niczego nie ukryje, lecz mimo to nie będzie to takie jednoznaczne.

Przez ten strój chciał jej pokazać, że widzi w niej piękną, uwodzicielską kobietę. Może jednak przesadził i raczej powinien usłuchać rad ekspedientki, która sugerowała coś bardziej skromnego?

To w końcu ich noc poślubna. Callie pewnie chciała wystąpić w czymś bardziej romantycznym...

- Callie... ? Nie musisz tego wkładać, jeśli nie masz ochoty. Nie przejmuj się mną. - I tak nie będzie w tym długo, już on się o to postara.

- Już idę.

Butelka wypadła mu z ręki, gdy ujrzał wychodzącą z łazienki żonę. Błyszczące włosy opadały na ramiona, a czarna koszulka otulała ją przejrzystą mgiełką... lecz największe wrażenie sprawiał uśmiech Callie.

Piękna, czarująca kobieta. Pewna siebie uwodzicielka. Kobieta, która wie, czego chce i potrafi to osiągnąć.

- Ktoś z nas chyba jest za bardzo ubrany - powiedziała, podchodząc bliżej.

- Wiem, że nie ty - wyszeptał. - Czyli chodzi o mnie. - Jego cichy śmiech był dziwnie zduszony.

Zsunęła mu z ramion szlafrok, przeciągnęła dłońmi po nagim torsie. Przy-



trzymał jej dłonie. Chciał przedłużyć tę chwilę.

- Mike?

Ujął jej twarz w obie dłonie i zajął głęboko w oczy.

- Kocham cię - powiedział czule. - Dziękuję, że przyjechałaś na Alaskę.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Uśmiechnął się i podniósł ją do góry.

- Jeszcze nie, pani Fitzpatrick. Ale już niedługo... bardzo niedługo.

Odszukała jego usta i zatopiła się w pocałunku.

- Wiesz, zastanawiałam się nad naszym miesiącem miodowym - wyszeptała między pocałunkami.

- I co?

- Uważasz, że cię stąd wypuszczę?

Mike zaśmiał się i położył ją na łóżku.

- W tym hotelu zapewniają obsługę w pokoju.

- Więc po co jechać do Paryża?

## EPILOG

Mike pomachał ręką do schodzącej z ganku żony. Będąc w ósmym miesiącu ciąży, poruszała się nieco wolniej niż zazwyczaj, ale tylko dlatego, że on ciągle ją o to prosił.

- Sam bym sobie przyniósł - obruszył się, przyjmując od niej filiżankę z kawą.

- Wiem. - Pocałowała go. - Czy wystarczy nam drzewa na zimę?

- Jest w sam raz. - Upił łyk kawy i zaśmiał się, przypomniawszy sobie te stopy drzewa, jakie narąbał w czasie swoich niekonwencjonalnych zalotów.

- Masz chwilę, żeby coś zjeść?

- Oczywiście. - Objął ją ramieniem.

Objęci wpeł weszli do domu. Mike westchnął radośnie, gdy od progu owionął ich aromat karmelu i przypieczonego bekonu. Żona wręcz go rozpieszcza. Po wczorajszym nocnym locie wstał późno, a tu ulubione potrawy.

Na podłodze dwuletni brzdąc z zadowoloną miną bawił się drewnianym samolocikiem. Widząc wchodzącą mamę, pomachał rączką i posłał jej buziaka.

- Jest taki śliczny! - powiedziała Callie, patrząc na dziecko z miłością.

Mike usiadł i wziął ją na kolana.

- Bo jest podobny do ciebie.

- Ty pochlebco. Przyznaj się, chcesz więcej naleśników.

- Prawdę mówiąc, myślałem o... - Szepnął jej coś do ucha i Callie wybuchnęła śmiechem.

- W taki sposób przyszło do nas to maleństwo. - Callie wskazała na swój zaokrąglony brzuch. - Już nie pamiętasz?

Jak mógłby nie pamiętać tamtego mroźnego poranka, gdy Callie zaskoczyła go, przynosząc śniadanie do łóżka - oczywiście karmelowo-orzechowe naleśniki - a potem po prostu uwiodła. Nie opierał się, a ona okazała się mistrzynią.

Polubił poranki. Gdy wypadał mu wczesny lot, Callie budziła go godzinę

wcześniej i... Uśmiechnął się. Bywało i tak, że spóźniał się, nawet mimo tej dodatkowej godziny.

- Co się tak uśmiechasz?

- Wcale nie. Myślałem tylko o moim budziku.

- O Harrym? Poczekaj, za miesiąc przybędzie nam następny krzykacz. Wtedy nie będzie ci do śmiechu.

Mike uszczyptał ją lekko, a Callie krzyknęła.

- Nie miałem na myśli naszego syna. Myślałem o mojej nienasyconej żonie.

Zmroziła go wzrokiem, lecz zaraz wybuchła śmiechem. Kiedyś nie wyobrażała sobie, że mogłaby go jeszcze bardziej kochać, a z każdym dniem okazywało się, że jest inaczej. Każda wspólnie spędzona chwila była jak drogocenny skarb.

Mike wspaniale się sprawdził w roli ojca. Zmieniał pieluszki, całymi nocami nosił synka na rękach, gdy wychodziły mu ząbki. Zaplanowali trójkę dzieci, choć Mike chętnie widziałby więcej. Callie jeszcze się nie zdecydowała, lecz doskonale czuła się w roli mamy.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał.

- Bardzo.

- To dobrze. W takim razie, jak zjemy, to ulituj się nad swoim mężem i pomasuj mu bolące mięśnie. Narąbałem dla nas mnóstwo drzewa na zimę.

Callie uniosła brwi.

- Pracowałeś tylko pół godziny.

- No to musisz poszukać innych miejsc do masowania. Na pewno coś znajdziesz.

Pogładziła go pieszczotliwie.

- Z tym musimy poczekać, aż Harry zaśnie po południu. Taka jest cena rodzicielstwa.

- Jeśli mnie szybko nie poratujesz, nie obejdzie się bez lekarza - jęknął Mike.

- Więc choć raz przyda się medyk, którego ściągnąłeś do Kachelak. Bieda-

czysko nie ma szans się wykazać, bo sam masz pieczę nad wszystkim.

- Chcę, żebyś była bezpieczna. - Pogłodził ją po brzuchu. Z każdym dniem wydawała mu się coraz piękniejsza, coraz bliższa. Uwielbiał dotykać jej brzucha, czuć rosnące w nim maleństwo, owoc ich miłości. - Tak bardzo cię kocham - wyszeptał. - Tak bardzo.

- Zabrało ci to dużo czasu, Mike.

Popatrzył w jej śliczne zielone oczy przepełnione bezbrzeżną miłością i uśmiechnął się. Callie, dziewczyna z wyobraźni, wyśniona i wymarzona, stała się kimś realnym. I jest jego, już na zawsze.



RS